ANTONIUSZ I KLEOPATRA

DRAMAT W PIĘCIU AKTACH

W. SZEKSPIRA

TŁÓMACZENIE

KRYSTYNA OSTROWSKIEGO

PARYŻ

LIBRAIRIE INTERNATIONALE
A. LACROIX, VERBOECKHOVEN ET Cie, ÉDITEURS
15, boulevard Montmartre et faubourg Montmartre, 13
MÊME MAISON A BRUXELLES, A LEIPZIG ET A LIVOURNE

1872

ANTONIUSZ I KLEOPATRA

Paryż. — Drukarnia Rouge, Dunon i Fresné,
ulica du Four-Saint-Germain, 43.

ANTONIUSZ I KLEOPATRA

DRAMAT W PIĘCIU AKTACH

W. SZEKSPIRA

TŁÓMACZENIE

KRYSTYNA OSTROWSKIEGO

PARYŻ

LIBRAIRIE INTERNATIONALE

A. LACROIX, VERBOECKHOVEN ET Cie, ÉDITEURS

15, boulevard Montmartre et faubourg Montmartre, 13

MÊME MAISON A BRUXELLES, A LEIPZIG ET A LIVOURNE

—

1872

Pani HELENIE

MODRZEJEWSKIEJ

Artystce sceny Warszawskiéj,

w zakład uwielbienia

tę pracę ofiaruje i poświęca

Krystyn Ostrowski.

w Paryżu, 1872 roku.

OSOBY

MAREK-ANTONIUSZ, OKTAWIUSZ-CEZAR, M. EMILJUSZ-LEPID.	Tryumwirowie.

SEKSTUS-POMPEJ.

DOMICYUSZ-ENOBARBUS, WENTYDYUSZ, EROS, SKARUS, DERCETAS, DEMETRYUSZ, FILON.	Stronnicy Antoniusza.
MECENAS, AGRYPPA, DOLABELLA, PROKULEJ, TYRREUSZ, GALLUS.	Stronnicy Cezara.
MENAS. MENEKRAT, WARJUSZ.	Stronnicy Pompeja.

TAURUS, namiestnik Cezara.
KANIDYUSZ, namiestnik Antoniusza.
SYLJUSZ, rotmistrz Wentydyusza.
EUFRONIUSZ, posłaniec Antoniusza.

ALEKSAS, MARDJAN, SELEUKUS i DYOMED, dworzanie Kleopatry.

WIESZCZ i PACHOŁEK.

KLEOPATRA, królowa Egiptu.

OKTAWIA, siostra Cezara, żona Antoniusza.

CHARMION, } dziewczęta Kleopatry.
IRAS.

ROTMISTRZE, ŻOŁNIERZE, POSŁAŃCE I SŁUŻBA.

Rzecz się dzieje w różnych częściach rzymskiego państwa.

ANTONIUSZ I KLEOPATRA

AKT PIERWSZY

SCENA I

W Aleksandryi. Pokój w pałacu Kleopatry.

DEMETRYUSZ i FILON.

FILON.

Wiesz co, ten dziwny szał naszego wodza
Przechodzi wszelką miarę; te spojrzenia,
Co nad rotami, wśród wojennych znaków
Jak zbrojny Mars jaśniały, dziś przyćmione,
Spływają z wątłym swych promieni blaskiem
Na śniadą skroń kochanki : to lwie serce
Co dawniéj w zgiełku strasznych walk zrywało
Pancerza łuski, dziś bez hartu prawie,
Jak miech lub wachlarz bije, dla chłodzenia
Cygańskiéj chuci. Otóż on i ona.

Odgłos trąb. ANTONIUSZ i KLEOPATRA wchodzą z Orszakami.
Rzezańce wachlujące królowę.

Uważaj pilnie, poznasz w nim ze smutkiem

Ów trzeci filar świata, dziś przebrany
Za błazna téj wietrznicy; patrz i słuchaj.

KLEOPATRA.

To miłość, mówisz; jakaż jéj potęga?

ANTONIUSZ.

Do morskiéj głębi żaden wzrok nie sięga.

KLEOPATRA.

Jéj kres ostatni dziś mi poznać trzeba.

ANTONIUSZ.

W niéj niema kresu, jak w obszarze nieba.

SŁUŻĄCY, wchodząc.

Posłowie z Rzymu.

ANTONIUSZ.

Dręczą mię : — mów żywo.

KLEOPATRA.

Racz, Antoniuszu, dać im posłuchanie :
Czy Fulwia może gniewna ? lub, zapewne
Bezwłosy Cezar listem ci oznajmia
Najwyższą wolę : « Uczyń to lub owo;
Weź to królestwo, temu daj swobodę;
Tak postąp, ja ci każę. »

ANTONIUSZ.

Dość, kochanko!

KLEOPATRA.

A może też, — to najpodobniéj będzie, —
Nie wolno ci tu bawić; sam Oktawiusz
Przysyła ci odprawę; bądź posłuszny. —
Gdzie Fulwii list? Cezara? — nie, obojga? —
Przywołać gońców. — Jakem z krwi królewskiéj,
Rumienisz się, mój drogi; twój rumieniec
Hołd Cezarowi składa, czy małżonce;
Wstyd mu swarliwéj Fulwii. — Gdzie posłowie?

ANTONIUSZ.

Niech Rzym się w Tybr zapadnie, niech powały
Cesarstwa runą! Tu mój świat, przy tobie.
Królestwa to są śmieci: ziemia karmi
Bydlęta z ludźmi: cześć najwyższa życia
To kochać się jak my; gdy jedna dusza,
W dwóch bliźnich sercach płonie; w tym uścisku
Wyzywam świat, by zeznał pod zaklęciem,
Że równych nam nie było.

KLEOPATRA.

Milcz, obłudny!
Czyś bez kochania Fulwię wziął za żonę?
Jam przecież nie szalona, choć udaję;
Tyś Antoniuszem zawsze.

ANTONIUSZ.

Twém igrzyskiem. —
Na miłość méj miłości, na twe szczęście,

Nie traćmy chwil na te dotkliwe spory:
Niech każda w życiu nam otwiera nowych
Słodyczy zdroje. Jaka dziś zabawa?

KLEOPATRA.

Przyjęcie gońców.

ANTONIUSZ.

Fe, królowo sprzeczna!
U któréj wszystko wdziękiem, złość, uśmiechy,
A nawet płacz; bo żądza lub cierpienie,
Upiększa się powabem jéj oblicza.
Precz z posłańcami; sam na sam chcę z tobą
Przechadzać się po mieście, by dokładniéj
Obyczaj ludu poznać. Chodź, królowo;
Na rozkaz twój. — O gońcach ani słowo.

Antoniusz i Kleopatra wychodzą z Orszakami.

DEMETRYUSZ,

No cóż, Cezara poseł tak przyjęty?

FILON.

A tak; Antoniusz, gdy tym szałem tknięty,
Zbyt często z siebie tę powagę zrzuci
Co z Antoniuszem wzrosła.

DEMETRYUSZ.

To mię smuci,
Że sam potwierdza wszystko co w téj dobie
Rzym o nim głosi. Bogom cześć i tobie.

Wychodzą.

SCENA II

Tamże. Inny pokój.

CHARMION, IRAS, ALEKSAS i WIESZCZ.

CHARMION.

Aleksas, Aleksuniu mój najsłodszy,
Najzupełniejszy z mężczyzn, i najmłodszy,
Gdzie wieszcz któregoś pani tak zalecał?
Ja chcę go poznać. Wszakżeś jéj obiecał
Że nam przepowie złą i dobrą dolę?

ALEKSAS.

Wróżbito!

WIESZCZ.

Jestem.

CHARMION.

Starzec i pachole:
Ach, on nie widzi!

WIESZCZ.

Lecz w przyrody księdze,
Oczyma duszy, badań mych nie szczędzę.

ENOBARBUS, wchodząc.

Zastawiać ucztę; gości tłum jak mrowie:
Dziś będziem pić na Kleopatry zdrowie.

CHARMION.

Mój światły wieszczu, daj mi wróżbę szczęścia.

WIESZCZ.

Nie tworzę jéj, zgaduję.

ALEKSAS.

Trzy zamężcia.

CHARMION.

Czy mam z miłości umrzeć, lub gorączki?
Dziewicą, lub małżonką?

ALEKSAS.

Daj mu rączki.

CHARMION.

Wszak jednéj dosyć.

WIESZCZ.

Obie. — Krąg zawarty;
Duch mi wskazuje twéj przyszłości karty. —
Urośniesz w piękność pod roskoszy skrzydłem.

CHARMION.

Utyję trochę.

IRAS.

Schudniesz, pod bielidłem.

CHARMION.

Fe, nie chcę zmarszczek!

ALEKSAS.

Nie bądźże natrętną;
Uważaj.

CHARMION.

Cicho!

WIESZCZ.

Masz odwagi piętno:
Od ulubieńca kochać masz goręcéj.

CHARMION.

Napojem grzać go będę. I cóż więcéj?

ALEKSAS.

Aż biedak zaśnie.

CHARMION.

Wywróż mi co lubię!
Więc, niech trzech króli w jednym dniu zaślubię,
I wszystkich w rok utracę: w pięćdziesięciu
Gdy mi się syn urodzi, przy dziecięciu
Judejski Herod będzie bił pokłony:
Oktawiusz Cezar gdy zapragnie żony
Niech mię wybierze a nie Kleopatrę,
Tak blaskiem własnym ród królewski zatrę.

WIESZCZ.

Przeżyjesz ją.

CHARMION.

Wybornie! Precz intrygi;

Mnie życie słodsze niż zatrute figi.

WIESZCZ.

Co było lepsze, niż co będzie z bliska.

CHARMION.

To jest, że spłodzę dzieci bez nazwiska.
A iluż synów Izys mi przysądza?

WIESZCZ.

O! jeśli każda twa miłosna żądza
Zapłodni żywot, najmniéj dwa miliony.

CHARMION.

Ja mu przebaczam, guślarz ten szalony.

ALEKSAS.

Twój rąbek świadkiem żeś jest przy nadziei.

CHARMION.

Na ciebie, Iras.

ALEKSAS.

Każdy po kolei.

ENOBARBUS.

Ja zaś wywróżę wielu z was i sobie,
Że dziś hulanka.

IRAS.

Wszak te ręce obie
Zwiastują czystość.

CHARMION.

Tak jak wylew Nilu
Zwiastuje głód.

IRAS.

Zalotny mój motylu,
Nie znasz się na tém.

CHARMION.

Jeśli dłoń tak wiotka
Nie jest płodności znakiem u podlotka,
To ja nie mogę skubnąć się po uszku. —
Wróż jéj poślednią dolę, mój staruszku!

WIESZCZ.

Do twéj podobna, jak dwie krople deszczu.

IRAS.

Wszak moja dłuższa choć o cal, mój wieszczu!

CHARMION.

Cal czy dwa sążnie, zkądże ci ta mrzonka?
Co chcesz mieć dłuższém?

IRAS.

Toć nie nos małżonka.

CHARMION.

Od grzesznych myśli chrońcie nas bogowie!
Zbliż się, Aleksas, – niech ci téż przepowie. —
Nastręcz mu żonę szpetną, jak on właśnie,
Zaklinam cię, cna Izys: gdy ta zgaśnie,

Racz mu dać gorszą, po niéj gorszą jeszcze;
Aż co najgorsza, spiąwszy go jak w kleszcze,
Powlecze go na cmentarz, niby z płaczem,
Pięćdziesiąt razy wdowcem i rogaczem.
Choćbyś mię odjąć miała z twéj opieki,
Spraw to, cna Izys!

IRAS.

Amen i na wieki.
Wszak ludzka prośba boską moc zwycięża;
Bo jeśli to zgorszenie widzieć męża
Zacnego z lichą żoną, to sromota
Gdy jaki bałwan, urwisz i niecnota
W małżeńskim wieńcu rogów nie dostanie;
Bogini wielka, spełnij to żądanie,
I obdarz go porządnie!

CHARMION.

Niech tak będzie.

WIESZCZ.

Wysoko się wyniesiesz na urzędzie,
Bo będziesz wisiał.

ALEKSAS.

Każę cię ochłostać. —
Już wolę mężem niż wisielcem zostać.
Patrz, te gołąbki, by mi rogi sprawić,
Gotowe same na targ się wystawić.

ENOBARBUS.

Antoniusz idzie.

CHARMION.

Nie, królowa gniewna.

KLEOPATRA, wchodząc.

Gdzie pan wasz?

ENOBARBUS.

Nie wiem.

KLEOPATRA.

Był tu, jestem pewna,
Bo zbiegł przedemną.

CHARMION.

Jam go nie widziała.

KLEOPATRA.

Zdał się wesoły; nagle go zawiała
Myśl jakaś rzymska, spojrzał na mnie krzywo, —
Wszak Enobarbus?

ENOBARBUS.

Zdrów.

KLEOPATRA.

Znajdź go co żywo,
I sprowadź mi. Aleksas!

ALEKSAS.

Na usługi. —

Otóż się zbliża.

ANTONIUSZ wchodzi z Posłańcem i Służbą.

KLEOPATRA.

Nie chcę mu raz drugi
Przebaczyć : chodźmy.

Wychodzą Kleopatra, Enobarbus, Aleksas, Iras, Charmion, Wieszcz i Słudzy.

POSŁANIEC.

Fulwia bój zaczęła.

ANTONIUSZ.

Z Lucyuszem, moim bratem?

POSŁANIEC.

Tak : lecz wkrótce
Zawarto pokój; a gdy wzgląd przeważny
Skojarzył ich przeciwko Cezarowi,
Ten, obrotniejszy, zmiótł ich z pól Italii,
Przy pierwszém starciu.

ANTONIUSZ.

Nic gorszego niema?

POSŁANIEC.

Zła wieść zaraża tego kto ją głosi.

ANTONIUSZ.

Tak, jeśli spotka tchórza, lub ciemięgę. —
Więc daléj : dla mnie, to co przeszło, niczém. —
Kto głosi prawdę, choćby śmierć w niéj była,
Ten mi pochlebia. Cóż więc?

POSŁANIEC.

Labienus
(To przykra wieść) z Partyjskim swym zastępem
Aż po za Eufrat Azyi kres posunął;
Zwycięzkim znakiem wionął z gór Libanu
Przez Lidyą i przez Jonią : gdy —

ANTONIUSZ.

Antoniusz,
Chcesz mówić, —

POSŁANIEC.

Panie!

ANTONIUSZ.

Mówże bez ogródek,
Powszechnéj wieści nie szczędź mi odgłosu;
Zwij Kleopatrę jak ją zwie lud rzymski;
Szydź z nas przekąsem Fulwii, skarć obłędy
W swobodzie całéj, z jaką złość potępia
Gdy zbrojna prawdą. O! my chwasty płodzim
Gdy życia prąd mniéj silny; mówić szczerze,
To pleć ten kąkól. Zostaw mię na chwilę.

POSŁANIEC.

Powolne służby.

wychodzi.

ANTONIUSZ.

Jest tam kto z Sycyonu?

SŁUŻĄCY.

Od świtu goniec czeka.

ANTONIUSZ.

Niech się zjawi. —
Rozerwać muszę te egipskie pęta,

Drugi Posłaniec wchodzi.

Lub zginę w nich splątany. — Kto ty jesteś?

DRUGI POSŁANIEC.

Twa żona Fulwia zmarła.

ANTONIUSZ.

Gdzie?

DRUGI POSŁANIEC.

W Sycyonie :
Choroby przebieg, i szczegóły bliższe
Tyczące ciebie, w liście tym zawarte.

list mu oddaje i wychodzi.

ANTONIUSZ.

Duch wielki gaśnie. Tegom się spodziewał ;
Co zbyt porywczo przez nas odtrącone,
To pragniem znów posiadać ; skarb dzisiejszy
Przez nawyknienie, staje się bezecnym
A nawet wstrętnym : żal mi jéj po zgonie ;
Wzgardziłem żywą, a za martwą gonię.
Z téj czarodziejki sideł się wyzwolę ;
Jéj gusła mi zwiastują gorszą dolę

Niż jest obecna, sto tysięcy razy. —
Héj! Enobarbus!

ENOBARBUS, wchodząc.

Jestem, na rozkazy,

ANTONIUSZ.

Dziś, co najspieszniéj, w drogę się gotujem.

ENOBARBUS.

Więc, wszystkie żony na raz wymordujem.
O lada kłótnię łzy im z oczu płyną:
A cóż dopiero gdy uciekniem, zginą.

ANTONIUSZ.

Mnie trzeba ztąd wyruszyć.

ENOBARBUS.

Na to zgoda,
Gdy jest konieczność; lecz inaczéj, szkoda
Tak czułe serca taką truć boleścią.
Już Kleopatra, za najmniejszą wieścią
Odjazdu mdleje: stokroć już widziałem
Jak u niéj chętnie duch się żegna z ciałem.
Śmierć jakąś roskosz musi nań wywierać,
Gdy jéj tak pilno konać i umierać.

ANTONIUSZ.

Kobieta chytra jak prawników dwieście.

ENOBARBUS.

Bynajmniéj! wszystkie żądze jéj niewieście,

To czysty żar miłości. Jéj tęsknoty,
Łzy lub omdlenia, to nie drobne słoty;
To burze sroższe niż o jakich wzmianka
W stu kalendarzach : jeśli ta kochanka
Jest chytrą, zmokniesz i trzęsiączkę złowisz;
Bo mgły ma gęstsze niż ulewny Jowisz.

ANTONIUSZ.

Bodajbym jéj nie poznał!

ENOBARBUS.

Ciesz się raczé
Żeś widział cud Egiptu! gdyż inaczéj
Nie było po co jeździć aż za morze.

ANTONIUSZ.

Wiesz, Fulwia zmarła.

ENOBARBUS.

Zmarła? być nie może!

ANTONIUSZ.

Tak jest.

ENOBARBUS.

Dziękczynną bogom złóż ofiarę.
Gdy zgon rozłączy źle dobraną parę,
W ich sądzie człowiek swych poznaje zbawców :
I ma w tém ulgę, że z przemysłem krawców,
Z łatanéj sukni, mu wykroją nową.
Gdyby płeć żeńska zgasła z twą pólową,

O! byłbyś godnym ich litości, bracie :
Lecz na pociechę w téj dotkliwéj stracie,
Za szare płótno jedwab cię otuli;
Łzy dwustu wdowców zmieszczą się w cebuli.

ANTONIUSZ.

W cesarstwie sprawy przez nią zbyt napięte,
Nie cierpią zwłoki.

ENOBARBUS.

Te zaś co poczęte
Przez Kleopatrę, z łaski twéj kolego,
Zależą całkiem od pobytu twego.

ANTONIUSZ.

Dość płochych rozmów. Idź oznajmić wodzom
Zamiary nasze. Ja zaś Kleopatrze
Wyjaśnię sam konieczność téj podróży,
I serce jéj przychylę : bo nietylko
Śmierć nagła Fulwii, i ważniejsze względy,
Wzywają nas do Rzymu, lecz usilne
Spólników naszych i przyjaciół listy
Ku temu dążą. Sekstus, syn Pompeja,
Wszczął bój z Cezarem ; już wyłącznie rządzi
Na oceanie : a nasz lud niewdzięczny
(Co zasłużonym winną cześć przywraca,
Gdy służyć mu przestaną) wskrzesza ojca
Potęgę, wielkość i godności wszelkie,
W żyjącym synu : który krwią, nazwiskiem,
Wybitniéj jeszcze męztwem się odznacza

I w sławę wzrasta; te przymioty z czasem
Groźnemi stać się mogą. Są to kiełki
Jak włos rumaka, już mające życie,
Nim węża jad mieć będą. Naszą wolę
Setnikom odnieś, powiedz że dziś jeszcze
Chcę ztąd odpłynąć.

ENOBARBUS.

Rozkaz twój obwieszczę.

Wychodzą.

SCENA III

KLEOPATRA, CHARMION, IRAS i ALEKSAS.

KLEOPATRA.

Gdzież on jest?

CHARMION.

Jeszcem spotkać go nie mogła.

KLEOPATRA.

Idź zobacz gdzie jest, z kim i co porabia :
Lecz nie mów nic od kogo. — Jeśli smutny,
Gotowam tańczyć; jeśli przy zabawie,
Poprosisz o lekarza : idź, i wracaj.

Aleksas wychodzi.

CHARMION.

Jeżeli pani lubym jest, ja myślę

Że nie tą drogą zmusić go potrafi
Do wzajemności.

KLEOPATRA.

Cóż byś ty czyniła?

CHARMION.

Schlebiałabym we wszystkiém, bez oporu.

KLEOPATRA.

Szalona jesteś, wnet by mię porzucił.

CHARMION.

Wciąż mu przymawiasz, draźnisz bez potrzeby:
Do czasu znosim to co nas uciska.

ANTONIUSZ wchodzi.

Patrz, oto wchodzi.

KLEOPATRA.

Słabam, i stęskniona.

ANTONIUSZ.

Z boleścią wielką jéj wynurzyć muszę, —

KLEOPATRA.

Odprowadź mię ztąd, Charmion, bo upadnę:
To trwać nie może, żadna pierś niewieścia
Nie zniesie tylu cierpień.

ANTONIUSZ.

Racz łaskawie, —

KLEOPATRA.

Ach, oddal się cokolwiek.

ANTONIUSZ.

Nie rozumiem.

KLEOPATRA.

Ja z oczu twych zgaduję wieść radosną.
Co pisze ci małżonka? — Możesz jechać :
I nawet żal mi żeście się rozstali!
O ! niech nie myśli że to ja cię wiążę,
Do tego nie mam prawa; tyś jéj mężem.

ANTONIUSZ.

Bogowie świadczą, —

KLEOPATRA.

Bo téż nigdy żadna
Nie była tak zdradzoną; choć od razu
Dostrzegłam szczep téj zdrady.

ANTONIUSZ.

Kleopatro, —

KLEOPATRA.

Jak mogłam wierzyć żeś jest moim, szczerze,
Chociaż Olimpem trzęsły twe zaklęcia,
Ty coś jéj skłamał? To szalona zbrodnia,
Dać się uwikłać w te przysięgi szumne,
Nim przebrzmią już złamane!

ANTONIUSZ.

Pozwól, pani, —

KLEOPATRA.

Nie szukaj czczych wymówek, jedź do domu,
Szczęśliwa droga : gdyś się mnie zalecał,
Na słowa czas był wtedy; nierozłączna
Osiadła wieczność w ustach i spojrzeniach;
Łuk brwi promienił szczęściem; skroń i członki
Nosiły piętno niebios : jam ta sama,
Lub ty, największy dziś wojownik w świecie,
Tyś jest największym kłamcą.

ANTONIUSZ.

Dość, królowo !

KLEOPATRA.

Twój wzrost bym rada mieć; byś się przekonał
Że nie brak serc w Egipcie.

ANTONIUSZ.

Racz mię słuchać.
Niezbędny los odemnie dziś wymaga
Chwilowéj służby, lecz to serce nigdy
Niewiernèm ci nie będzie. Nad Włochami
Lśni miecz domowéj wojny : syn Pompeja
Nadpływa zbrojno do przystani Rzymu :
A równość dwóch walczących stron podwaja
Zaciętość walki. Wróg, rosnący w siłę,
I w miłość wzrasta : ztąd wygnaniec dawny,

Zamożny w cześć ojcowską, garnie serca
Tych wszystkich którzy na obecnym rządzie
Nic nie zyskali, a tych liczba groźna;
I co by radzi, choć gwałtownym środkiem
Swój los naprawić. Co mój wyjazd nagli,
Ten wzgląd u ciebie winien mieć uznanie,
To śmierć méj żony.

KLEOPATRA.

Jeśli nie z płochości,
Z dzieciństwa przecież wiek mój mię wyzwala, —
Czy Fulwia może umrzeć?

ANTONIUSZ.

Już nie żyje.
Masz list, przy wolnéj chwili niech ci powie
Co burz podniosła; w końcu, to najlepsze,
Gdzie, jak i kiedy zmarła.

KLEOPATRA.

O niewdzięczny!
Gdzie święte bańki które łzy małżonka
Napełnić mają? Teraz już przeczuwam
Po śmierci Fulwii, co mię samą czeka.

ANTONIUSZ.

Już przestań łajać, dowiedz się nareszcie
Co w mym zamyśle żyje lub umiera,
Jak sama mną rozrządzisz: na to słońce
Co Nilu muł zapładnia, jam dozgonnie

Twym jeńcem, sługą, zdając mir lub wojnę
Na twoją łaskę.

KLEOPATRA,

Przetnij mi sznurówkę. —
Nie, Charmion, zostaw. — Mdleję, znów mi lepiéj,
To jak twa miłość.

ANTONIUSZ.

Ja od serca mówię;
Więc ufaj téj miłości która zniosła
Stanowczą próbę.

KLEOPATRA.

To mi Fulwia radzi.
Wiesz co, twarz odwróć, rozpłacz się do woli;
A potém mię pożegnasz, ja poczytam
Te łzy za swoje : scenę tak odegraj
Z królewską sztuką, by mi się zdawała
Najszczerszą prawdą.

ANTONIUSZ.

Krew rozpalasz we mnie.

KLEOPATRA.

Mógłbyś grać lepiéj, lecz to już uchodzi.

ANTONIUSZ.

Dość, na ten miecz, —

KLEOPATRA.

I tarczę. — Coraz piękniéj;

Lecz jeszcze wznieść się możesz. Patrzaj, Charmion,
Jak Alcyd rzymski nam przedstawia dzielnie
Gniew swego przodka.

ANTONIUSZ.

Żegnam.

KLEOPATRA.

Choć dwa słowa.
Musim się rozstać, książę, — nie, inaczéj :
Kochaliśmy się, książe, — jeszcze nie to;
Już wiem i ty wiesz dobrze : to rzecz dziwna, —
W pamięci mam prawego Antoniusza,
Ztąd myśli mi się plączą.

ANTONIUSZ.

Gdyby płochość
Nie była jéj poddaną, mieniłbym królowę
Płochością samą.

KLEOPATRA.

Ach, to znój nie lada
Tak smętną płochość zmuszać do uśmiechu,
I znosić jak ją znoszę. Przebacz, panie;
Mię własne czary trują, gdy dla ciebie
Nie mają wdzięku : czyń co honor każe;
Nie lituj się nad mym bezsilnym szałem.
Bogowie mocni! niechaj laur zwycięzki
Ten miecz uwieńczy, szczęścia kwiat niezwiędły
Uściele mu tę drogę!

ANTONIUSZ.

Chodź, kochanko;
Pożegnań chwila tak nam trwa i znika,
Że tu zostając, zamną szlesz twą duszę,
Ja zaś, odchodząc, żyć przy tobie muszę.

Wychodzą.

SCENA IV

W Rzymie. Pokój w domu Cezara.

OKTAWIUSZ CEZAR, LEPID i Służba.

CEZAR.

Lepidzie, odtąd poznasz sam dowodnie,
Że jest i będzie myśli méj daleką
Nienawiść dla współrządców. Z Aleksandryi
Donoszą że poluje, gra i pije,
Hulając noc i dzień; mniéj męzki duchem
Niż Kleopatra, która téż od niego
Mniéj zniewieściałą: gońców nie przyjmuje,
Zaledwie zna swych równych : w nim się mieści
Zbiór wszystkich skaz i błędów, rozdzielonych
Na całą ludzkość.

LEPID.

Przecież, złe narowy
Wspaniałych zalet zatrzeć w nim nie mogą :

Te drobne skazy, to jak mgły na niebie,
Jaśniejsze wśród pomroku; że krwi raczéj
Niż z własnéj woli; bez poprawy może,
Lecz nie bez wiedzy.

CEZAR.

Umiesz mu pobłażać.
Bo dajmy na to, jeśli mu przystoi
Targnąwszy się na łoże Ptolemeja,
Królestwem żart opłacić; z niewolnikiem
W gospodzie usiąść, pić do upadłego;
W południe bruki zbijać, lub szermierzyć
Z cuchnącą zgrają : jeśli to uczciwie,
(A dziwnie rzadką musi mieć przyrodę
Kto duszy tém nie splami) nasz tryumwir
Wymówki nie ma, skoro my znosimy
Płochości jego brzemię. Niech po trudzie
Swobodne chwile spędza wśród roskoszy,
Niestrawność, rwanie kości mu wystarczą
Na słuszną karę; lecz ten czas marnować
Co dźwiękiem trąb go budzi, równie głośnym
Jak wzgląd na wspólne dobro, — to występne,
To jak ów uczeń, już świadomy złego,
A zrywający wśród szalonéj uczty
Kwiat swéj młodości.

Posłaniec wchodzi.

LEPID.

Pewnie cóś z obozu.

POSŁANIEC.

Rozkazy już spełnione; co godzina,
Wszechwładny Cezar będzie mieć wiadomość
Od wojska. Pompej ma przeważną flotę;
I snać ma miłość wielu z tych, dla których
Oktawiusz był postrachem : do przystani
Niechętnych tłum się zbiega, głos powszechny
Skrzywdzonym go mianuje.

CEZAR.

Nic dziwnego.
Uczymy się od najdawniejszych czasów
Że kto przy władzy, miłość wnet postrada;
Kto zaś upadnie, chociaż jéj niegodny,
Znów staje się najmilszym. Tłum chwiejący,
To jak te błędne zioła na strumieniu
Niesione zmiennym prądem tu i owdzie,
Aż w ruchu swym spróchnieją.

POSŁANIEC.

Oprócz tego,
Menekrat, Menas, dwaj korsarze sławni,
Plądrują morze, prując je łodziami
Wszelkiego kroju : wściekłe ich napady
Lud rzymski płoszą; brzegów zaś mieszkańce
Na samą myśl truchleją, wojsko pierzcha :
Najśmielszy statek, skoro się pojawi,
Już jest schwytanym; Pompej swém nazwiskiem,
Bez walki już zwycięża.

CEZAR.

Antoniuszu,
Zapomnij o biesiadach. Gdyś uchodził
W porażce z pod Modeny, po zabiciu
Konsulów Pansę i Hircyusza, z głodem
Goniącym cię, powtórną zwiodłeś walkę;
Choć miękko wychowany, bez odrazy,
Jak dzicy ludzie, piłeś mocz źrebięcy,
I te złocone męty na kałuży
Na które bydło parska : twym pokarmem
Był głóg najtwardszy na najlichszym krzewie;
Jak jeleń, kiedy śnięg odziewa łąki,
Ustami rwałeś korę drzew : na Alpach
Jak niesie wieść, spożyłeś pewną strawę,
Szerzącą śmierć w zarazie; a to wszystko
(Sromotna dziś pamiątka dla twéj sławy)
Walecznie zniosłeś, tak że twe oblicze
Zaledwie schudło.

LEPID.

Żal mi go serdecznie.

CEZAR.

Niech własny wstyd sprowadzi go do Rzymu,
I to najrychléj. Czas byśmy z nim oba
Ruszyli w pole; w tym zamiarze chcemy
Naradę zwołać : bo nieczynność nasza
Pompeja siły wzmaga.

LEPID.

W przyszłéj dobie,
Zdolniejszym będę zdać ci wierną sprawę
Co mamy sił na morzu i na lądzie,
By wrogom czoło stawić.

CEZAR.

W tym przeglądzie,
Do wspólnéj pracy chciałbym się ośmielić.

LEPID.

Bądź zdrów, Cezarze. Raczysz mi udzielić
Co ważniejszego ci doniosą straże.

CEZAR.

Bądź o tém pewien; tak powinność każe.

Wychodzą.

SCENA V

W Aleksandryi. Pokój w pałacu.

KLEOPATRA, CHARMION, IRAS i MARDJAN.

KLEOPATRA.

Chodź, Charmion, — ha, ha! — Chcę pić mandragorę.

CHARMION.

Co mówisz?

KLEOPATRA.

Jakoś przespaćbym pragnęła

Ten czas nieznośny aż Antoniusz wróci.

CHARMION.

Zbyt o nim myślisz.

KLEOPATRA.

On mię zdradza!

CHARMION.

Pani,

Ja tak nie sądzę.

KLEOPATRA.

Zbliż się, pół człowieku —

MARDJAN.

Co łaska słyszeć?

KLEOPATRA.

Nie twój śpiew słowiczy:
Co eunuch może jest mi obojętném.
Ciesz się, bezwładny, że myśl twa spokojna
Za Egipt nie ulata. Masz ty żądze?

MARDJAN.

O, mam.

KLEOPATRA.

Doprawdy?

MARDJAN.

Nie doprawdy, pani;
Jam zuch doprawdy tylko w tém co skromne;

Mam przeto wściekłe żądze, i pamiętam
Co przy Wenerze czynił Mars.

KLEOPATRA.

O, Charmion!
Gdzież myślisz że jest teraz? Śpi czy stoi?
Czy na przechadzce? lub czwałuje konno?
Szczęśliwy koń że Antoniusza niesie!
Pędź, skrzydłonogi, wiesz kto cię dosiada?
To Atlas pół-stworzenia, prawe ramię
I hełm ludzkości. — Słuchaj, on cóś mówi,
Lub szepce: «Gdzie mój wąż złotego Nilu?»
Bo tak mię zwykł nazywać. Jak nektarem,
Łez poję się trucizną: — o mnie myśli
Już ogorzałéj od pieszczoty słońca,
O mnie, latami zwiędłéj? O Juljuszu
Szerokoczoły, gdyś tu szedł olbrzymem,
Pięknością gwiazd jaśniałam; Pompej wielki
Stał oniemiały, wzrok wlepiwszy we mnie:
Jakby zachwytem zdjęty, chciał umierać
Oddając mi swe życie.

ALEKSAS, wchodząc.

Cześć królowéj!

KLEOPATRA.

O jakżeś różny od bożyszcza mego;
Lecz cię Antoniusz widział, to spojrzenie
Wszechmocnym czarem w klejnot cię przemienia.
Co téż porabia mó Antoniusz dzielny?

ALEKSAS.

Ostatni jego czyn, to pocałunek, —
Z tysiącem innych, — na téj perle wschodniéj : —
A jego słowa w sercu mém utkwione.

KLEOPATRA.

Niech w moje się przeleją.

ALEKSAS.

« Mój Aleksas,
Jéj sługa, mówił, szle królowéj Nilu
Ten skarb perłowéj muszli; by w jéj oczach
Ten dar bezcenny podnieść, chcę nasadzić
Jéj możny tron państwami : Azya cała
Ją nazwie swą boginią. » Skinął ręką,
I dosiadł konia, który pod swym jeźdzcem
Tak głośno zarżał, że cobądźbym mówił
Na wiatr by poszło.

KLEOPATRA.

Tęskny, czy wesoły?

ALEKSAS.

Ni to ni owo, jak w jesiennéj porze
Ni mróz ni upał : tak cóś, między dwoma.

KLEOPATRA.

To równowaga, nie! to wielkość duszy ! —
Uważaj, Charmion, lecz uważaj tylko :
On nie był tęskny, bo chciał rozpromienić

Spojrzenia sług i dworzan : nie wesoły,
Bo rad ich ostrzedz że połowę serca
Zostawił przy mnie; lecz tak, między dwoma :
Nastroju boski! — radość i tęsknota
W najwyższym szczeblu, lepiéj ci do twarzy
Niż komu z ludzi. — Gońców mych spotkałeś?

ALEKSAS.

Tak jest, królowo, liczę ich dwadzieścia.
To jakoś gęsto.

KLEOPATRA.

Kto się zrodzi w dobie
Gdy mu wysyłać listy me przestanę,
Ten umrze z nędzy. — Daj mi co potrzeba,
Chcę pisać, Charmion. — Powiedz, za Cezarem
Czym tak szalała?

CHARMION.

O Juljuszu wielki!

KLEOPATRA.

Śmiéj to powtórzyć, ością ci uwięźnie.
Mów, Antoniuszu dzielny.

CHARMION.

O Cezarze!

KLEOPATRA.

Milcz, na Izydę, zęby ci zakrwawię,
Jeżeli się odważysz znów porównać
Juljusza z mym wybranym.

CHARMION.

Przebacz, pani,
Ja po niéj wtórzę.

KLEOPATRA.

To zielenne lata,
Zaledwie dźbło rozsądku: — trzeba było
Mieć jeszcze krew zastygłą! — Idźmy, Charmion;
Przywołasz gońca, list mu dam codzienny,
Aż się wyludni Egipt mój promienny.

AKT DRUGI

—

SCENA I

W Messynie. Pokój w domu Pompeja.

POMPEJ, MENEKRAT i MENAS.

POMPEJ.

Sprawiedliwymi jeśli są bogowie,
Za naszą sprawę walczą.

MENEKRAT.

Wiesz, Pompeju,
Że co w odwłoce, jeszcze nie stracone.

POMPEJ.

Gdy klęczym przed ich tronem, nasze modły
Z przedmiotem ich marnieją.

MENEKRAT.

My, bezwiedni,
Gdy własnéj zguby pragniem, ich wszechwiedza
Odtrąca chęć szkodliwą; tak zyskujem
Na niespełnionych modłach.

POMPEJ.

Ja zwyciężę:
Lud kocha mię, ocean drży przedemną;

Potęga moja wzrasta, mam nadzieję
Że dojdzie pełni. Marek zaś Antoniusz
Na godach przy kochance, ani myśli
Bić się za morzem : Cezar skarb ładuje
A serca traci : Lepid im pochlebia,
Ci mu nawzajem; lecz nie cierpi obu,
I obaj go nie cierpią.

MENAS.

Już z Cezarem
Wyruszył w pole : siły ma przeważne.

POMPEJ.

Zkądże to wiesz? to kłamstwo.

MENAS.

Od Sylwiusza.

POMPEJ.

On marzy : wiem że w Rzymie bawią społem,
Czekając Antoniusza. Bóg miłości
Niech zetrze zmarszczki warg twych, Kleopatro!
Urokiem żądzy wdzięki twe podniesie :
Szaleńca zaklnie w ciągłych uczt odmęcie,
Przytępi mózg pijaństwem; sto kucharzy
Epikurejskich, niech mu smak zaostrzą,
Aż sen i jadło w nim stłumiwszy męztwo,
W głąb Lety go zanurzą. — Cóż, Waryuszu?

WARYUSZ, wchodząc.

Wiadomość niewątpliwą ci przynoszę;

Antoniusz w lada chwili ma zawinąć
Do Rzymu; odkąd Nilu brzeg porzucił,
Miał czas na przejazd.

POMPEJ.

Chętniejbym dał ucho
Mniéj ważnéj wieści. — Menas, czy podobna
By ten lubieżnik przywdział hełm i zbroję
Dla tak podrzędnéj wojny? jako żołnierz
Dwa razy wart ich obu. Lecz tém wyżéj
Nasz mir podniesiem, że z podniety naszéj
Od Kleopatry łona się odrywa
Niesyty jéj kochanek.

MENAS.

Ja nie wierzę
By Cezar mógł iść w parze z Antoniuszem:
Gdyż mu i Fulwia dała się we znaki,
I brat z nim walczył; chociaż nie z wyraźnéj
Namowy Antoniusza.

POMPEJ.

Nie wiem, Menas,
Jak mniejsze gniewy pod większemi zgasły;
Lecz gdyby nie to że wraz walczą z nami,
Widocznem jest że z sobą by walczyli.
Dość nienawiści trwa pomiędzy nimi
By spór odnowić: czy ta jedna trwoga
Zawziętość ich uśpiła, godząc nagle

Pokątne sprzeczki, tego dziś nie wiemy,
Bogowie niech rozsądzą! Nam wypada
Sił wszelkich użyć jakie świat posiada.

Wychodzą.

SCENA II

W Rzymie. Pokój w domu Lepida.

ENOBARBUS i LEPID.

LEPID.

Cny Domicyuszu, dawny mój kolęgo,
Przystałoby nakłonić wodza twego
Do słów uprzejmych, ludzkich.

ENOBARBUS.

Niech tak czyni
Jak mówi : jeśli Cezar mu zawini,
Niech na Cezara spojrzy po nad głową,
I Marsa krtań zagłuszy swą wymową.
Włos Antoniusza gdybym miał na brodzie,
Dziś nie dałbym się golić.

LEPID.

Przy narodzie
Domowe kłótnie niczém.

ENOBARBUS.

Niech godzina
To wszystko spełni co się z nią poczyna.

LEPID.

Nad sprawą drobną wyższa ma pierwszeństwo.

ENOBARBUS.

Nie, jeśli tamta pierwszą.

LEPID.

Na przekleństwo
Zasłużysz, krocząc tym swarliwym torem.
Antoniusz idzie.

Wchodzą Antoniusz i Wentydyusz.

ENOBARBUS.

Tam, wasz Cezar z dworem.

Cezar wchodzi z Agryppą i Mecenasem.

ANTONIUSZ.

Jeżeli zgoda stanie, w trop za Partem :
Słyszałeś, Wentydyuszu.

CEZAR, do Mecenasa.

Zbyć to żartem ?
Agryppy się zapytaj.

LEPID.

Przyjaciele,
Gdy nas tu łączą tak przeważne cele,
Niech wszelki spór ucichnie. Krzywdy zgasną
W mgle zapomnienia : kto urazę własną
Zbyt szumnie głosi, ten chcąc goić blizny
Popełnia mord. A więc, na cześć ojczyzny,

(Na to uczucie pierwsze i najżywsze)
Lżejszémi słowy trącim co draźliwsze,
By ran tych nie zajątrzyć.

ANTONIUSZ.

To przestroga.
Na czele wojska, przed spotkaniem wroga,
Takbym przemówił.

CEZAR.

Witaj nam w stolicy.

ANTONIUSZ.

Nawzajem.

CEZAR.

Siądźmy.

ANTONIUSZ.

Siądź, Cezarze.

CEZAR.

Dzięki. —

ANTONIUSZ.

Za złe mi masz, jak słyszę, co godziwém,
Lub tylko mnie się tyczy.

CEZAR.

Byłbym śmiesznym
Gdybym za nic, lub za drobnostkę marną,
Miał mieć urazę, zwłaszcza téż do ciebie :
Śmieszniejszym jeszcze, gdybym twe nazwisko

Wymienił z ubliżeniem, bez powodu.

ANTONIUSZ.

A w czém, Cezarze, pobyt mój w Egipcie
Miał cię obchodzić?

CEZAR.

Nie mniéj i nie więcéj
Niż ciebie tron mój w Rzymie : przecież, jeśli
Tam zdrady knułeś, pobyt twój w Egipcie
Najmocniéj mię obchodził.

ANTONIUSZ.

Jakie zdrady?

CEZAR.

Myśl moją łatwo pojmiesz, po tém wszystkiém
Co mię spotkało. Brat twój, żona twoja,
Walczyli zemną; ich zawiści ku mnie
Tyś był przyczyną, ty wojenném hasłem.

ANTONIUSZ.

Sam siebie chcesz uwodzić : brat mój nigdy
O los mój się nie troszczył: znam go dobrze;
I mam świadectwo stu przyjaciół wiernych,
Co z tobą broń podnieśli. Czy nie raczéj
Chciał wydziedziczyć z władzy mię i ciebie;
I wojnę toczył przeciw méj prawości,
Wiążącéj mię z narodem? Listy moje
To ci dowiodły. Jeśli chcesz niezgody

Nie braknie ci pozorów do zaczepki,
Lecz nie téj treści.

CEZAR.

Wielbisz się, twą winę
Składając na mój sąd; obrona taka
Tém silniéj cię potępia.

ANTONIUSZ.

O, bynajmniéj.
Wiem że nie jesteś w stanie, choć wszechwładny,
Téj prawdzie przeczyć, że ja, twój zastępca,
Twój wspólnik w sprawie przeciw nam podjętéj,
Nie mogłem chętnie patrzeć na rozruchy
Mój własny mir burzące. Co do Fulwii,
Radbym ci sprawić z duchem jéj małżonkę :
Część trzecia świata lejcom twym posłuszna,
Ujeździsz ją, lecz taką żonę nigdy.

ENOBARBUS.

Bodaj nam dostać żonki, w tym zakroju,
By każdy dwójką stanąć mógł do boju !

ANTONIUSZ.

Nieposkromione żądze jéj, Cezarze,
(Przy pewnéj przebiegłości) a wynikłe
Ztąd nieporządki, z żalem to wyznaję,
Twój spokój zakłóciły : lecz nie moja
W tém wina.

CEZAR.

Wszak cię listy moje doszły,
Gdyś w Aleksandryi hulał; do kieszeni
Schowałeś je starannie, i z przekąsem
Pozbyłeś się posłańca.

ANTONIUSZ.

Lecz, Cezarze,
Z nienacka mi się zjawił, przed wezwaniem:
I gdy trzech króli goszcząc, już nie byłem
Czém zwykle jestem z rana; lecz nazajutrz,
Odpowiedź dostał, co znaczyło tyle
Co przeprosiny. Niechże ten pachołek
Nie waśni nas; a jeśli są zwaśnienia,
Wykreślim go z rachunku.

CEZAR.

Sam zerwałeś
Złożoną mi przysięgę, o co nigdy
Oskarżyć mię nie zdołasz.

ŁEPID.

To zbyt ostro.

ANTONIUSZ.

Lepidzie, pozwól gderać mu do woli:
Mnie świętszym jeszcze honor niż przysięga,
I nigdy go nie splamię. Mów, Cezarze;
Cóżem ci przysiągł?

CEZAR.

Pomoc, broń i ramię
Poświęcić mi w potrzebie; jam zawołał
A tyś odmówił.

ANTONIUSZ.

Lub zaniedbał raczéj;
I to w zjadliwych tych godzinach, kiedy
Sam siebie nie posiadam. Lecz niebawem
Nagrodzę ci tę stratę; prawość moja
I męztwo chodzą w parze : to bez tego
Jest dla mnie niczém. Świadczę więc że Fulwia
By ściągnąć mię z Egiptu, wojnę wszczęła;
Za co ja sam, bezwiedna jéj przyczyna,
Przepraszam cię, o ile cześć żołnierza
Na słowie tém nie straci.

LEPID.

To szlachetnie.

MECENAS.

Jak Lepid radził, już przestańcie jątrzyć
Wzajemne krzywdy płonném ich wspomnieniem;
By tylko myśleć o potrzebie Rzymu
Nad wszystko wyższéj.

LEPID.

Prócz nad Mecenasa.

ENOBARBUS.

Lub téż na krótki czas pożyczcie sobie
Wzajemną przyjaźń; na Pompeja grobie
Dług odbierzecie, by znów bójkę zwodzić,
Aż nowy Pompej przyjdzie was pogodzić.

ANTONIUSZ.

Tyś tylko żołnierz, zbyt nadrabiasz głową.

ENOBARBUS.

Już milczę, prawda musi być niemową.

ANTONIUSZ.

Tak zacne grono krzywdzisz tym wyrazem.

ENOBARBUS.

Upadam do nóg, najkorniejszym głazem.

CEZAR.

Mnie więcéj treść niż układ się podoba
Słów Domicyusza; radbym mieć nadzieję,
Byśmy tak różni myślą i zwyczajem
Zawarli trwałą zgodę. Jest-li przecież
Niezłomny łańcuch związać nas mogący,
Wyszukam go na świecie, lub za światem.

AGRYPPA.

O głos, Cezarze, —

CEZAR.

Mów, Agryppo.

AGRYPPA.

Marek
Antoniusz wie że siostrę masz po matce,
Oktawię piękną : tobie zaś wiadomo
Że on dziś wdowcem.

CEZAR.

Dość, bo Kleopatra
Niechże to zwietrzy, będziesz miał za swoje
Żeś nierozważnie radził.

ANTONIUSZ.

Jam bezżenny :
Daj mi wysłuchać co Agryppa mówi.

AGRYPPA.

By między wami zgody cześć ustalić,
Miłością bratnią dwoje serc rozpalić
I wiecznie związać, niech Antoniusz pojmie
Cezara siostrę; ona, za rękojmię
Trwałego szczęścia, w nim dostanie męża,
Którego cnoty, godność, moc oręża
Jaksłońce świecą. Przez ten związek, wszelkie
Drobniejsze zwady, dziś na pozór wielkie,
I wielkie trwogi z drobnych zwad wynikłe,
Do szczętu zginą : w kłam się prawdy zwykłe,
Błąd w prawdę zmienia : miłość jéj dla obu,
Strażnicą waszéj staje się do grobu,
I wszystkich dla was. Com powiedział ściśle,

To raczcie spełnić, gdyż to po namyśle
Sumiennie rzekłem.

ANTONIUSZ.

Cezar niech odpowie.

CEZAR.

Antoniusz pierwéj zdanie swe otworzy
O tém co słyszał.

ANTONIUSZ.

Jaką moc Agryppa
Posiada, gdybym odrzekł : « Niech tak będzie »,
By wniosek stał się czynem?

AGRYPPA.

Moc Cezara,
Wpływ bratni na Oktawię.

ANTONIUSZ.

Ani myślę
Snić o przeszkodzie w tym zamiarze błogim,
Tak dla mnie chlubnym! — Podaj mi prawicę :
Dokonaj czyn twéj łaski, od téj chwili
Braterskie czucia niech sercami rządzą,
I światu szczęście wróżą!

CEZAR.

Weź tę rękę.
Z nią siostrę ci oddaję, którą kocham
Jak żaden brat przedemną : niechaj żyje

Łącznikiem serc i krajów, i niech nigdy
Nasz węzeł się nie skruszy!

LEPID.

Daj nam Panie.

ANTONIUSZ.

Nie chciałem podnieść miecza na Pompeja;
Bo miewał dla mnie przed niedawnym czasem
Szczególne względy : przeszlę mu podzięki,
Bym się nie zdawał płochym lub nieludzkim;
I wręcz mu powiem : broń się.

LEPID.

Czas upływa :
Musim wytropić świeży ślad Pompeja,
Inaczéj nas wytropi.

ANTONIUSZ.

Gdzie ma flotę?

CEZAR.

W zatoce pod Mizeną.

ANTONIUSZ.

Jego siły
Na lądzie?

CEZAR.

Już przeważne i rosnące;
Na morzu on Cezarem.

ANTONIUSZ.

Tak wieść niesie.
Radbym mu zajrzeć w oczy! Więc do czynu ;
Lecz nim oręże chwycim, niech się spełni
To cośmy tu zaczęli.

CEZAR.

Z całéj duszy.
Oktawię racz odwiedzić ; u méj matki
Sam będę twym zwiastunem.

ANTONIUSZ.

Wszak na świadki
Nasz Lepid stanie?

LEPID.

I na wszelkie drużby;
Śmierć mię nie wstrzyma od tak miłéj służby.

Odgłos trąb. Cezar, Antoniusz i Lepid wychodzą.

MECENAS.

A witaj nam serdeczny przyjacielu.

ENOBARBUS.

Cny Mecenasie, ty najmędrszy z wielu! —
Wymowny nasz Agryppo, dziś i zawsze! —

MECENAS.

Z Egiptu gwiazdy świecą nam łaskawsze,
Dziś lepiéj tuszyć o przyszłości możem.
Jak tam służyło zdrowie po za morzem?

ENOBARBUS.

O, jak najświetniéj; spaliśmy dzień cały,
A noc puharów dźwięki nam skracały.

MECENAS.

Ośm dzików na śniadanie dla dwónastu;
Czy może być?

ENOBARBUS.

Tak jest; cześć temu miastu
I téj królowéj! lecz to sen co dalsze :
Tam były uczty większe i wspanialsze!

MECENAS.

To musi być królowa jakich mało,
Cud, jedném słowem.

ENOBARBUS.

Słowo nie skłamało;
W jéj sieć Antoniusz wpadł poczwórnym biegiem,
Gdy się spotkali nad Cydnusu brzegiem.

AGRYPPA.

Tam się zjawiła, jak posłańce gwarzą,
W bogini stroju.

ENOBARBUS.

I z bogini twarzą.
Siedziała w łodzi; perły i klejnoty
Jéj tron zdobiły : przód był szczerozłoty;
Z purpury żagle, woń ich tak podniosła,

Że wiatr aż omdlał : srebrny maszt i wiosła,
Bijące w miarę przy stu fletni śpiewie.
Dotknięta fala, jak w miłosnym gniewie
Za łodzią goniąc, z lekka ją kołysze.
Co do niéj saméj, tego nie opiszę :
Leżąca pod namiotem, w pół korabiu,
(Złotogłów lity, jasne tło z jedwabiu)
Kwiat sypie w kąpiel gdzie się słońce płuka,
Piękniejsza od Wenery, w któréj sztuka
Przewyższa wdzięk przyrody : u jéj boku,
Z dołkami w licach i z uśmiechem w oku,
Swawolnych dziatek pląsa rój wiosenny
Z wachlarzem pawim w ręku; wiatr w pół-senny
Skroń ich całując pod różanym wieńcem,
Ubarwia żywszym gładką twarz rumieńcem
I chłodzi ją naprzemian.

AGRYPPA.

To ponęta
Dla Antoniusza!

ENOBARBUS.

Śliczne jéj dziewczęta,
Jak nimfy wodne, lub jak Nereidy,
Z wlepionym wzrokiem w oczy swéj Tetydy,
Skłonieniem jéj się wdzięczą : tam, przy sterze,
Syrena rządzi; jak łabędzie pierze
Podnosi żagle, zwalnia lub przyspiesza
Bieg złotéj łodzi. Lud i miejska rzesza

Zalewa brzegi, gdzie w dziewiczém gronie
Jéj syn ją wita. W rynku, sam na tronie,
Nasz wódz westchnienia szle na cztery wiatry;
Co też by rade mknąć do Kleopatry,
Opróżnić przestwór, by się jéj przyglądać.

AGRYPPA.

Szczęśliwy Egipt! niema już co żądać.

ENOBARBUS.

Wylądowano; gońca wódz wyprawia,
Zaprasza na wieczerzę; ta odmawia:
« Przystojniéj będzie, gdy nasz gość wspaniały
Wprzód nas odwiedzi. » Ten, w zalotach śmiały,
Choć « nie » płci pięknéj nigdy nie powiada,
Sześćkroć zgolony, z nią do stołu siada;
Swém sercem płaci to co zjadł oczyma,
I wstaje głodny.

AGRYPPA.

Więcéj wnet otrzyma.
Tak Juljusz Cezar, w dniu gdy sieją zboże,
Zdobywał mieczem téj niebianki łoże;
Miecz zorał, sierp wyprzątnął.

MECENAS.

Cezariona.

ENOBARBUS.

Raz tu przebiegła skoczkiem, jak szalona,
Czterdzieści kroków; brakło jéj oddechu.

Cóś chciała mówić, wśród omdlenia, śmiechu,
Jéj śmiech był czarem, a jéj mdłość potęgą.

MECENAS.

Wódz ją zapomni.

ENOBARBUS.

Nigdy; pod przysięgą.
Czas jéj nie dotknie, zwyczaj żądz nie spłoszy:
Jéj rozmaitość wzmacnia wdzięk roskoszy.
Kobiety zwykłe tępią smak przesytem,
Ta coraz nowym rzeźwi go zachwytem:
Powszednia słabość tak ją czyni piękną,
Że błogosławiąc, aż kapłani miękną
Gdy zgadną że cierpiąca.

MECENAS.

Jeśli cnota,
Rozwaga, skromność, lepsze niż pieszczota
Egipskiéj wróżki, wszystko to przedstawia
W najżywszym blasku wiosny swéj Oktawia.

AGRYPPA.

Rycerzu dzielny, niech cię w dom podejmę,
Tyś moim gościem.

ENOBARBUS.

Dzięki wam uprzejme.

Wychodzą.

SCENA III

Tamże. Pokój w domu Cezara.

CEZAR, ANTONIUSZ, OKTAWIA między nimi, Służba.

ANTONIUSZ.

Świat, moje rządy, z ramion twych łańcuchem
Zbyt często mię rozłączą.

OKTAWIA.

Dniem i nocą,
Na klęczkach będę błagać o twe szczęście
Domowych bogów.

ANTONIUSZ.

Żegnam cię, Cezarze. —
Oktawio, nie wierz co świat o mnie mówi :
Nie zawszem był czém jestem, lecz wzór cnoty
Mam w twéj osobie. Dobranoc méj pani,
Do jutra, bracie.

CEZAR.

Żegnam.

Wychodzą Cezar i Oktawia.

ANTONIUSZ.

Hej, wróżbito!

Wieszcz wchodzi.

Czy radbyś być w Egipcie?

WIESZCZ.

Antoniuszu,
Bodajbym nie był tu zawitał z tobą!

ANTONIUSZ.

Jak to rozumiesz?

WIESZCZ.

Przyszłość ci odpowie,
Lecz innym głosem : wracaj zkąd przybyłeś.

ANTONIUSZ.

Co wyżéj stanie, los mój czy Cezara?

WIESZCZ.

Cezara. O! nie zbliżaj się do niego.
Duch opiekuńczy co nad tobą czuwa,
Jest śmiałym, wzniosłym i niezwyciężonym,
Gdzie nie jest duch Cezara; gdy się złączą,
Twój drży, blednieje , gaśnie : ja ci radzę
Pół-światem się rozdzielić.

ANTONIUSZ.

Nie mów tego.

WIESZCZ.

Nikomu, nigdy, prócz samemu tobie.
Gdy gracie z sobą, tak mu szczęście służy,
Żeś pewien przegrać, choć przy wyższéj stawce;
On zbije cię po ciemku : w jego świetle

Twój promień znika. Mówię ci raz jeszcze,
Twój duch się trwoży przed Cezara duchem,
Gdy zdala, znów mężnieje.

ANTONIUSZ.

Idź do licha :
Wentydyuszowi powiedz że go czekam. —

Wieszcz wychodzi.

Na Partów ruszy. — Gusła czy przypadek,
Powiedział prawdę : los mu wiecznie sprzyja;
I w każdéj grze, rachuby moje pełzną
Przed jego szczęściem : rzucam kość, wygrywa :
Koguty jego wciąż dławiły moje,
Gdy zakład stał na równi; a przepiórki
Nad memi się znęcały. Do Egiptu :
I choć przyjąłem ślub dla zgody państwa,

Wentydyusz wchodzi.

Mój duch swobodny wstydzi się poddaństwa. —
Na Partów, bracie : żagiel dziś rozwiniesz;
Krassusa śladem, pomścisz go, lub zginiesz.

SCENA IV

Tamże. Ulica.

LEPID, MECENAS i AGRYPPA.

LEPID.

Nie trudźcie się już daléj : bardzo proszę,
Przyspieszcie raczéj odjazd.

AGRYPPA.

Mąż jéj, skoro
Z Oktawią się rozłączy, wnet wyruszym.

LEPID.

Aż oba się zjawicie w stroju Marsa,
Tak wam do twarzy, żegnam.

MECENAS.

Jak miarkuję
Z długości téj przeprawy, pod Mizeną
My pierwsi staniem.

LEPID.

Pochód wasz jest krótszy;
Mój jest półkolem: więc dwa dni zyskacie.
Bywajcie zdrowi.

MECENAS i AGRYPPA.

Szczęść Minerwo, bracie.

Wychodzą.

SCENA V

W Aleksandryi. U Kleopatry.

KLEOPATRA, CHARMION, IRAS i ALEKSAS.

KLEOPATRA.

Muzyki, Mardjan! śpiew to pokarm cienki
Tych co miłości łakną.

SŁUŻĄCE.

Hej, piosenki!

MARDJAN wchodzi.

KLEOPATRA.

Nie, co innego; Charmion : do kręgielni.

CHARMION.

Mnie ramię boli, są tu gracze dzielni,
Naprzykład Mardjan.

KLEOPATRA.

Grać z eunuchem jedno
Co grać z kobietą. — Chcesz mię bawić biedną?

MARDJAN.

Chcę, bylem zdołał.

KLEOPATRA.

Mniejsza o twe chęci.
Gdy w grze swéj aktor da mi znak pamięci,
Niezdolność mu przebaczam. Już nie trzeba. —
Do rzeki, Charmion, — tam, w odblasku nieba,
Przy dźwięku lutni, chcę zarzucać wędę
Na złote płocie ; kłuć haczykiem będę
Ich śliskie skrzela, i przy każdéj rybie
Zdobytéj, myśląc że kochanka zdybię,
Wyrzeknę : Znów cię trzymam!

CHARMION.

Śmiech był tani,

Gdy łowiąc z nim o zakład, nurek pani
Soloną rybę przypiął mu do wędki,
A on wyciągnął.

KLEOPATRA.

Gdzież ten czas tak prędki,—
Te dnie przymówek, aż w nim gniew zapłonął;
Bezsenne noce śmiechu, aż ochłonął :
Gdy podciętego, z ranną mgłą jutrzenki,
Składałam w łoże, ścieląc nań sukienki;
A strojąc się, jak Pallas, w ubiór męzki,
I z pod Filippi jego miecz zwycięzki.—

Posłaniec wchodzi.

O! z Włoch zapewne? — Siéj twe wieści płodne
W to wdowie ucho, już oddawna głodne.

POSŁANIEC.

Królowo, —

KLEOPATRA.

Co! Antoniusz mój nie żyje? —
Ta wieść, nikczemny, panią twą zabije :
Lecz powiedz zdrów i wolny, będę szczodrą,
I skłonisz usta na tę żyłkę modrą,
Przy tym pierścieniu na méj ręce, którą
Całował Herod klęcząc pod purpurą.

POSŁANIEC.

Co do pierwszego, zdrów.

KLEOPATRA.

Masz więcéj złota.
Lecz słuchaj, często głosi nam hołota
Że zmarli zdrowi : jeśli tam chcesz tropić,
To złoto co ci daję każę stopić,
I wlać do gardła.

POSŁANIEC.

Pani, —

KLEOPATRA.

Znasz twą służbę,
Więc mów; na twarzy masz niedobrą wróżbę.
Jeżeli zdrów, — zkąd szpetne te pozory
Dla wieści tak nadobnéj! jeśli chory,
Zjaw się jak jędza z wężów ćmą na skroni,
Nie z głową ludzką.

POSŁANIEC.

Niech mię Izys chroni!

KLEOPATRA.

Ochotę mam cię wybić, nim uciekniesz :
Lecz zdrów i wolny, jeśli to wyrzekniesz,
Cezara przyjacielem, nie zaś jeńcem,
Obsypię cię perłami, złotym wieńcem
Włos twój ozdobię.

POSŁANIEC.

Zdrów jest.

KLEOPATRA.

To nie długo.

POSŁANIEC.

Z Cezarem w zgodzie.

KLEOPATRA.

Tyś uczciwym sługą.

POSŁANIEC.

W przyjaźni większéj żyją niż poddani.

KLEOPATRA.

Z méj łaski się wzbogacisz.

POSŁANIEC.

Przecież, pani, —

KLEOPATRA.

Nie lubię tego; nie wiesz sam co pleciesz :
Początek lepszy; wstydź się za to « przecież » !
To « przecież » to jak strażnik co wygrzebie
Złoczyńcę z pod pręgierza. Proszę ciebie,
Zbierz we dwa słowa zapas twéj powieści,
Złe razem z dobrém. Cezar z nim się pieści;
On zdrów, powiadasz; i dodajesz, wolny.

POSŁANIEC.

Już wolnym nie jest; tegom rzec nie zdolny :
Bo związał się z Oktawią.

KLEOPATRA.

W jakiéj sprawie?

POSŁANIEC.

W téj zkąd się rodzim.

KLEOPATRA.

Żonę ma, Oktawię?

POSŁANIEC.

Tak jest.

KLEOPATRA.

Patrz, Charmion, bladość mię powlekła. —
Niech wszystkie zmory porwą cię do piekła!

bije go i rzuca o ziemię.

POSŁANIEC.

Ach, zmiłuj się.

KLEOPATRA.

Co mówisz? — Masz, ty trupie,

znowu go uderza.

Precz ztąd, wisielcze! oczy ci wyłupię,
O ziemię rzucę : włos ci każę zgolić,

tarza go za włosy.

Oćwiczyć drutem, rozciąć i nasolić
W kipiącym oczcie.

POSŁANIEC.

Pani, jam niewinny,

Jam doniósł tylko, ślub im dał kto inny.

KLEOPATRA.

Mów że tak nie jest, dam ci z méj potęgi
Udzielny kraj, majątek : a twe cięgi
Wystarczą za to żeś mię zwiódł nikczemnie :
Obdarzę cię tém wszystkiém coś odemnie
Wyżebrać pragnął.

POSŁANIEC.

On jest, —

KLEOPATRA.

Co? ja czekam.

POSŁANIEC.

Żonaty.

KLEOPATRA.

Zginiesz, łotrze!

dobywa sztylet.

POSŁANIEC.

Nóż! uciekam.

wybiega.

CHARMION.

Łaskawa pani, przebacz, to ciemięga.

KLEOPATRA.

Są więksi głupce których grom dosięga. —
Niech Egipt Nil zaleje; niech wyrzuci

Rój wściekłych gadzin! — Wołać go, niech wróci:
Gryźć go nie będę, choć mam w piersi żmiję.

CHARMION.

On nie śmie, pani.

KLEOPATRA.

Ja go nie zabiję. —
Niestarta wyjdzie na méj dłoni plama,
Gdy pastwiąc się nad niższym, ona sama
Mnie saméj zawiniła. — Zbliż się do mnie.

Posłaniec wraca.

A widzisz jak to wstrętnie i nieskromnie
Złe wieści nosić: daj języków tysiąc
Pomyślnym; innych możesz się wyprzysiądz,
Aż same się rozgłoszą.

POSŁANIEC.

Jam powiedział
Rzetelną prawdę.

KLEOPATRA.

Już dozgonny przedział;
O nieba! — Mówże, to mię już nie zrani
Gdy mi powtórzysz: Tak jest.

POSŁANIEC.

Tak jest, pani.

KLEOPATRA.

Niech ziemia cię pochłonie! więc obstajesz

Przy swojém? zdrajco, ty mi serce krajesz!

POSŁANIEC.

Czy będę kłamał?

KLEOPATRA.

Zmyślaj, kręć obłudnie,
A pół Egiptu niech się zmieni w studnię
Dla krokodylów. Za drzwi z tym potworem:
Choćbyś miał twarz Narcyza, ty upiorem
Mnie byś się zdawał. Mów, gdzie Fulwii wdowiec?

POSŁANIEC.

Niech pani się zlituje.

KLEOPATRA.

Nie, odpowiedz!

POSŁANIEC.

Ach, wybacz pani, nie chcę jéj obrazić:
Jéj rozkaz pełniąc, mamże się narazić
Na pewną śmierć? On jest Oktawii mężem.

KLEOPATRA.

Bodajbyś przepadł, lub ztąd uciekł wężem,
Jeśli to prawda! Czy na pewne głosisz? —
Ten towar który z Rzymu mi przynosisz,
Weź go na plecy: dziś nie jestem hojną,
Niech ci kark zgniecie!

Posłaniec wychodzi.

CHARMION.

Pani bądź spokojną.

KLEOPATRA.

Czcząc Antoniusza, krzywdzę cześć Cezara.

CHARMION.

I nie raz pierwszy.

KLEOPATRA.

To mój błąd i kara.
Odprowadź mię. O Charmion! trochę słońca! —
To nic. — Aleksas, idź i spytaj gońca
O wiek Oktawii, jaka twarz, i oczy,
A nie zapomnij barwę jéj warkoczy:
Co powie, zaraz donieś. —

Aleksas wychodzi.

Niech go stracę
Na wieki: — gdzie tam — życiem to przypłacę!
Bo z jednéj strony ma Gorgony postać,
Az drugiéj Marsa. —

do Mardjana.

Masz mi jeszcze dostać
Wiadomość o jéj wzroście. — Już nie szlocham,
Spokojna jestem. — Charmion, ja cię kocham.

Wychodzą.

SCENA VI

W pobliżu Mizeny.

Odgłos trąb. Z jednéj strony wchodzą POMPEJ i MENAS z trębaczem i kotłami, z drugiéj CEZAR, LEPID, ANTONIUSZ, ENOBARBUS i MECENAS z zastępem Żołnierzy.

POMPEJ.

Mam twoich zakładników, ty masz moich;
Rozmówim się przed bitwą.

CEZAR.

Bardzo słusznie
Że słowa wprzód zamienim; w tymże celu
Wysłałem ci na piśmie co żądamy.
Jeżeliś już rozważył, radbym wiedzieć
Czym zdołał miecz twój wstrzymać od napaści,
Sycylii wrócić tę dorodną dziatwę,
Co zginie tu dla ciebie.

POMPEJ.

Więc oświadczam
Przed wami, łączną ziemi téj starszyzną,
Przed zastępcami bogów, — iż nie widzę
Zkąd ojciec mój by nie miał być pomszczonym,
Gdy odżył w synie swym; gdy Juljusz Cezar,
Co pod Filippi zjawił się zabójcy,
Was trzech miał za mścicieli. Czy nie wiecie

Co knował blady Kassyusz? lub dlaczego
Przezacny Brutus, swych pradziadów godny,
Wśród sprzysiężonych dla wolności świętéj
Kapitol krwią zrumienił? bo nie chcieli
W człowieku mieć tyrana. W tejże myśli
Zebrałem flotę, pod brzemieniem któréj
Pieniący nurt się wzdyma; z nią zamierzam
Ojcowską krzywdę pomścić na wzgardliwym
I nienawistnym Rzymie.

CEZAR.

Czyń do woli.

ANTONIUSZ.

Nie straszysz nas, Pompeju, twoją flotą;
Rozprawim się na lądzie i na morzu:
Znasz naszych sił przewagę.

POMPEJ.

Tak, na lądzie,
Bo tam przeważasz mię ojcowskim domem:
Kukułki téż dla siebie gniazd nie ścielą,
Więc możesz być mym gościem.

LEPID.

Racz powiedzieć,
(Gdyż ustęp ten od rzeczy) co téż myślisz
O wnioskach ci przesłanych.

CEZAR.

To pilniejsze.

ANTONIUSZ.

O łaskę cię nie prosim; rozważ tylko
Gdzie większa korzyść.

CEZAR.

Na co cię naraża
Podjęta wojna.

POMPEJ.

Wiem że mi dajecie
Sycylią i Sardynią; jam zaś winien
Oczyścić brzeg z korsarzy; sypy zboża
Do Rzymu przewieść : skutkiem téj ugody,
Rozejdziem się z niewyszczerbionym mieczem,
I z nieskalaną tarczą.

CEZAR, ANTONIUSZ i LEPID.

To przyznajem.

POMPEJ.

Więc wiedzcie żem tu wszedł, przygotowany
Ten układ przyjąć; lecz mię znów Antoniusz
Rozjątrzył do żywego. — Choć utracę
Zasługę jéj wspomnieniem, właśnie kiedy
Twój brat i żona wiedli bój z Cezarem,
W Sycylii, przy mnie, matka twa znalazła
Przytułek i gościnę.

ANTONIUSZ.

To pamiętam;

I gotów jestem złożyć ci podziękę,
Na jaką stać mię będzie.

POMPEJ.

Daj prawicę.
Jam ani myślał że się tu spotkamy.

ANTONIUSZ.

Egipskie łoża pulchne; dzięki tobie
Żeś mię tu ściągnął wcześniéj niż pragnąłem,
Bom na tém zyskał.

CEZAR.

Odkąd cię widziałem,
Zmieniłeś się do szczętu.

POMPEJ.

Nie wiem jakie
Zła dola bruzdy ryje na méj twarzy,
Lecz wiem że serca nigdy nie dosięgnie,
By zrobić go jéj sługą.

LEPID.

Dniu szczęśliwy!

POMPEJ.

I dla mnie téż, Lepidzie. — Zatém, zgoda.
Umowę zaszłą pismo niech uświęci,
Pod wszystkich trzech pieczęcią.

CEZAR.

Co najrychléj.

POMPEJ.

Losujmy przed rozjazdem, kto z nas pierwszy
Ugości swych przyjaciół.

ANTONIUSZ.

Ja, Pompeju.

POMPEJ.

Gdy los wyrzecze, pierwszy lub ostatni,
Rozgłośną sławę twéj egipskiéj kuchni
Z nadmiarem sprawdzisz. Juljusz, jak wiadomo,
Na niéj się roztył.

ANTONIUSZ.

Jak wiadomo tobie.

POMPEJ.

Myśl mam uprzejmą.

ANTONIUSZ.

I uprzejme słowa.

POMPEJ.

Prócz tego, jakiś tam Apollodorus
Dostawił mu —

ENOBORBUS.

To prawda.

POMPEJ.

Cóż dostawił?

ENOBARBUS.

Królowę jakąś mu w sienniku sprawił.

POMPEJ.

Tyś Enobarbus : jak tam szło, pod zbroją?

ENOBARBUS.

Nie źle; tu lepiéj; bo się jakoś roją
Aż cztery uczty.

POMPEJ.

Daj mi rękę, zuchu :
Jam walcząc z tobą ci zazdrościł w duchu,
Lecz nigdym nie był twym nieprzyjacielem.

ENOBARBUS.

Jam walcząc z tobą był twym wielbicielem,
Lecz od mych pochwał twa zasługa większa.

POMPEJ.

Żołnierska szczerość twoją twarz upiększa.
Niech cię uścisnę. — Czy wam służyć mogę
Do méj galery?

CEZAR, ANTONIUSZ i LEPID.

Racz pokazać drogę.

Wychodzą Pompej, Cezar, Antoniusz, Lepid, Żołnierze i Służba

MENAS, na stronie.

Twój ojciec krwią by zmazał ich przekąsy. —
Tę brodę gdzieś widziałem.

ENOBARBUS.

Ja te wąsy.
Tyś był na statku.

MENAS.

Tyś był na wielbłądzie.

ENOBARBUS.

Na morzu zuchem byłeś.

MENAS.

Ty na lądzie.

ENOBARBUS.

Łysego chwalę, powiem że nie garbus;
Choć świat pamięta czém jest Enobarbus.

MENAS.

Czém sławny Menas.

ENOBARBUS.

Lecz jest cóś takiego
Co nie podnosi sławy twéj, kolego :
Żeś wielkim łotrem zawsze był na morzu.

MENAS.

A ty na lądzie.

ENOBARBUS.

Na co kąkól w zbożu?
Kochajmy się : czy kto z Cezara kmotrów
Nie patrzy na nas? widziałby dwóch łotrów

Tulących się do serca.

MENAS.

Co bądź ramię
Przeskrobać może, męzka twarz nie kłamie.

ENOBARBUS.

Najszczersza z kobiet zawsze twarz ma zdradną.

MENAS.

I bez oszczerstwa; bo nam serca kradną.

ENOBARBUS.

Przychodzim bić się z wami.

MENAS.

Wielka szkoda,
Że się na piciu skończy ta przygoda:
Bo Pompej zemstę do kielicha wrzuci.

ENOBARBUS.

I w śmiech zamienia, czego płacz nie wróci.

MENAS.

To wielka prawda. Któżby się spodziewał:
Antoniusz w Rzymie? A twój list opiewał
Że z Kleopatrą Fulwii ślub odnawia.

ENOBARBUS.

Cezara siostra zowie się Oktawia.

MENAS.

Marcella wdowa jest powszechnie czczoną.

ENOBARBUS.

Taż sama dziś jest Antoniusza żoną.

MENAS.

Co mówisz?

ENOBARBUS.

Prawdę.

MENAS.

Więc związani wiecznie?

ENOBARBUS.

Gdybym ich losy wróżyć miał koniecznie,
Tak bym nie sądził.

MENAS.

Myślę że te śluby,
Mniéj są miłości dziełem, niż racbuby.

ENOBARBUS.

I ja tak myślę : lecz ten związek rychły,
Pod którym ich zwaśnienia dziś ucichły,
Rozerwie nowa i zawziętsza walka.
Oktawia skromna, czysta jak Westalka.

MENAS.

To skarb dla męża.

ENOBARBUS.

Nasz Antoniusz Marek,
Cokolwiek tańszy radby mieć podarek.

On wróci zkąd przyjechał, późniéj nieco:
Oktawii łzy, westchnienia, znów rozniecą
Cezara zawiść; i, jak powiedziałem,
Co ich przyjaźni duszą dziś i ciałem,
O głębszy rozdział wkrótce ją przyprawi.
Antoniusz serce tam gdzie ma, zostawi:
On tu z Cezara żeni się fortuną.

MENAS.

To przyszłość powie. Los, to złote runo:
Kto umie doń żeglować, ten dostanie.
Czy łaska wsiąść na okręt, kapitanie?
Mam trochę win z Egiptu.

ENOBARBUS.

To roskosze:
Tam nasze gardła się wprawiły.

MENAS.

Proszę.

Wychodzą.

SCENA VII

Na łodzi Pompeja, pod przylądkiem Mizeny.

Muzyka. Dwóch lub trzech Służących zastawiają ucztę.

PIERWSZY SŁUŻĄCY.

Niebawem przyjdą. Już niektórych pięty
Jak przestrzelone: Cezar sam podcięty,

Antoniusz kwaśny, Lepid za wesoły;
Niech wietrzyk dmuchnie, wszyscy trzéj pod stoły.

DRUGI SŁUŻĄCY.

Choć sam przez grzeczność wypił ich ostatki.
Gdy ci się gryźli jak przebiegłe swatki,
On krzyczał : « basta » ; godził ich nienawiść,
A siebie z kuflem.

PIERWSZY SŁUŻĄCY.

Lecz tém gorszą zawiść
Pomiędzy sobą szerzył, a rozumem.

DRUGI SŁUŻĄCY.

Tak, by do wyższych liczył się przed tłumem :
Ja bym już wolał trzcinę mieć, niż kosę
Lub hałabardę, któréj nie podniosę.

PIERWSZY SŁUŻĄCY.

Być w pierwszym rzędzie, a nie umieć władać,
To jak ślepemu chcieć o świetle gadać.

Przygrywka. Wchodzą CEZAR, ANTONIUSZ, POMPEJ, LEPID, AGRYPPA, MECENAS, ENOBARBUS, MENAS i inni Wodzowie.

ANTONIUSZ, do Cezara.

To ich obyczaj. Mierzą nurt Nilowy,
Kreskami wzdłuż piramid : téj skazówki
Wysokość, lub głębokość, im zwiastuje
Urodzaj lub drożyznę. Im Nil wyższy,
Tém lepsze plony : gdy opadnie, rolnik
Na bruzdę szlamu ziarno swe zasiewa,

I wnet ma żniwo.

LEPID.

Macie tam szczególne
Gadziny.

ANTONIUSZ.

I zjadliwe.

LEPID.

Wasze węże
Wasz muł egipski płodzi, przez działanie
Waszego słońca: tak i wasz krokodyl.

ANTONIUSZ.

Tak jest.

POMPEJ.

Siadajmy, — wino i puhary!
Lepida zdrowie.

LEPID.

Trochę mi gorąco.
Lecz się nie poddam.

ENOBARBUS.

Aż pod stół cię wtrącą:
Tam prześpisz się wygodnie.

LEPID.

Piramidy
Ptolemejowe, słyszę, są wspaniałe;

Tom słyszał, na uczciwość.

MENAS, na stronie.

Jedno słowo,
Pompeju.

POMPEJ, podobnież.

Mów do ucha: cóż takiego?

MENAS.

Wstań z krzesła, wodzu; proszę cię, zaklinam:
Choć jedno słowo.

POMPEJ.

Czekaj. — Do Lepida!

LEPID.

A wasz krokodyl, cóż to za stworzenie?

ANTONIUSZ.

Stworzone, jak się zdaje, przy stworzeniu:
Podobne całkiem wszerz i wzdłuż do siebie;
Porusza się według właściwych ruchów;
Tém żyje co go żywi, a gdy zdechnie,
Przechodzi w inne.

LEPID.

Teraz, co do maści.

ANTONIUSZ.

Maść jego własna.

LEPID.

To ciekawa żmija.

ANTONIUSZ.

Tak jest; i łzy ma mokre.

LEPID.

Być nie może!

CEZAR.

No, jeśli opis ten go zadowolni, —

ANTONIUSZ.

Do niego Pompej wypił, i ja także;
Epikurejskie zwierzę nie ubodzie.

POMPEJ do Menasa, na stronie.

Bodajbyś wisiał! Bredzisz! Idź do kata!
Rób co ci każę. — Dajcież mi tę czarę!

MENAS, pododnież.

Na pamięć moich zasług, racz mię słuchać,
Wstań z krzesła, wodzu.

POMPEJ.

Myślę żeś oszalał.
Cóż, gadaj?

Odchodzą na stronę.

MENAS.

Zawszem rudło miał zwrócone
Ku twemu szczęściu.

POMPEJ.

Wiernie mi służyłeś,
To prawda. I cóż potém? —

ENOBARBUS.

Tu mielizny,
Lepidzie, toniesz.

MENAS.

Na te stare blizny,
Czy chcesz być panem świata?

POMPEJ.

Co ty mówisz?

MENAS.

Czy chcesz być panem świata? po raz drugi.

POMPEJ.

A w jaki sposób?

MENAS.

Słuchaj co ci powiem;
Choć mię ubogim sądzisz, ja twój sługa,
Ja światem cię obdarzę.

POMPEJ.

Czyś pijany?

MENAS.

Mych ust, Pompeju, czara nie dotknęła.
Być możesz, jeśli śmiesz, Jowiszem ziemskim :

Gdziekolwiek...

Gdządź ocean kąpie, dzień oświeca,
To twojém, jeśli zechcesz.

POMPEJ.

A gdzie droga?

MENAS.

Ci trzéj współrządcy trzech okręgów świata,
Są na twéj łodzi : pozwól zdjąć kotwicę;
A gdy odbijem, skoczyć im do gardła :
Świat nasz, i oni.

POMPEJ.

Ach! to zrobić było
Nic mi nie mówiąc. Dla mnie, to podłością,
Co wyszłoby dla ciebie na zasługę.
Wiedz że nie korzyść mym honorem rządzi,
Lecz on korzyścią. Żałuj że twe słowa
Zdradziły czyn twój, który bez téj zdrady
Zasłużyłby w przyszłości na pochwałę
A dziś wart jest nagany. Pij, nie gadaj.

MENAS, na stronie.

Czy tak? twéj zguby nie chcę być ofiarą.
Kto szukał, a nie zbierze gdy wypatrzy,
Ten nigdy nic nie znajdzie.

POMPEJ.

Do Lepida!

ANTONIUSZ.

Ja go wyręczę. — Na ląd go wynieście.

ENOBARBUS.

Do ciebie, Menas.

MENAS.

Lat swobodnych dwieście.

POMPEJ.

Lej, aż przepełnisz.

ENOBARBUS.

Patrz, to zuch, jak żyję!

wskazując na Służącego podnoszącego Lepida.

Podnosi trzecią świata część, za szyję.

MENAS.

Więc trzecia część pijana: bodaj cały,
Koleje szczęścia prędzéj by wracały.

ENOBARBUS.

Nasmaruj duszkiem.

POMPEJ.

Na Egipskim dworze
Bywało lepiéj.

ANTONIUSZ.

Tam jest Nil, tu morze. —
Zadzwońmy w czary! w krąg Cezara zdrowie.

CEZAR.

Co za potrzeba mózg zalewać w głowie,
By jeszcze był mętniejszym.

ANTONIUSZ.

To na czasie.

CEZAR.

Niech czas ci służy, w zbroi lub atłasie;
Lecz ja bym wolał pościć pół tygodnia,
Niż tyle wypić w jednym dniu : to zbrodnia.

ENOBARBUS.

Cóż, naczelniku, póki śmiech pod wąsem,
Czy się nie pozna Rzym z Egipskim pląsem?

POMPEJ.

Prosimy.

ANTONIUSZ.

Zgoda, wszyscy dłoń do dłoni,
Aż nasze zmysły winna mgła zasłoni
I w Lety zdrój pogrąży.

ENOBARBUS.

Daléj w szyki. —
Niech w słuch i serce bije prąd muzyki;
Ja was ustawię : téj bachantki pienia
Niech każdy wtórzy zgodnie, bez wytchnienia,
I z całéj piersi.

Przygrywka. Enobarbus wszystkich w krąg ustawia.

ŚPIEW

Chodź, monarcho winopłodny,
Chodź, Bachusie nasz urodny :
W twéj beczułce szczęścia kwiat;
Niech twój liść nam skronie wieńczy;
Lej roskoszy zdrój młodzieńczy,
Aż się w krąg potoczy świat!

CEZAR.

Cóż nam więcéj trzeba? —
Pompeju, dobréj nocy. — Niech was nieba
Snem błogim darzą : żegnam. — Chodź, mój bracie,
Ważniejsze sprawy cierpią, na téj stracie
Drogiego czasu. Ty, choć tęga głowa,
Jak winny szczep kulejesz; moje słowa
Lgną jakoś w ustach : wpadliśmy w obłędy
Zbyt pieszcząc się z puharem. Droga tędy. —
Bywajcie zdrowi.

POMPEJ.

Na brzeg was wysadzę.

ANTONIUSZ.

Najchętniéj.

POMPEJ.

W ręku masz ojcowską władzę
I dom ojcowski. — Lecz do czasu zgoda.
Na łódkę zemną.

ENOBARBUS.

Strzeżcie się, tam woda.—

Wychodzą Pompej, Cezar, Antoniusz i Służba.

My do kajuty, Menas.

MENAS.

Do kielicha. —
Héj! — kotły, trąby, fletnie, cóż u licha! —
Niech Neptun słyszy, jak cenimy wielce
Tak wielkich ludzi : trąbcież wy, wisielce!

Zatrąbka.

ENOBARBUS.

Hej, hola! — Za Cezarem, w górę czapka!

MENAS.

Chodź, kapitanie! jest na spodzie kapka.

Wychodzą.

AKT TRZECI

—

SCENA I

Pobojowisko, w Syryi.

WENTYDYUSZ wchodzi w zwycięzkim Orszaku; SYLJUSZ, Rzymianie, Rotmistrze i Żołnierze w żałobnym Pochodzie za zwłokami PAKORUSA.

WENTYDYUSZ.

Uległaś, Partio, mimo strzał zjadliwych,
Wszechwładzy Rzymskiéj; zgon Krassusa Marka
O pomstę wołał. — Syn twój, Orodesie,
Pakorus mężny, wśród zwycięzkich szyków,
Żałobną cześć odbierze.

SYLJUSZ.

Wentydyuszu,
Nim ze krwi Partów twoja broń ostygnie,
Puść się za nimi: tropiąc ich przez Medyą,
Mezopotamią, zapędź aż w bezludne
Północne stepy: tak nasz wódz Antoniusz,
Na tryumfalny rydwan cię podniesie,
I laurem skroń uwieńczy.

WENTYDYUSZ.

O Syljuszu!
Jam swoje skończył : wódz podrzędny musi
Na mniejszym czynie przestać; bo pamiętaj
Że lepiéj nic nie zrobić, niż zbyt głośne
Pozyskać imię, gdy nasz pan w namiocie.
I on i Cezar więcéj przez podwładnych
Niż siebie ziem zdobyli : Sossyusz dzielny
Poprzednik mój, namiestnik jego w Syryi,
Za zbytni pospiech w sławy swéj rozwoju,
Skaranym został wieczną już niełaską.
Kto więcéj sprawi niż naczelnik może,
Za wodza mu się stawia; chęć podbojów,
Żołnierska cnota, woli skryć przegranę,
Niż głosić zdobycz która jéj ubliża.
Dla Antoniusza więcéj bym dokonał,
Lecz lękam się urazić; a zasługi
W urazie by przepadły.

SYLJUSZ.

Masz to w sobie,
Bez czego żołnierz ledwo się odróżnia
Od swego miecza. List mu przesłać miałeś?

WENTYDYUSZ.

Donoszę kornie com imieniem jego,
Czarowném bojów hasłem, dłań uczynił;
Żem z wojskiem dobrze płatném i orłami
Niezbitą Partów po dziś dzień konnicę

Za świat przepędził.

SYLJUSZ.

Gdzież on teraz bawi?

WENTYDYUSZ.

Do Aten dąży; gdzie, jak nam pozwolą
Z tak ciężkim plonem naszych wojsk obroty,
Zapewne się złączymy. — Naprzód, roty!

Wychodzą.

SCENA II

W Rzymie. Przedpokój u Cezara.

AGRYPPA i ENOBARBUS.

AGRYPPA.

Cóż! to przymierze już zawarte święcie?

ENOBARBUS.

Dobili targu : Pompej na okręcie;
Oktawia płacze, klnąc na los okrutny
Że musi Rzym opuścić; Cezar smutny;
A Lepid, skutkiem uczty, ma blednicę,
Jak Menas mówi.

AGRYPPA.

Tak poważne lice!

ENOBARBUS.

Tak bystry rozum! Jak on czci Cezara!

AGRYPPA.

Lecz Antoniusza kocha, co niemiara.

ENORARBUS.

Co, Cezar? bóstwo, Jowisz sam barłogiem.

AGRYPPA.

A co Antoniusz? On Jowisza bogiem.

ENOBARBUS.

Rzecz o Cezarze? Większych serc nietrzeba.

AGRYPPA.

O Antoniuszu? Spadł feniksem z nieba.

ENOBARBUS.

Chcesz wielbić go, mów, — Cezar; — i nic więcéj.

AGRYPPA.

Którego widzi, tego czci goręcéj.

ENOBARBUS.

Gdy razem idą, równa w nich zaleta. —
O! serce, język, liczba, wieszcz, poeta,
Krwią, mową, pismem, śpiewem! nie wyrażą
Czém dlań Antoniusz. Przed Cezara twarzą,
Klękajcie ludy, korzcie się z modłami.

AGRYPPA.

On dla nich, chrząszczem, —

ENOBARBUS.

Oni dlań, skrzydłami.—

Zatrąbka.

Agryppo, żegnam; trąbka na koń woła.

AGRYPPA.

Niech świeże laury wam ozdobią czoła.

Wchodzą Cezar, Antoniusz, Lepid, Oktawia.

ANTONIUSZ.

Już nie pozwolę daléj iść, Cezarze.

CEZAR.

Zabierasz mi pólowę mnie samego;
Mię w niéj uszanuj. — Siostro, bądź w małżeńtswie
Czém jesteś w myśli bratniéj, niech twe serce
Z nadmiarem sąd mój spełni. — Antoniuszu,
Niech ten wzór cnoty wpośród nas stojący
Jak trwały cement naszych serc przymierza,
Nie stanie się taranem téj budowy
By wyłom w niéj otworzyć; lepiéj było
Pozbawić się téj spójni, niż ją widzieć
Zmienności twéj ofiarą.

ANTONIUSZ.

To krzywdząca
Nieufność.

CEZAR.

Rzekłem.

ANTONIUSZ.

Nie, Cezarze, nigdy,

Jakkolwiek o mnie sądzisz, niedopuszczę
Byś taką miał obawę. Niech bogowie
Do twych zamiarów rzymski lud nakłonią!
Tu się rozejdziem.

CEZAR.

Siostro, bądź mi zdrowa:
Niech los ci sprzyja wszędzie i we wszystkiém,
Zachowaj myśl pogodną! żegnam ciebie.

OKTAWIA.

Najdroższy bracie! —

CEZAR.

Kwiecień w twém spojrzeniu;
To wiosna serca. Deszczyk Maj zwiastuje. —
Uspokój się.

OKTAWIA.

Nasz dom odwiedzać raczysz;
I —

CEZAR.

Cóż, Oktawio?

OKTAWIA.

Powiem ci z osobna.

ANTONIUSZ.

Jéj serca głos nie słucha, ani serce
Nie śmie nim rządzić; to jak puch łabędzi,
Co nad jeziorem lśniąc barwami tęczy,

I tu i tam się chwieje.

ENOBARBUS do Agryppy, na stronie.

Cezar jęczy?

AGRYPPA.

Mgłę ma na czole.

ENOBARBUS.

Tuman się rozpłakał;
Co w koniu plamą, to w Cezarze zakał.

AGRYPPA.

Wszak i Antoniusz nad Juljusza ciałem,
Potwornym rykiem jęknął; sam widziałem
Płacz jego szczery, przy Brutusa stosie.

ENOBARBUS.

Miał wtedy katar tak zawzięty w nosie,
Że kwilił nad tém co sam zbroił chętnie;
Wierz w to, aż łkaniem w ucho ci zatętnię.

CEZAR.

Otrzymasz bratni list o każdéj dobie:
Czas nie prześcignie myśli méj ku tobie.

ANTONIUSZ.

Miłości méj potęgą cię przemogę:
Jak tym uściskiem.

CEZAR.

Dość już.

ANTONIUSZ.

Teraz, w drogę.

LEPID.

Niech roje gwiazd jéj podróż błogosławią!

CEZAR.

Bądź zdrów, bądź zdrowa.

całuje Oktawię.

ANTONIUSZ.

Czekam cię, Oktawio.

Zatrąbka. Wychodzą.

SCENA III

W Aleksandryi. Pokój w pałacu.

KLEOPATRA, CHARMION, IRAS i ALEKSAS.

KLEOPATRA.

Gdzie jest ten człowiek?

ALEKSAS.

Drży w służbowéj sieni.

KLEOPATRA.

Sprowadzić go tu.

Posłaniec wchodzi.

ALEKSAS.

Najjaśniejsza ksieni,

Sam Herod nie śmie spojrzeć na królowę,
Gdy twarz jéj gniewna.

KLEOPATRA.

Ściąć Heroda głowę
I zaraz przynieść; lecz to chęci płoche,
Antoniusz ich nie spełni. — Zbliż się trochę.

POSŁANIEC.

Co najjaśniejsza pani, —

KLEOPATRA.

Wszak jéj imię
Oktawia?

POSŁANIEC.

Tak jest.

KLEOPATRA.

Gdzieś ją widział?

POSŁANIEC.

W Rzymie.
Patrzałem na nią, gdy w odzieniu szarém
Szła między Antoniuszem i Cezarem.

KLEOPATRA.

Słuszniejsza jest odemnie?

POSŁANIEC.

Gdy urośnie.

KLEOPATRA.

A jak téż mówi? cicho, czy donośnie?

POSŁANIEC.

Zazwyczaj cicho : modli się i przędzie.

KLEOPATRA.

To nieźle : długo kochać jéj nie będzie.

CHARMION.

O Izys! kochać? nie, to niepodobna.

KLEOPATRA.

Tak myślę, Charmion : cichy głos i drobna! —
Czy ma wspaniały chód? przypomnij sobie,
Królowę przecież znałeś w méj osobie.

POSŁANIEC.

Chód pełzający; stoi lub się rusza,
To raczéj piękny trup niż żywa dusza;
Kamienny posąg, jak w Ramzesa krypcie.

KLEOPATRA

Czyś pewien?

POSŁANIEC.

Lub się nie znam.

CHARMION.

Trzech w Egipcie
Nie znajdziesz takich znawców.

KLEOPATRA.

Bez wątpienia,
Ma smak wyborny. — Postać jak z kamienia. —
A co do wieku? To wyrachuj ściśle.

POSŁANIEC.

Już wdową po Marcellu. Niech pomyślę. —
A więc, około lat trzydziestu liczę.

KLEOPATRA.

Czy słyszysz, Charmion, wdową! — Jéj oblicze?
Okrągłe, czy podłużne?

POSŁANIEC.

W pół okrągłe,
Jak księżyc w pełni. Lecz ma rysy ściągłe.

KLEOPATRA.

Twarz bez wyrazu; to zapewne gąska. —
Jéj włos?

POSŁANIEC.

Jasno brunatny; skroń tak wązka
Jak liść wierzbiny.

KLEOPATRA.

Zbieraj te pieniądze:
Źle cię przyjęłam; dziś cię lepiéj sądzę.
Chcę znów do Rzymu cię wyprawić gońcem:
Lepszego posła nie znał nikt pod słońcem.
Na list poczekasz.

Posłaniec wychodzi.

CHARMION.

Zda się człek porządny.

KLEOPATRA.

Jest nim w istocie, Charmion, i rozsądny :
Żal mi żem uszu trochę mu natarła.
Oktawia, to lichota.

CHARMION.

To pół karła.

KLEOPATRA.

On wie co jest królewskość, tam jéj niema.

CHARMION.

Co jest królewskość, on? Co pani mniema,
On od dzieciństwa w jéj usłudze karmion!

KLEOPATRA.

Mam o cóś jeszcze go zapytać, Charmion :
W czytelni mojéj sama list mu wręczę.
Antoniusz do mnie wróci.

CHARMION.

Za to ręczę.

Wychodzą.

SCENA IV

W Atenach. Pokój u Antoniusza.

ANTONIUSZ i OKTAWIA.

ANTONIUSZ.

Nie tylko to, jak wiesz, Oktawio droga, —
To możnaby przebaczyć, i tysiące
Podobnych krzywd,—lecz wznawia bój z Pompejem;
Testament pisze, czyta go przed ludem :
O mnie słów skąpi : gdy konieczność każe
Należną czcią mi płacić, z chłodnym wstrętem
Przytłumia głos, i lichą stopą mierzy.
Z najlepszéj sposobności nie korzysta,
Lub chwali mię przez zęby.

OKTAWIA.

O mój mężu!
Wszystkiemu nie wierz; lub, gdy wątpić trudno,
Nie tłómacz na złe. Jeśli to zerwanie
Nastąpić musi, jakiż los mię czeka,
Modlącą się co dzień za obie strony :
Bogowie będą szydzić z méj modlitwy,
Gdy powiem : « Zbawcie męża i obrońcę »!
A zniszczę ją, wołając równie głośno :
« I brata zbawcie » ! Brat czy mąż wygrywa,

Z modlitwą wraz przepadam bez ratunku
Pomiędzy tym i tamtym.

ANTONIUSZ.

Lecz, Oktawio,
Najszczersza miłość temu się należy,
Kto ją najwyżéj ceni. Z mym honorem
Ja życie stracę : lepiéj nie mieć męża,
Niż mieć go tak ztarganym. Skoro żądasz,
Stań między nami : przez ten czas, Oktawio,
Gotując się do walki, może wstrzymam
Wyzwanie twego brata. Spiesz do Rzymu :
Tak ziszczą się twe chęci.

OKTAWIA.

Dzięki tobie.
Niech boska wszechmoc wątłą mię uczyni
Rozjemcą waszym! On walczący z tobą,
To jakby świat się rozpadł; krocie trupów
Szczeliny nie zapełnią.

ANTONIUSZ.

Skoro wątku
Téj kłótni dojdziesz, zwróć twój gniew na sprawcę;
Gdyż naszych win tak zrównać nie podobna,
Byś równo nam sprzyjała. Do podróży
Przybocznych wybierz; nim na okręt wsiędziesz,
Cobądź zapragniesz, natychmiast mieć będziesz.

Wychodzą.

SCENA V

Inny pokój, tamże.

ENOBARBUS i EROS.

ENOBARBUS.

Właśniem cię szukał.

EROS.

Dziwna wieść tu chodzi.

ENOBARBUS.

No, cóż?

EROS.

Znów Cezar na Lepida godzi.

ENOBARBUS.

To stare : kto zwycięża?

EROS.

Kto szczęśliwszy.
W poprzednich walkach jego sił używszy,
A niechcąc uznać za równego sobie,
Lepida wnętrze ptak Cezara dziobie;
I mimo to, zarzuca mu otwarcie
Że pismem prosił o Pompeja wsparcie;
Pod tym zarzutem wzięty do niewoli,
Tryumwir w kozie, aż go śmierć wyzwoli.

ENOBARBUS.

Świat więc już tylko parę szczęk posiada;

Wrzuć między nie cokolwiek wojna zjada,
Wciąż gryźć się będą. Gdzie Antoniusz, dziecię?

EROS.

W ogrodzie się przechadza; — rwie i gniecie
Co wpadnie mu pod rękę; — « To ten głupiec,
To Lepid »! woła : radby żywcem upiec
Setnika który śmiał Pompeja zgładzić.

ENOBARBUS.

Już flotę zbroi.

EROS.

Sam ją ma prowadzić.
Chce bić Cezara, Włochy, co się zmieści.
A, wzywa cię na radę : moje wieści
Odkładam więc na później.

ENOBARBUS.

Znowu spory
O jakieś bzdurstwo. — Ludzie, to upiory.

Wychodzą.

SCENA VI

Pokój w domu Cezara.

CEZAR, AGRYPPA i MECENAS.

CEZAR.

W pogardzie Rzymu działa wciąż; co więcéj,
Tak sprawił się niedawno w Aleksandryi.

W targowym rynku, na podstawie srebrnéj,
W złocistych krzesłach, on i Kleopatra,
Zabrali miejsce : u ich stóp Cezarion,
Juljusza synem błędnie przez nich zwany,
I cały ród nieprawy, bo wynikły
Z dziewięciu lat rozpusty. Swéj kochance
Zostawił rząd Egiptu; nazwał panią
Udzielną i królową Cypru, Lidyi
I niższéj Syryi.

MECENAS.

Czy to w obec ludu?

CEZAR.

Na rynku, gdzie przeglądy wojsk odbywa.
Królami królów synów swych ogłosił :
Aleksandrowi dał Armenią, Partią
I wielką Medyą : dział zaś Ptolemeja
Cylicya, Syrya i Fenicya. Ona
Zjawiła się w Izydy boskiéj stroju,
Rozumiesz; w którym, jak donoszą gońce,
Już często ją widziano.

MECENAS.

Daj Rzymowi
Znać o tém.

AGRYPPA.

Rzym, znużony do ckliwości
Zuchwalstwem jego, już mu nie przychylny.

CEZAR.

Lud wie o wszystkiém; znowu dziś odbiera
Skarżące listy.

AGRYPPA.

Kogóż on oskarża?

CEZAR.

Cezara; o to żem z Sycylii rządów
Pompeja złupił, a nie przyznał jemu
Należnéj części: daléj, żem nie zwrócił
Przysłanych mi okrętów: łaje, wreszcie,
Za odsunięcie od tryumwiratu
Lepida, i zabranie mu przychodów
Na własny skarb.

AGRYPPA.

To zarzut niegodziwy:
Bez odpowiedzi tego znieść nie można.

CEZAR.

Przez umyślnego już mu ją posłałem.
Tryumwir, rzekłem, za okrutne czyny,
Za nadużycie swéj wysokiéj władzy,
Na stratę jéj zasłużył; co do wyspy,
Część jéj odbierze, byle mi w Armenii,
I w innych państwach które sam owładnął,
Wyznaczył moją.

MECENAS.

Na to nie przystanie.

CEZAR.

Tak też na jego zgadzam się żądanie.

Wchodzi Oktawia z małym Orszakiem.

OKTAWIA.

Mój bracie, witaj! tobie cześć, Cezarze!

CEZAR.

Czym się spodziewał zwać cię odrzuconą!

OKTAWIA.

Tak mię nie nazwiesz, panie, bez powodu.

CEZAR.

Cóż mogło zajść? Nie jak Cezara siostra
Powracasz do nas : Antoniusza żonie
Za przednią straż huf cały mieć przystało,
Rumaków rżenie winno jéj przybycie
Z daleka głosić : drzewa nad gościńcem
Żyjącą mieć osadę, tłum stęskniony
Przyspieszać jéj zjawienie; nawet ziemia
Wzruszona stopą licznych jéj szeregów
Aż w niebo prochem ciskać. Gdy tymczasem
Do Rzymu wchodzisz jak przekupka biedna,
Uprzedzasz z góry objaw méj miłości
Bez niego płonnéj : radbym cię powitać
Na morzu i na lądzie, w każdym kroku
Hołd wyższy niosąc.

OKTAWIA.

Panie zbyt łaskawy,

Przybywam tak nie z musu, lecz to czynię
Z méj własnéj woli. Mąż mój, gdy zasłyszał
Że zbroisz się na wojnę, raczył zemną
Podzielić się tą wieścią, i zezwolił
Na powrót mój do Rzymu.

CEZAR.

Zbyt skwapliwie,
Boś między nim stanęła i nierządem.

OKTAWIA.

O, nie mów tego.

CEZAR.

Wiem już co zamyśla,
Postępki jego z wiatrem mię dochodzą.
Gdzież teraz bawi?

OKTAWIA.

Jest w Atenach, panie.

CEZAR.

Nie, siostro tyś skrzywdzona; Kleopatra
Skinieniem go zwabiła: téj sprośnicy
On rząd swój oddał; i oboje wiodą
Pół świata na tę wojnę. Już zebrani
Król Libii Bochus; przy nim Archelaus
Król Kapadocyi; jest król Paflagonii
Filadelf; daléj Tracyi król Abdallas:
Arabii Malchus i Judejski Herod,
Król Pontu, a Mitrydat Komageny;

Polemon i Amintas, ten król Medyi,
Ten Likaonii, że nie wspomnę wielu
Mniéj znanych sprzymierzeńców.

OKTAWIA.

O nieszczęsna,
Żem rozdzieliła serce na dwie części,
Tak wstrętne jedna drugiéj!

CEZAR.

Ta ci wierna.
Twym listom zadość, długom się ociągał,
Aż wielkość twéj zniewagi mię znagliła
Do przyspieszenia zemsty. Bądź spokojna,
Otrzymasz ją zupełną; jakiekolwiek
Nad twojém szczęściem czas gromadzi burze,
Niech rzeczy pójdą bez przeszkody, torem
Przez los wytkniętym. Dziś cię Rzym pozdrawia;
Tyś droższą mi nad wszystko. Twoja krzywda
Przechodzi zakres myśli; a bogowie
Wzywają nas, i wszystkich nam przyjaznych,
By słuszność ci wyrządzić. Twoja sprawa
Jest naszą sprawą.

AGRYPPA.

I całego Rzymu.

MECENAS.

Witamy cię, Oktawio. Co ma serce
To wszystko ciebie kocha i poważa:

Antoniusz sam, ten cudzołożnik hardy,
W rozpuście swéj zagrzęzły, cię odtrąca,
I rządy swe powierza zalotnicy,
Przeciwko nam wichrzącéj.

OKTAWIA.

Czy być może?

CEZAR.

Bądź o tém pewna. Zbrodni téj zbyt ostro
Nie możem skarcić. Chodź, najmilsza siostro.

Wychodzą.

SCENA VII

Obóz Antoniusza, nad przylądkiem Actium.

KLEOPATRA i ENOBARBUS.

KLEOPATRA.

Ja chcę się zemścić, zanim gniew mój zgaśnie.

ENOBARBUS.

Lecz za co, za co, za co?

KLEOPATRA.

Za to właśnie
Żeś mię w obozie, przed wodzami kilką,
Szkodliwą mienił.

ENOBARBUS.

Za to, za to tylko?

KLEOPATRA.

Czy więcéj trzeba? zkądże, to mi dowiedź,
Nie wolno mi tu zostać?

ENOBARBUS, na stronie.

Mam odpowiedź: —
Jeżeli z jazdą klaczy pułk przybędzie,
Na cóż rumaki? każdą klacz dosiędzie
Wierzchowiec, z jeźdzcem.

KLEOPATRA.

Śmieszysz mię; cóż potém?

ENOBARBUS.

Okropnym dla nas będziesz tu kłopotem;
Nasz wódz nadwątli serce swe olbrzymie,
Czas, mózg i zdrowie. Już go łają w Rzymie
Za lekkomyślność; wojskiem, jak tam sądzą,
Rzezaniec Fotyn i kokoszki rządzą.

KLEOPATRA.

Niech Rzym przepadnie; niech języki zwiędną,
Co mię szkalują, mię wśród was niezbędną!
Mię, com powinna, z królów krwi królowa,
Dać przykład mężom. Dość już, ani słowa;
Ja wam dostoję.

ENOBARBUS.

Wara z nią szermierzyć.
Otóż naczelnik.

ANTONIUSZ wchodzi z KANIDYUSZEM.

ANTONIUSZ.

Któżby śmiał uwierzyć
Że pominąwszy Tarent i Brundusium,
Jońskiego morza rozciął już obszary,
I Toryn zabrał? — Wiesz o tém, kochana?

KLEOPATRA.

Wiem że pospiechu nikt nie ceni więcéj
Niż opieszały.

ANTONIUSZ.

Przekąs nie pośledni,
Bo najczujniejszym przystałby rycerzom,
W zgromieniu gnuśnych. — A więc, Kanidyuszu,
Spotkamy się na morzu.

KLEOPATRA.

Gdzieżby lepiéj?

KANIDYUSZ.

Na morzu, czemu?

ANTONIUSZ.

Bo mię tam wyzywa.

ENOBARBUS.

Wyzwanie twoje nieraz już odrzucił.

KANIDYUSZ.

Gdyś chciał odnowić tę Farsalską bitwę
Gdzie Cezar zniósł Pompeja, on przeczuwał

Nierówną walkę, więc ustąpił śmiało;
Tak z nim dziś uczyń.

ENOBARBUS.

Nędzne masz osady;
Majtkowie to mulnicy lub żniwiarze,
Spędzeni pod naciskiem: gdy u niego
Są ci co dawniéj bili się z Pompejem.
Ich statki zwrotne, twoje są przysiadłe:
Bez hańby więc odmówisz morską walkę,
Gdy stajesz mu na lądzie.

ANTONIUSZ.

Nie, na morzu.

ENOBARBUS.

Przezacny wodzu, sam niweczysz przeto
Stanowczą wyższość jaką masz na lądzie;
Rozdzielasz zastęp twój, złożony zwłaszcza
Z piechoty bitnéj; tracisz bez użytku
Tak słynną twą świadomość; i pomijasz
Jedyną pewną drogę do zwycięztwa,
By wszystko rzucić na bezdenną szalę
Zwodniczych nurtów.

ANTONIUSZ.

Nie, na morzu sprawa.

KLEOPATRA.

Sześćdziesiąt statków ja postawię w rzędzie.

ANTONIUSZ.

Spalimy nadmiar floty; co zostanie,
Z osadą pełną, pod przylądkiem Actium
Rzucimy na Cezara : po przegranéj,

Posłaniec wchodzi.

Dopiero rzecz na lądzie. — Co mi niesiesz?

POSŁANIEC.

Wieść była słuszną; Cezar jest w pobliżu;
A Toryn wzięty.

ANTONIUSZ.

Co, już? niepodobna;
I z całém wojskiem? — Niech Kanidyusz weźmie
Legionów dziewiętnaście i dwanaście
Tysięcy jazdy : my na statek z tobą,

Wchodzi Skarus.

Tetydo piękna! — Skarus, zbliż się śmiało!

SKARUS.

Prześwietny wodzu, chroń się walki morskiéj;
Nie wierz spróchniałym deskom. Masz w usłudze
Ten miecz, te moje blizny! Niech tam kaczki
Egipskie lub Fenickie nurkiem płyną;
My zwykliśmy po ziemi co nas płodzi,
Krok w krok za wrogiem stąpać.

ANTONIUSZ.

Precz! — Do łodzi.

Wychodzą Antoniusz, Kleopatra i Enobarbus.

SKARUS.

Na Herkulesa, prawdę mu wyrzekłem.

KANIDYUSZ.

Cóż z tego, jeśli prawda nim nie rządzi.
Nasz wódz jest wiedzion : wierzchem są kobiety,
A my na spodzie.

SKARUS.

Wszak legionów pieszych,
I całéj jazdy oddał wam dowództwo?

KANIDYUSZ.

Oktawiusz Marek i Justejus drugi,
Publikola i Celius mają morze;
Ja wszystko co na lądzie. Lot Cezara,
To jak lot orli.

SKARUS.

On był jeszcze w Rzymie,
A wojsko szło drobnemi oddziałami
By zwiady zmylić.

KANIDYUSZ.

Kto pod nim dowodzi?

SKARUS.

Jak słyszę, Taurus.

KANIDYUSZ.

Z tym nie łatwa sprawa.

POSŁANIEC, wchodząc.

Naczelnik prosi.

KANIDYUSZ.

Sądnym dniem brzemienny,
Czas wszystko zmienia, chociaż sam niezmienny.

Wychodzą.

SCENA VIII

Równina, w pobliżu Actium.

CEZAR, TAURUS, Rotmistrze i Inni.

CEZAR.

Gdzie Taurus?

TAURUS.

Służę.

CEZAR.

Stój w odwodzie, słupem :
Nie ruszaj ztąd, aż wrócę z morskim łupem.
Masz na téj karcie treść rozkazu ścisłą :
Od jednéj stawki wszystko dziś zawisło.

Wychodzą.

Wchodzą Antoniusz i Enobarbus.

ANTONIUSZ.

Ustawisz flotę pod przylądku brzegiem,
Ku ziemi wklęsłym łamiąc ją szeregiem;

Cezara łodzie ztąd policzym snadnie,
I według tego natrzem jak wypadnie.

Wchodzą z jednéj strony KANIDYUSZ z piechotą w głębi; z drugiéj TAURUS, namiestnik Cezara. Po ich wejściu, słychać wrzawę bitwy morskiéj. — Odgłos trąb i kotłów.

ENOBARBUS, wracając.

Skończona rzecz! Wstyd oczy mi wyjada.
Egipski prom naczelny, Antoniada,
W sześćdziesiąt żagli, zwraca ster i ginie:
Aż mi się ćmi.

SKARUS, wchodząc.

Bogowie i boginie,
Z Olimpu całym zborem!

ENOBARBUS.

Cóż, u kata?

SKARUS.

Przegraliśmy najdroższy klejnot świata:
Za całus tracim w hańbie i ohydzie
Królestwa i prowincye.

ENOBARBUS.

Jak tam idzie?

SKARUS.

Najlepiéj dla Cezara, jakby piekło
Z nim się sprzysięgło. Niech tę szkapę wściekłą
Egipski trąd roztoczy! Ćma przeklęta! —

Gdy los się z losem ważył, jak bliźnięta
Podobne sobie, nam się lepiéj wiodło; —
Jak w Czerwcu krowę cóś ją tam ubodło,
Zwróciła ster i pierzchła.

ENOBARBUS.

To widziałem :
Oślepłem prawie patrząc, i musiałem
Aż oczy zmrużyć.

SKARUS.

Gdy ta sprosna mara
Zniknęła, wódz nasz, złudzeń jéj ofiara,
Jak dziki kaczór gdy go spłoszą sieci,
Wśród najzaciętszéj walki, za nią leci.
Jeszczem nie widział tak szpetnego czynu :
Rozwaga, męztwo, wodzów cześć i gminu
Nie były tak splamione.

ENOBARBUS.

Biada, biada!

KANIDYUSZ, wchodząc.

Nasz los na morzu tchnieniem już nie włada,
I tonie bez ratunku. Gdyby raczéj
Wódz mię był słuchał, poszłoby inaczéj :
O! dał nam wzór ucieczki swym przykładem,
Na wpół zwycięztwa.

ENOBARBUS.

Tym idziecie śladem?

Więc bywaj zdrów.

KANIDYUSZ.

My do Peloponezu
Żeglujem.

SKARUS.

Droga łatwa; z pod Efezu
Za wami zdążę.

ENOBARBUS.

Więc bywajcie zdrowi;
Szczęśliwa droga.

KANIDYUSZ.

Ja zdam Cezzrowi
Legiony z jazdą: już mu się wniewolę
Oddało sześciu królów.

ENOBARBUS.

Ja zaś wolę
Zwichniętéj sprawie służyć, choć rozwaga
Tam zbiegów ciągnie, gdzie się szczęście wzmaga.

Wychodzą.

SCENA IX

W Aleksandryi. Pokój w pałacu.

ANTONIUSZ i Służba.

ANTONIUSZ.

Słyszycie! ziemia wichrzy się podemną,

Ze wstydu że mię znosi. — Chodźcie bliżéj,
Takem zapóźnił się w żegludze życia,
Żem zbłądził od przystani. — Mam galerę
Ładowną złotem; weźcie ją, rozdzielcie;
I zgódźcie się z Cezarem.

SŁUDZY.

My? O, nigdy!

ANTONIUSZ.

Ja sam uciekłem, jam nauczył tchórzów
Jak wrogom tył podawać. — Przyjaciele,
Odstąpcie mię; wybrałem się w przeprawę,
Do któréj was nie trzeba; bądźcie zdrowi: —
Mój skarb jest na zatoce, weźcie wszystko. —
Przed tém com kochał dziś się płonić muszę:
Aż włos mój się buntuje; gdyż ten siwy
Czarnego lży za prędkość, czarny łaje
Siwemu za lenistwo. — Przed rozstaniem,
Weźmiecie pismo do przyjaciół, które
Wstęp Rzymu wam otworzy. Bez wyrzutów
Lub odpowiedzi wstrętnych się rozejdziem;
Porzućcie tego kto się sam porzuca:
Uwłaszczam was tym skarbem i tą łodzią.
Zostawcie mię samego; jam bezwładny,
Rozkazać już nie mogę, więc was proszę: —
Odejdźcie ztąd. Pokrótce się zobaczym.

siada.

Wchodzi Eros; Iras i Charmion prowadzące Kleopatrę.

EROS.

Łaskawa pani, zbliż się doń, z pociechą.

IRAS.

To on, królowo.

CHARMION.

Przystąp, cóż ci wzbrania?

KLEOPATRA.

Pozwólcie, niech usiądę. O Junono!

ANTONIUSZ.

Nie, nie, nie, nie.

EROS.

Racz spojrzeć.

ANTONIUSZ.

Tfu, to hańba!

CHARMION.

O pani, —

IRAS.

O królowo! —

EROS.

Naczelniku, —

ANTONIUSZ.

Naczelnik, ja? — Gdy pod Filippi trzymał
Swój miecz jak istny tancerz, jam na odlew
Zwiędłego ściął Kassyusza; jam szlachetną

Brutusa krew wytoczył : on jedynie
Przez wodzów swych zwyciężał, bez żadnego
Poczucia wojny; teraz — o to mniejsza.

KLEOPATRA.

Pomóżcie mi.

EROS.

Królowa, Kleopatra.

IRAS.

Racz podejść trochę, przemów cóś od serca :
On przygnębiony wstydem.

KLEOPATRA.

O! nie mogę.

EROS.

Przezacny wodzu, wstań; królowa idzie :
Jéj skroń się słania, śmierć ją chwyci, jeśli
Nie wesprzesz jéj otuchą.

ANTONIUSZ.

Nieuczciwie
Nazwisko me splamiłem.

EROS.

To królowa.

ANTONIUSZ.

Gdzieś mię zawiodła, ty egipska wiedźmo?
Patrz, niechcąc tobie w oczy pluć mym sromem,

Odwracam się, i widzę po za sobą
To wszystko com zniesławił.

KLEOPATRA.

Przebacz, panie,
Trwożliwym żaglom : ani śnić bym mogła
Że zamną zbiegniesz.

ANTONIUSZ.

Owszem, tyś wiedziała
Że do twéj łodzi serce to przykute,
Pociągniesz tam gdzie zechcesz : znałaś twoją
Przewagę nad mym duchem ; tyś wiedziała
Że mię skinieniem zmusisz do zdeptania
Rozkazu bogów.

KLEOPATRA.

Przebacz!

ANTONIUSZ.

Dziś mi trzeba
Do niedorostka korne słać błagania,
W matactwach podłych czołgać się przed wrogiem,
Mnie com pół-światem trząsał dla rozrywki,
Niwecząc to com stworzył. Tyś wiedziała
Żem był zdobyczą twoją; że stępione
Płomieniem żądzy miecz ten i to ramię,
We wszystkiém ci służyły.

KLEOPATRA.

Przebacz, panie

ANTONIUSZ.

Ni jednéj łzy : O! jedna z nich przeważa
Com zyskał lub utracił. Całus jeden
Opłaca mi świat cały. — Gdzie Eufroniusz,
Przewodnik dzieci? — Ołów mam na sercu. —
Dać wina i wieczerzę! — O Fortuno,
Drwię z twoich ciosów, aż niebiosa runą.

Wychodzą.

SCENA X

Obóz Cezara w Egipcie.

CEZAR, DOLABELLA, TYRREUSZ i Inni.

CEZAR.

Niech Antoniusza zjawi się poslaniec. —
Czy znacie go?

DOLABELLA.

To nauczyciel dziatek :
Snać oskubany z pierza, gdy do ciebie
Tak liche piórko skrzydeł swych wysyła,
On co miał ciżbę królów na rozkazy,
Zaledwie miesiąc temu.

Wchodzi Eufroniusz.

CEZAR.

Chodź, mów śmiało.

EUFRONIUSZ.

Antoniusz, pan mój, szle mię do Cezara :
Mię com tak drobne miał przy nim znaczenie,
Co kropla rosy na mirtowym liściu
Przy oceanie.

CEZAR.

Dosyć słów. Do rzeczy.

EUFRONIUSZ.

Wszechwładnym panem cię wódz nasz pozdrawia :
Chce żyć w Egipcie; w razie zaś odmowy,
Swą prośbę ścieśnia, prosząc o to tylko
By wolnym był oddychać między niebem
A ziemią, jako prosty mąż w Atenach :
Zaś Kleopatra, ufna twéj opiece,
Poddaje się twéj mocy, lecz uprasza
O Ptolemejów berło dla swych dzieci,
Od dziś dnia twych lenników.

CEZAR.

Co do niego,
Nie słucham nawet jego prośb. Królowéj
Nie zbędzie na mych względach; byle tylko
Zausznik jéj z Egiptu był wygnanym,
Lub życie stracił : jeśli to wykona,
Jéj chęć się spełni czynem. Gdzie Tyrreusz?

EUFRONIUSZ.

Szczęść ci Fortuno.

CEZAR.

Dać mu wolne przejście.

Eufroniusz wychodzi. — Do Tyrreusza.

Dla twéj wymowy masz otwarte pole;
Odstręczyć masz królowę od wspólnika:
Nie szczędź obietnic; daj co tylko zechce,
Co wreszcie sam wymyślisz. Płeć niewieścia
W najlepszéj doli wątła, lecz w nieszczęściu
Westalka wiarę złamie. Bądź przezorny;
Wyznaczysz sam zapłatę za twe trudy,
Ja zaś uświęcę prawem.

TYRREUSZ.

Do twéj woli.

CEZAR.

Uważaj jak on znosi swą przegranę,
Przez jakie czyny jego myśl objawia
Zamiary dalsze. Cezar cię pozdrawia.

Wychodzą.

SCENA XI

W Aleksandryi. Pokój w pałacu.

KLEOPATRA, ENOBARBUS, CHARMION i IRAS.

KLEOPATRA.

Co mamy począć?

ENOBARBUS.

Dumać i umierać.

KLEOPATRA.

Kto w tém winniéjszy?

ENOBARBUS.

Że się nie chcę spierać,
Więc on, Antoniusz, bo w nim żądza wściekła
Przemogła rozum. Czemu, gdyś uciekła
Z téj wielkiéj walki, gdy się dwa zastępy
Straszyły wzajem jak zażarte sępy,
Zbiegł za twym śladem? Czy nie była świętsza
Powinność wodza nad zachcianki wnętrza;
I to w téj chwili gdy się świat ze światem
O niego ścierał. To sromotą zatém
Niemniéj jak zgubą, czepiać się twéj flagi
W obliczu całéj floty.

KLEOPATRA.

O! zniewagi!

ANTONIUSZ wchodzi z Eufroniuszem.

ANTONIUSZ.

Czy taką dał odpowiedź?

EUFRONIUSZ.

Taką, panie.

ANTONIUSZ.

Jéj saméj względy, nam śmierć lub wygnanie.

EUFRONIUSZ.

Lub to lub tamto.

ANTONIUSZ.

Sprawę zdać jéj trzeba. —
Przed niedorostkiem rzuć tę siwą głowę,
On za to z górą chęci twe wypełni
Państwami Wschodu.

KLEOPATRA.

Co, tę głowę twoją?

ANTONIUSZ.

Wróć do Cezara. Powiedz że go zdobi
Młodzieńcza róża, któréj woń zwiastuje
Najrzadsze cnoty: skarb, legiony, statki,
To wszystko tchórz mieć może; a wodzowie
Bić się tak dobrze pod chłopięcia znakiem,
Jak pod Cezara: zatém go wyzywam,
Złożywszy pychę tych korzyści świetnych,
By zmierzył się z upadłym Antoniuszem;
Miecz z mieczem, oko w oko. Chodź: napiszę.

Antoniusz wychodzi z Eufroniuszem.

ENOBARBUS.

Tak, bardzo wierzę, iż zwycięzca możny
Wda się z szermierzem, jak ów drab narożny
Z podobnym sobie. — Snać rozsądek ludzi
Z ich szczęściem złączon; mózg niedola studzi,
A blask zewnętrzny zwykł za sobą gubić

Wewnętrzną godność. Jakże mógł się chlubić
By Cezar nadmiar swéj potęgi raczył
Zlać z jego próżnią! — Wielki duch się spaczył
W téj wielkiéj klęsce.

SŁUŻĄCY, wchodząc.

Od Cezara goniec.

KLEOPATRA.

Bez prośby wstępnéj? — To wielkości koniec.
Przed zwiędłą różą ten dziś węchu skąpi,
Co klęczał przed jéj pączkiem. — Niech przystąpi.

ENOBARBUS, na stronie.

Uczciwość moja zemną spór wytacza.
Bo wierność dla szaleńców przeistacza
W szaleństwo naszą wiarę; choć kto wiernie
Uprawia rolę gdzie mu płacą ciernie,
Krajowi służąc po zdarzonéj klęsce,
Zwycięzcom jego staje za zwycięzcę,
I w dziejach się uwiecznia.

TYRREUSZ wchodzi.

KLEOPATRA.

Cezar żąda?

TYRREUSZ.

Z osobna powiem.

KLEOPATRA.

Dwór na cię spogląda;

Mów śmiało.

TYRREUSZ.

Czy przed Antoniusza dworem?

ENOBARBUS.

On tylu ma przyjaciół, i z honorem.
Co Cezar szpiegów. Jeśli pan twój skłonny,
Wódz pójdzie doń z ochotą, i bezbronny:
My zaś gotowi, taka w nas ofiara,
Pójść za nim wszędzie, choćby do Cezara.

TYRREUSZ.

Czy tak? — Więc, pani, Cezar cię zaklina,
Byś na to jedno miała dziś baczenie
Iż Cezar jest Cezarem.

KLEOPATRA.

To rzecz jawna.

TYRREUSZ.

On wie żeś z Antoniuszem nie miłością
Związana, lecz bojaźnią.

KLEOPATRA.

O!

TYRREUSZ.

Więc blizny
Na twym honorze, budzą w nim współczucie,
Bo skutkiem są przemocy.

KLEOPATRA.

On jest bogiem,
On wie co prawdą. Ta stęskniona dusza
Zdobyta, nie oddana.

ENOBARBUS, na stronie.

Antoniusza,
Zapytam o to. — Wodzu, twe okręty
Tak skołatane, że najdroższe sprzęty
Spadają w morze.

wychodzi.

TYRREUSZ.

Czy mam przed Cezarem
Obwieścić czego żądasz? On zachęca
Twą prośbę by ją spełnić. Wielce pragnie
Byś jego berło wzięła za podporę
Dla własnéj doli; lecz rad mieć przezemnie
Wiadomość iż porzucasz Antoniusza,
I chronisz się pod opiekuńcze skrzydło
Wszechwładcy świata.

KLEOPATRA.

Jakże ci na imię?

TYRREUSZ.

Tyrreusz, pani.

KLEOPATRA.

Mój wymowny gościu,

Zdaj Cezarowi to : Iż przez zastępcę
Wszechwładną dłoń całuję : żem gotowa
Koronę złożyć klęcząc u stóp jego :
Że los Egiptu sam wszechmocnym głosem
Oznajmić raczy.

TYRREUSZ.

Zamiar to szachetny;
Gdy mądrość walczy z losem jéj przeciwnym,
A tyle śmie co może, żadna klęska
Jéj nie dosięgnie. Niech mi będzie wolno
Dłoń ucałować.

KLEOPATRA.

Juljusz, wzór Cezara,
Gdy miał na myśli zgarnąć z niéj królestwo,
Przykładał usta do téj kornéj dłoni,
Aż mdlał całując.

Wchodzą Antoniusz i Enobarbus.

ANTONIUSZ

Cóż to, do pioruna! —
Coś ty za jeden?

TYRREUSZ.

Ja wypełniam ściśle
Co mi przykazał ten kto swéj potęgi
Jest najgodniejszym.

ENOBARBUS.

Ty dostaniesz cięgi.

ANTONIUSZ.

Tu, chodźcie. — A ty sępie! — Wy złoczyńce!
Już mię odbiegli : dawniéj, gdym zawołał,
Tłum królów do mnie pędził na wyścigi,
Chwytając w lot rozkazy. Czy słyszycie?

Służący wchodzą.

Jam jest Antoniusz. Wziąść, oćwiczyć trutnia.

ENOBARBUS.

Łatwiejsza z lwiątkiem, niż lwem starym kłótnia,
Gdy ranny zwłaszcza.

ANTONIUSZ.

Piekło i niebiosa!
Zbić go. — Gdybym którego z tych dwudziestu
Wielmożnych sług Cezara, widział kiedy
Tak śmiałym z ręką téj — jakże się zowie,
Ta dawniéj Kleopatra? — zbić go, chłopcy,
Aż jak łobuza twarz mu się wykrzywi,
I łkać i skomleć będzie. Precz z tym łotrem.

TYRREUSZ.

O Marku Antoniuszu, —

ANTONIUSZ.

Ściąć rózgami,
I wrócić tu. — Cezara pełnomocnik
Odpowiedź weźmie. —

Wychodzą Służący z Tyrreuszem.

Zanim cię poznałem,
Już byłaś na wpół zwiędłą : ty niegodna!
Dziewicze łoże czym zostawił w Rzymie,
Czym wyrzekł się być ojcem prawych dzieci,
Z najświętszéj żony, by mię ta zhańbiła
Co mizdrzy się włóczęgom?

KLEOPATRA.

Antoniuszu. —

ANTONIUSZ.

Wietrznicą zawsze byłaś i dziś jeszcze : —
Lecz gdy w narowach stajem się niezgięci
(O nędzo!) Jowisz oczy nam zasklepia,
Sąd zdrowy tarza w brudzie, i zniewala
Czcić własne błędy; szydząc z nas gdy lecim
Na oślep w otchłań.

KLEOPATRA.

Aż do tego przyszło?

ANTONIUSZ.

Poznałem cię ogryzkiem już ostygłym
Z Juljusza stołu : nie, okruchem ojca
Pompeja; że nie wspomnę chwil roskoszy,
Niezaciągniętych do powszechnéj wieści,
A ślubom twym skradzionych; bom jest pewien,
Że jeśli się domyślasz co jest cnota,
Znać jéj nie możesz.

KLEOPATRA.

Przecież znam i ciebie!

ANTONIUSZ.

Dozwolić by najemnik co ci powie
Za grosz : «Bóg zapłać» ! tak się poufalił
Z tą ręką, mém pieścidłem; z tym sygnetem,
Królewskich serc ofiarą! — O! niech wstąpię
Ma wzgórze Bazan, gdzie zagłuszę jękiem
Ryczące trzody, bom skrzywdzony dziko;
Bo miałbym postać, żaląc się po ludzku,
Wisielca, który, gdy mu sznur zarzuca,
Wysławia zręczność kata. —

Służący wracają z Tyrreuszem.

Czy wziął w skórę?

PIERWSZY SŁUŻĄCY.

Porządnie.

ANTONIUSZ.

Krzyczał?

PIERWSZY SŁUŻĄCY.

W głos o litość prosił.

ANTONIUSZ.

Jeżeli ojca masz, niech pożałuje
Że córką cię nie spłodził; ty podobnie
Żeś twego pana chlubił się zwycięztwem,
Boś za to rózgi dostał : od téj chwili,

Niech biała rączka wprawia cię w omdlenie;
Drżyj, gdy ją zoczysz. — Wracaj do Cezara,
Opowiedz mu coś wskórał : niech się strzeże
By więcéj mię nie jątrzył; gdyż niepomny
Na to com był, znieważać to czém jestem,
To niecnie i zuchwale. On mię drażni,
W téj chwili właśnie gdy się mnie nie lęka,
Gdy szczęsne gwiazdy co mię dotąd wiodły,
Zboczywszy z dróg odwiecznych, swoje blaski
Rzuciły w piekło. Jeśli się oburzy
Na to co mówię i co czynię, wszakże
Jest przy nim Hiparch, to mój wyzwoleniec :
Niech każe go powiesić, ściąć, umęczyć,
Do woli, dla odwetu. Spraw się dobrze :
A teraz precz, uciekaj!

Tyrreusz wychodzi.

KLEOPATRA.

Czy skończyłeś ?

ANTONIUSZ.

Niestety! księżyc nasz zaćmieniem świadczy
Upadek Antoniusza.

KLEOPATRA.

Ja poczekam.

ANTONIUSZ.

By schlebiać panu, wdać się ze służalcem
Co szaty mu przypina!

KLEOPATRA.

On mię krzywdzi!

ANTONIUSZ.

Twe serce dla mnie z lodu!

KLEOPATRA.

Ach, okrutny!
Niech piorun lód ten w ostry grad roztłucze,
Zatruje żółcią, i niech pierwsze ziarno
W mą pierś wrzucone, stopi się z mém życiem!
W skroń Cezariona drugie niech ugodzi,
Aż wszystkie żywe mojéj krwi pamiątki,
Wraz z całą rzeszą mych Egipcyan dzielnych,
Pod gradobiciem téj śmiertelnéj burzy
Bez grobu legną, póki much i gadów
Nilowych nie nakarmią!

ANTONIUSZ.

Milcz, już dosyć.
Pod Aleksandryą Cezar się rozłożył,
Więc z bliska się rozprawim. Wojsko piesze
Cios wytrzymało; flota zaś w rozsypce,
Zebrawszy się, wspaniale nurty pruje.
O gdzieżeś był, mój duchu? — Kleopatro
Azali z pola jeszcze raz powrócę,
Uściskasz mię zlanego krwią mych wrogów;
Ten sierp mi zbierze plon wieczystéj sławy:
Tu jest nadzieja.

KLEOPATRA.

Oto znów mój luby!

ANTONIUSZ.

Muszkuły, serce, zmysły się potroją,
Bić będę ślepo : gdy me dni płynęły
Szczęśliwie, świetnie, lada żart wytrącał
Zabójczy topór; dziś zacisnę zęby,
I w piekło poszlę co mi się nawinie. —
Chodź, jeszcze noc wesołą. — Każę zwołać
Rotmistrzów smętnych : będziem pić do koła,
Aż kur zapieje.

KLEOPATRA.

Dzień urodzin moich
Przepłakać miałam; lecz gdy pan mój znowu
Jest Antoniuszem, jam jest Kleopatrą.

ANTONIUSZ.

Pogodzim się serdecznie.

KLEOPATRA.

Na wieczerzę
Zaprosić wodzów.

ANTONIUSZ.

Rad im będę szczerze;
Aż przez ich rany wino się przeciśnie.
Mam ogień w żyłach. Jutro, gdy dzień błyśnie,
Śmierć we mnie się rozkocha, bo z jéj kosą

Ten miecz chcę zbratać, krwi przelanéj rosą.

Wychodzą Antoniusz, Kleopatra i Służba.

ENOBARBUS.

On teraz piorun zwalczy. Wściec się w boju,
To strachem strach odpędzić; w tym nastroju,
Turkawka strusia dziobnie : ztąd wynika,
Że gdy się ścieśnia mózg u naczelnika
Duch w sercu rośnie. Szał gdy rozum grzebie,
Połyka miecz co służy mu w potrzebie.
Zostawię go szczęśliwéj Kleopatrze,
Pewniejszą służbę jutro sam wypatrzę.

wychodzi.

AKT CZWARTY

SCENA I

Obóz Cezara pod Aleksandryą.

CEZAR, czytając list; AGRYPPA, MECENAS i Inni.

CEZAR.

Zwie mię chłopięciem, lży bezsilną groźbą
Że wygna mię z Egiptu; mego sługę
Oćwiczyć kazał, wyzwał mię na rękę,
Ja bić się z nim : niech wie lubieżnik stary,
Że zginąć tak nie myślę; że tymczasem,
Z groźb jego szydzę.

MECENAS.

Cezar niech rozważy
Że gdy się wsciecze taki mąż, widocznie
Ostatkiem goni. Nie daj mu wytchnienia,
Korzystaj z jego błędów. Mózg bezwiedny,
To dom bez stróża.

CEZAR.

Racz oznajmić wodzom
Że jutro chcemy z tylu walk pamiętnych

Ostatnią stoczyć. Jest w szeregach naszych
Dość Antoniusza zbiegów, by na zwiady
Mieć kogo posłać. Wojsko do biesiady;
Zapasów jest dostatkiem : wnet na karku
Antoniusz nas obaczy. Biedny Marku!

Wychodzą.

SCENA II

(W Aleksandryi. Pokój w pałacu.

ANTONIUSZ, KLEOPATRA, ENOBARBUS, CHARMION, IRAS, ALEKSAS i Inni.

ANTONIUSZ.

On nie chce bić się zemną?

ENOBARBUS.

Nie.

ANTONIUSZ.

Dla czego?

ENOBARBUS.

Sam z dwudziestoma? niech cię nieba strzegą!
Wszak on szczęśliwszym po dwadzieścia razy.

ANTONIUSZ.

To zła wymówka. Słuchaj!

ENOBARBUS.

Na rozkazy.

ANTONIUSZ.

Stanowcza jutro bitwa : lub żyć będę,
Lub czci méj taką kąpiel krwi zdobędę
Że w niéj odżyję. Skonać tak, to pięknie.
Wszak mi pomożesz?

ENOBARBUS.

Aż ten miecz nie pęknie.

ANTONIUSZ.

Dobrześ powiedział. Niech tu wejdą słudzy. —

Słudzy wchodzą.

W ostatniéj uczcie będziem, ja i drudzy,
Równymi sobie. — Dajcież mi te ręce.
Rzetelność waszą tym uściskiem święcę; —
I ty, — i ty, — wy wszyscy : — w waszém gronie,
Mniéj zacni od was, płaszcząc się w koronie,
Królowie hołd mi nieśli.

KLEOPATRA.

Cóż to znaczy?

ENOBARBUS.

To jakiś wybryk, którym szał rozpaczy
Przedrzeźnia radość.

ANTONIUSZ.

Dla was przyjaciele,
Ja sam z jednego w kilku się rozdzielę;
Wy, w Antoniusza wszyscy się złączycie,

By mógł wam służyć, jak wy mu służycie.

SŁUDZY.

To zbytnia łaska.

ANTONIUSZ.

Jeszcze noc przyjemną
Chcę z wami spędzić; więc ucztujcie zemną,
Jak kiedy kraj ten królem zwał żołnierza,
I w służbie wam pomagał.

KLEOPATRA.

Gdzież on zmierza?

ENOBARBUS.

Chce nas do łez rozczulić.

ANTONIUSZ.

Tę noc jeszcze;
Gdyż jutro już wpół martwy wam obwieszczę
Kres waszych usług: lub, nim wejdzie słońce,
Mój duch innego wskaże wam obrońcę.
Choć pożegnania słowem was pozdrawiam,
Wasz pan do śmierci, ja was nie odprawiam;
Nie, lecz ostrzegam tą niemylną wróżbą,
Spokrewnion z wami już dozgonną służbą.
Dwie godzin tylko, więcéj mi nie trzeba,
Za tę przewłokę wam nagrodzą nieba.

ENOBARBUS.

Co czynisz, wodzu? wszyscy w płacz, jak osły!

Od słów tak rzewnych uszy nam urosly :
Cebulę mam w źrenicy : przez Bachusa,
Nie róbże z nas kobiety.

ANTONIUSZ.

Niech pokusa
Mię porwie, jeśli kto z was mię rozumie.
Wy, przyjaciele, ty, mój stary kumie,
Choć wasze serca myśli méj nie zgadły,
Niech radość kwitnie gdzie te krople spadły.
Chcę was pokrzepić; chcę przed rannym brzaskiem,
Noc rozpłomienić stu pochodni blaskiem.
Najlepszą mam otuchę. Gdzie was wiodę,
Zwycięztwo znajdziem, dzielnych serc nagrodę,
Nie śmierć i sławę. Już wieczerza płonie;
Do stołu! troski wina zdrój pochłonie.

Wychodzą.

SCENA III

Tamże. Przed pałacem.

Dwóch Żołnierzy, na warcie.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

A, witaj bracie : jutro to dzień sądny.

DRUGI ŻOŁNIERZ.

Ogólne żniwo : będzie ścisk porządny.
A czy słyszałeś co gadają w mieście?

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

Nie. Cóż takiego?

DRUGI ŻOŁNIERZ.

Strachy to niewieście.
Więc bywaj zdrów.

Dwaj inni Żołnierze wchodzą.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

Kto idzie!

TRZECI ŻOŁNIERZ.

Baczność wszędzie,
Żołnierze!

DRUGI ŻOŁNIERZ.

Baczność!

Pierwsi dwaj stają w głębi.

CZWARTY ŻOŁNIERZ.

My tu, w pierwszym rzędzie.

Drudzy dwaj stają na przodzie.

Jeżeli jutro nam dopisze flota,
Jak zawsze, dzielnie sprawi się piechota.

TRZECI ŻOŁNIERZ.

To tęgi żołnierz i wytrawny.

Słychać granie obojów pod sceną.

CZWARTY ŻOŁNIERZ.

Cicho!
Cóż to za szmer?

TRZECI ŻOŁNIERZ.

Gdzie?

CZWARTY ŻOŁNIERZ.

Tam!

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

To jakieś licho
W powietrzu.

TRZECI ŻOŁNIERZ.

Tu, pod ziemią,

CZWARTY ŻOŁNIERZ.

Śpiew zwycięzki,
Nieprawda?

TRZECI ŻOŁNIERZ.

Nie.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

To wróży wielkie klęski.

DRUGI ŻOŁNIERZ.

To z Antoniuszem Herkules w przyjaźni,
Dziś go porzuca.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

Popłoch ten mię drażni;
Spytajmy drugich.

Postępują na przód sceny.

DRUGI ŻOŁNIERZ.

Cóż tam, towarzysze?

TRZECI ŻOŁNIERZ.

Co? jakieś dźwięki tu, pod ziemią słyszę.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

Ja tam, w powietrzu.

CZWARTY ŻOŁNIERZ.

Za puklerzy stosem.

WSZYSCY RAZEM.

Tu, tam i wszędzie.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

Idźmy za tym głosem,
Aż po kres warty; może sam ustanie.

PIERWSI DWAJ.

Na obóz baczność.

DRUDZY DWAJ.

Baczność na przystanie!

Wychodzą.

SCENA IV

Tamże. Pokój w pałacu.

ANTONIUSZ, KLEOPATRA, CHARMION i Służba.

ANTONIUSZ.

Eros! daj pancerz, Eros!

KLEOPATRA.

Śpij, noc długa.

ANTONIUSZ.

Już dnieje, kurko. — Eros, gdzie kołczuga!

Eros wchodzi ze zbroją.

Zbudź się, chłopaku, odziej mię żelazem : —
Jeśli Fortuna zdradzi mię tym razem,
To że z niéj szydzę. — Spiesz się.

KLEOPATRA.

Ja pomogę.
Do czego to?

ANTONIUSZ.

Ach, zostaw, nie na nogę!
Ty serce lepiéj zbroisz : — to mię dusi.

KLEOPATRA.

Lecz pozwól, tu! pomagam. Tak być musi.

ANTONIUSZ.

A, nieźle; teraz nam sprzyjają wieszcze. —
Daj hełm i tarczę.

EROS.

Zaraz.

ANTONIUSZ.

Ty śpisz jeszcze!

KLEOPATRA.

Wszak zręcznie to przypięłam?

ANTONIUSZ.

Wyśmienicie :
Kto zaś odepnie, ten narazi życie,
Bo tym toporem głowę mu napieprzym. —
Ty krewisz, Eros; patrz, królowa lepszym
Od ciebie giermkiem. Prędzéj. — O, kochanie!
Żebyś ty widzieć mogła to spotkanie,
Wnet byś poznała żem nie lada wiarus
W Marsowym trudzie. —

SKARUS wchodzi uzbrojony.

A, dzień dobry, Skarus;
Pomyślną wieść przynosisz, twym zwyczajem.
Do miłéj pracy my przed zorzą wstajem,
I garniem się wesoło.

SKARUS.

Tysiąc ludzi
Okutych w zbroje, zanim dzień się zbudzi,
Czekają na wybrzeżu.

ANTONIUSZ.

To olbrzymy.

Słychać granie trąb. Wchodzą Rotmistrze i Żołnierze.

ROTMISTRZE.

Dzień dory, wodzu.

WSZYSCY.

Szczęścia ci życzymy.

ANTONIUSZ.

Nawzajem. Dzień ten, jak rychlejsze dzieci,
O których świat się dowie, w czas nam świeci. —
Dajże mi pas; przymocuj : teraz dobrze.
Cóż myślisz o tém, ty mój stary bobrze?

SKARUS.

Pamiętaj że na lądzie, —

ANTONIUSZ.

Już słyszałem. —
Domicyusz zaspał : czy z miłosnym szałem
Na trzeźwo się położył? To mu szkodzi.
O, wstyd mu będzie że dziś nie dowodzi!
Zostawiam panią : bądź co bądź mię czeka,
Masz uścisk mój żołnierski. Czas ucieka,

całuje ją.

Niegodnie, szpetnie byłoby, na próżne
Czułostki go marnować. Daj podróżne.
Jam wskróś ze stali. — Wy zaś przyjaciele,
Co chcecie walczyć, zamną; ja na czele.

Wychodzą Antoniusz, Eros, Rotmistrze i Żołnierze.

CHARMION.

Czy łaska wejść do siebie?

KLEOPATRA.

Już za progiem.
Walecznie odszedł. Gdyby wręcz miał z wrogiem
Ten spór zakończyć, bez narodów straty,
O! wtenczas, — lecz, obaczym. — Do komnaty.

Wychodzą.

SCENA V

Obóz Antoniusza, przy Aleksandryi.

Odgłos trąb. ANTONIUSZ, EROS i SKARUS.

SKARUS.

Niech bitwa szczęści twéj, rycerzu, sławie.

ANTONIUSZ.

Ty, rany twoje, czemuż nie przemogły
Bym toczył bój na lądzie!

SKARUS.

Oj, to prawda.
Byłbyś żołnierza który cię odstąpił
I zbuntowanych królów miał przy sobie,
Jak po dziś dzień.

ANTONIUSZ.

Któż mię odstąpił?

SKARUS.

Wieczny

Zausznik twój : zawołaj Domicyusza,
On nie dosłyszy, lub z obozu Rzymian
Odpowie : « Już cię nie znam ».

ANTONIUSZ.

Enobarbus?

SKARUS.

Zbiegł do Cezara.

EROS.

Panie, skrzyń i skarbów
Nie zabrał z sobą.

ANTONIUSZ.

Kto?

EROS.

Domicyusz.

SKARUS.

Prawda.

ANTONIUSZ.

Idź, Eros, idź, odeszlij mu co jego;
Nic nie zatrzymasz. A, napiszesz przytém,
(A ja podpiszę) list najmilszéj treści :
Że go pozdrawiam, życząc mu by nigdy
Ważniejszych nie miał przyczyn do niewiary. —
O! co za klątwa : — mój przyjaciel stary!

Wychodzą.

SCENA VI

Obóz Cezara przed Aleksandryą.

CEZAR, AGRYPPA, ENOBARBUS i inni Wodzowie. — Odgłos trąb.

CEZAR.

Naprzód, Agryppo, niech się wojsko rusza.
Koniecznie chcę wziąść żywcem Antoniusza;
Zdaj rozkaz wodzom.

Agryppa wychodzi.

Dzień powszechnéj zgody
Już bliski : po zwycięztwie, niech narody
Oliwny szczep ocieni.

POSŁANIEC, wchodząc.

Naczelniku,
Antoniusz w polu.

CEZAR.

Idź, niech w przednim szyku
Ci wszyscy staną którzy go zdradzili,
Tak sam na sobie pierwszy cios wysili.

Cezar wychodzi z Wodzami.

ENOBARBUS.

Aleksas też był zdrajcą, bo wysłany
Przez niego do Judei, chciał Heroda
Nakłonić by się zaparł Antoniusza,

I złączył się z Cezarem : za nagrodę,
Ten kazał go powiesić. Kanidyusza,
Ze zgrają zbiegów płaci, lecz zaprzańcom
Nie daje wiary. Taki los mię czeka.
O, źlem postąpił; czuję że już nigdy
Nie będę wesół.

ŻOŁNIERZ od Cezara, wchodząc.

Wódz twój, Domicyuszu,
Odsyła ci twe skarby, podwojone
Szczodrością jego własną : w twym namiocie,
Przybyły goniec z mułów je zdejmuje.

ENOBARBUS.

Weź sobie wszystko.

ŻOŁNIERZ.

Czy żartujesz zemnie?
Naprawdę mówię : staraj się posłańca
Bezpiecznie ztąd odprawić; sam nie mogę,
Bo służbę mam w obozie. Twój naczelnik
Jowiszem zawsze.

ENOBARBUS.

A jam jest złoczyńcą,
I muszę sam to przyznać. Antonjuszu,
Kopalnio łaski, jakżebyś zawdzięczył
Za wierną służbę, kiedy za łotrostwo
Tak hojnie płacisz! Serce krwią nabiega :
Jeśli go żal nie skruszy, prędszy środek

Dopełni karę; lecz i żal wystarczy.
Ja z tobą walczyć? — Nie : by skryć tę nędzę,
W najlichszym rowie dni ostatnie spędzę.

wychodzi.

SCENA VII

Pole bitwy między dwoma obozami.

Wrzawa trąb i kotłów. AGRYPPA i kilku Wodzów.

AGRYPPA.

Na odwrót! żołnierz natarł zbyt gorąco.
Sam Cezar walczy, szyki nam się mącą;
Wróg silny opór stawia.

Wychodzą.

Zatrąbienie. ANTONIUSZ i SKARUS ranny.

SKARUS.

To wygrana!
O mój cesarzu, gdyby tak od rana,
Wypchnęlibyśmy tamtych aż do piekła
Z łatanym czubem.

ANTONIUSZ.

Krwią ci skroń ociekła.

SKARUS.

Dwie drobne blizny; była tu litera

Jak wielkie C, a teraz w kształcie Zera.
To Cezar się podpisał.

ANTONIUSZ.

Już pierzchają.

SKARUS.

Przez sito go przepędzim z całą zgrają.
Sześć guzów tu się zmieści.

EROS, wchodząc.

Rzym ulega;
Dziś Egipt górą.

SKARUS.

Wsiąść na barki zbiega,
Za skórę z tyłu chwytać tę hołotę :
Hej, łowy na zająca!

ANTONIUSZ.

Za ochotę
Raz ci zawdzięczę, a sześćkroć za męztwo.
Chodź zemną.

SKARUS.

Prowadź, i daj nam zwycięztwo.

Wychodzą.

SCENA VIII

Pod basztami Aleksandryi.

Zatrąbienie. ANTONIUSZ w pochodzie, SKARUS i Wojsko.

ANTONIUSZ.

Spędzeni z pola. Niech kto z was obwieści
Królowéj tę wygranę. — Jutro, bracia,
Nim słońce błyśnie, resztę krwi wytoczym
Co dziś nam zbiegła. Wszystkim wam dziękuję;
Boście tak dzielnie oburącz walczyli,
Jak gdyby sprawa ta nie była moją,
Lecz wszystkim wspólną : każdy z was Hektorem.
Na miasto więc, do rodzin i przyjaciół,
Ogłoście wasze czyny; niech łzy szczęścia
Z ran skrzepłą krew obmyją, a całusy
Zagoją chlubne szramy. — Daj mi rękę :

KLEOPATRA wchodzi, ze Służbą.

Polecam cię téj wielkiéj czarodziejce,
Jéj dzięki cię uzdrowią. – Kleopatro,
Uściśnij zbrojną szyję; wstąp jak bóstwo
Do piersi przez ten pancerz, i radośnie
Z bijącém sercem pląsaj.

KLEOPATRA.

O mój królu !

O niezgłębiona cnoto! z walk otchłani
Powracasz mi nietknięły?

ANTONIUSZ.

Mój słowiczku,
Na puch Cezara zgniotłem. Ha, gosposiu!
Choć siwe jakoś kłócą się z czarnemi,
Tak nerwy mózg zasila, że potrafią
Dotrzymać pola młodszym. Spojrz łaskawie
Na tego zucha; zbliż do ust prawicę : —
Mianuję cię rotmistrzem : — tak się spisał,
Jak gdyby bóg zawistny ludziom, w jego
Postaci walczył.

KLEOPATRA.

Dam ci, przyjacielu,
Złocistą zbroję po rodzonym ojcu.

ANTONIUSZ.

Zasłużył nań, choćby w rubiny cała,
Jak świetny wóz Febusa. — Idźmy, pani.
Radośny wjazd odbędziem do stolicy,
Z tarczami zrąbanemi jak ich czoła.
Gdyby królewski gmach mógł was pomieścić,
Dziś z całém wojskiem siadłbym do wieczerzy,
Puharem pełnym święcąc dzień jutrzejszy,
Brzemienny plonem sławy. — Niech trębacze
Spiżowy dźwięk rozniosą w koło miasta;
Niech bębnów łoskot w grom piorunny wzrasta;

A niebo z ziemią pod nocnemi blaski,
Nasz pochód głosząc, mięsza swe oklaski.

Wychodzą.

SCENA IX

Obóz Cezara.

Żołnierze stojący na warcie, późniéj ENOBARBUS.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

Jeśli za kwadrans nas nie ściągną, dzieci,
Na odwach wrócim. Noc gwiazdami świeci;
Do boju, mówią, stanąć już wypadnie
O drugiéj z rana.

DRUGI ŻOŁNIERZ.

Dzień ten nam szkaradnie
Dokuczył; Cezar marzy gdzieś w ukryciu.

TRZECI ŻOŁNIERZ.

Mecenas milczy, pierwszy raz w swém życiu.

DRUGI ŻOŁNIERZ.

Agryppa skały swą wymową wzrusza.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

Dziś jakiś rycerz zbiegł od Antoniusza;
Twarz krył pod płaszczem, jak skradziony arbuz:
Nazwisko rzymskie: — już wiem, Enobarbus.

DRUGI ŻOŁNIERZ.

Przy Antoniuszu zbyt niepewna służba,
Więc wraca do Cezara.

TRZECI ŻOŁNIERZ.

Dobra wróżba!

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

Ktoś idzie, ciszéj.

ENOBARBUS, wchodząc.

Nocy, i wy gwiazdy, —

TRZECI ŻOŁNIERZ.

Zkądże ten głos?

DRUGI ŻOŁNIERZ.

Zapewne na podjazdy.

ENOBARBUS.

Bogini wielka! świadczę się twym blaskiem,
Że jeśli zdrajcy pamięć jest przeklętą,
Ja, Enobarbus, przed obliczem twojém
Wyznałem żal mój.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

Enobarbus!

TRZECI ŻOŁNIERZ.

Cicho!

ENOBARBUS.

Wszechwładna ksieni dusz prawdziwie smętnych!

Nademną wysącz nocy mgłę zatrutą,
Niech życie to, méj woli nieposłuszne,
Katować mię przestanie : ciśnij serce
O twardy kamień méj okropnéj zbrodni,
By wyschłe żalem i zgryzotą spiekłe,
W proch się rozbiło. O mój Antoniuszu!
Ty szlachetniejszy niż mój czyn jest podłym,
Dość wielkim jesteś abyś mi przebaczył;
Lecz niech mię świat zapisze w poczet zbiegów,
Niewdzięcznych sług i zdrajców. Antoniuszu!
Zwycięztwo tobie.

DRUGI ŻOŁNIERZ.

Przemów ty do niego.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

Słuchajcie; może powie cóś ważnego
Dla naszéj sprawy.

TRZECI ŻOŁNIERZ.

Patrz, usypia święcie.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

Gdzie tam, omdlewa; straszne to zaklęcie
Nie sen zwiastuje.

DRUGI ŻOŁNIERZ.

Jak on strasznie dyszy.

TRZECI ŻOŁNIERZ.

Zbudź się, rycerzu, przemów!

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

Już nie słyszy,
Dłoń śmierci go dotknęła. Otóż kotły

Słychać kotły zdala.

Pobudkę bijąc, mgły jesienne zmiotły.
Dzień świta nad obozem.

DRUGI ŻOŁNIERZ.

Ja ci mówię
Że to ktoś z wyższych : sute ma obuwie.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

Już kwadrans minął.

TRZECI ŻOŁNIERZ.

Strach co ginie ludzi;
Na odwach!

DRUGI ŻOŁNIERZ.

Może bitwy zgiełk go zbudzi.

Wynoszą ciało.

SCENA X

Między dwoma obozami.

ANTONIUSZ, SKARUS i Wojsko w pochodzie.

ANTONIUSZ.

Na morzu świetna będzie dziś rozprawa :
Ląd im nie służy.

SKARUS.

Cóś na dwie zakrawa.

ANTONIUSZ.

Niechże się chronią w ogień lub powietrze,
I tam ich głowy ta prawica zetrze.
Legiony w górach już stojące głazem,
Czekają hasła (flota za rozkazem
Wypłynie z portu), my na stanowiska,
Zkąd nieprzyjaciół ruch dopatrzym z bliska.

Wychodzą.

Cezar i Wojsko w pochodzie.

CEZAR.

Aż wróg sam natrze, walki nie przyspieszym,
Co nie nastąpi, bo żołnierzem pieszym
Osadził statki. Sprawa nie zginęła,
Lecz tylko w porę weźmy się do dzieła.

Wychodzą.

Antoniusz i Skarus wracają.

ANTONIUSZ.

Opodal jeszcze. Ztamtąd, gdzie ta jodła,
Dostrzegę łatwo jak się rzecz powiodła,
I wnet ci powiem.

wychodzi.

SKARUS.

Na królowéj żaglach
Jaskółki się gnieździły : a wieszczowie

Nie śmieją, — nie chcą mówić; — jakieś klęski
Ponurość ich zwiastuje. Sam Antoniusz
Choć mężny, zda się smętny; zmienność losu
To wzbudza w nim obawę, to nadzieję,
Czy wygra, lub czy straci.

Wrzawa trąb i kotłów zdala, jak przy bitwie morskiéj.

ANTONIUSZ, wracając.

Wszystko w szmaty!
Ta ćma egipska znowu mię zdradziła:
Okręty się poddały; jéj żeglarze
Weselą się, ciskając czapki w górę,
Jak dawni bracia z braćmi. — Ty niewierna!
Żakowi mię sprzedałaś! moje serce
Twéj zguby tylko pragnie. — Niech uciekną;
Idź! gdy się zemszczę nad tą czarownicą,
Skończone wszystko. — Niech uciekną, mówię!

Skarus wychodzi.

O słońce! już nie ujrzę twego wschodu:
Antoniusz i Fortuna się żegnają
W uścisku rąk ostatnim. — Spaść tak nisko?
Że ci co stopy mi jak psy lizali,
O łaskę żebrząc, biegną za kwitnącym
Cezarem; a ten dąb co ich ocieniał,
Na próchno starty. Ona téż mię zdradza.
Ty chytra wiedźmo, coś oczyma jędzy
Kusiła mię do wojny lub spoczynku,
Ty w któréj łonie był mój wieniec chwały,

Cyganko z piekła, sztuką twą zabójczą,
Dziś mię pogrążasz w samą głąb otchłani!
Gdzie Eros, Eros!

KLEOPATRA wchodzi.

Ach, toś ty! Uciekaj!

KLEOPATRA.

Czy na kochankę pan mój tak się dąsa?

ANTONIUSZ.

Precz, znikaj! lub odpłacę ci za wszystko,
I spodlę łup Cezara! Idź do niego,
Niech cię wystawi na okrzyki tłumu,
Za swym rydwanem, jako srom największy
Twéj całéj płci; niech cię pokaże nagą
Za lichy grosz, ciemięgom; niech cnotliwa
Oktawia, paznogciem krwi niesytym,
Twarz ci rozedrze.

Kleopatra uchodzi.

Lepiéj żeś uciekła,
Ratując życie; lecz najlepiéj było
Pod moją ręką zginąć, i raz umrzeć
Niż tysiąc razy. — Eros, hej! — Nessusa
Koszulę mam na piersi: ty mój przodku,
Alcydzie wściekły, naucz mię twéj zemsty:
Na sierp Dyany tyś Lichasa rzucił;
Niech dłoń ta co maczugą twą miotała,
Dziś w grób mię wtrąci. Czekaj ty guślarko:

Twą zdradą Cezar zgniótł mię wiarołomnie,
Więc musisz za to zginąć. — Eros, do mnie!

wychodzi.

SCENA XI

W Aleksandryi. Pokój w pałacu.

KLEOPATRA, CHARMION, IRAS i MARDJAN.

KLEOPATRA.

Ratujcie, siostry! On szalony, wściekły,
Jak Ajaks o pawężę; dzik Tessalski
Tak nigdy się nie srożył.

CHARMION.

Do grobowca!
Tam się zamknąwszy, powiedz żeś umarła,
Duch z ciałem się rozłącza mniéj boleśnie,
Niż on z wielkością.

KLEOPATRA.

Do grobowca zatém.
Mardjanie, powiedz mu żem się zabiła;
Żem go nazwała w mém ostatniém tchnieniu,
I rozczul go do łez, jeżeli możesz.
Idź, powiesz mi jak przyjął tę nowinę. —
My do grobowca! Skruszę go, lub zginę.

Wychodzą.

SCENA XII

Tamże. Inny pokój.

ANTONIUSZ i EROS.

ANTONIUSZ.

Czy ty mię widzisz jeszcze?

EROS.

Tak jest, panie.

ANTONIUSZ.

Czasami, widzim smoczy wzór w obłoku,
Niekiedy mgłę w postaci lwa, niedźwiedzia,
Obronne baszty na urwisku skały,
Rozpadłą górę, lub przylądek modry
Sadzony drzewem niby się chwiejącym
W zmyślonym wietrze : czy widziałeś kiedy
Wieczorne te zjawiska?

EROS.

Nieraz, panie.

ANTONIUSZ.

Ów rumak na błękicie, w oka mgnieniu,
W tumanie się rozpływa i zaciera,
Jak woda w wodzie.

EROS.

To są chmur widziadła.

ANTONIUSZ.

O mój chłopczyno, pan twój jest podobnym
Złudzenia tworem; widzisz mię w téj chwili,
Lecz rychło stracę postać tę widomą.
Dla Kleopatry wojny te podjąłem,
Bom kochał ją, mniemając że mię kocha;
Z tém sercem jéj oddałem serc miliony
Garnące się do niego : a dziś ona,
Mój Eros, dla Cezara karty rzuca,
I wroga tryumf płaci mą niesławą. —
O, nie płacz tak, mój chłopcze; od nas samych
Zależy nas wyzwolić. — Oj, ta wróżka!
Wykradła miecz za sercem.

MARDJAN, wchodząc.

Antoniuszu :
Królowa cię kochała, los jéj wiecznie
Związany z twoim.

ANTONIUSZ.

Precz, rzezańcze podły!
Za swoją zdradę rychłą śmierć odbierze.

MARDJAN.

Śmierć jednéj duszy jeden raz się płaci,
Więc już nie dłużna. Stało się bez ciebie,
Coś chciał uczynić : jéj ostatnie słowo
Ja ci odnoszę : mój kochanek drogi!
Wśród rozpaczliwych jęków, twe nazwisko

Przerwane między sercem i ustami,
W jéj piersi zgasło. Tak oddała ducha
Z tą nazwą w niéj zawartą.

ANTONIUSZ.

Więc, umarła?

MARDJAN.

Umarła.

ANTONIUSZ.

Eros, rozbrój mię: skończyłem,
Już czas wypocząć. — Płacę ci wspaniale,
Gdy cały ztąd uchodzisz.

Mardjan wychodzi.

Zdejm to wszystko: —
Ajaksa siedmioskórny krąg nie zniesie
Uderzeń mego serca. W proch, to ciało!
Ty serce, bądź silniejszém dziś od piersi,
Rozerwij twą powłokę! — Spiesz się, Eros. —
Wódz, żołnierz zniknął: precz, okruchy zbroi;
Dość godnie was nosiłem. — Idź, mój chłopcze. —

Eros wychodzi.

Doścignę cię kochana, i wypłaczę
Twe przebaczenie. Tak być musi, zwłoka
Przedłuża mękę. Gdy kaganiec gaśnie,
Na co się tłuc po nocy. Trud zbyteczny
Niweczy plon swój; ciągłe wysilenie
Rozpręża siły: czas przyłożyć piętno. —

Eros! — Chcę iść za tobą. — Eros! — Czekaj na mnie:
Gdzie dusze śnią na kwiatach, ręka w rękę,
Wspaniale przejdziem wśród olśnionych cieni :
Dydonę z Eneaszem ćmy obdiegną,
I będą szły za nami. — Eros! Eros!

EROS, wchodząc.

Co wódz rozkaże?

ANTONIUSZ.

Śmierć méj Kleopatry
Tak mi sromotnie przeżyć, że niebianom
Wstyd méj podłości. Ja, com świał na części
Rozdzielał mieczem, na Neptuna grzbiecie
Warownie stawiał, dziś mi braknie męztwa
Niewiasty słabéj ; wyższéj w tém odemnie
Że Cezarowi zgonem swym powiada :
« Ja sama się zwyciężam. » Tyś mi przysiągł
Że gdy godzina przyjdzie (a zaiste
Dziś już nadeszła), gdy mi będzie trzeba
Wybierać między śmiercią a niesławą,
Że na mój rozkaz wtedy mię zabijesz :
Więc uczyń to; czas nagli, ja ci każę.
Ty nie mnie zgładzisz, lecz Cezara szczęście.
Bledniejesz, Eros!

EROS.

O bogowie mocni!
Ja mam to zrobić, czego strzał tysiącem
Zawzięty Part nie zdołał?

ANTONIUSZ.

Zatém, Eros,
Ty wolisz w Rzymie patrzeć się z ukrycia
Na twego pana z ręką w tył związaną,
Z ugiętym karkiem, z twarzą tą śmiertelnym
Oblaną sromem, gdy na złotym wozie
Zwycięzki Cezar, przodem się toczący,
Swą pychą go zbezcześci?

EROS.

Pierwéj skonam.

ANTONIUSZ.

Chodź więc; od hańby jeden cios uwalnia.
Ten miecz nosiłeś dla obrony kraju,
Dla mnie go dziś dobędziesz.

EROS.

Przebacz, panie!

ANTONIUSZ.

Gdym cię wyzwolił, wszakże mi przysiągłeś
Że spełnisz co ci każę, bez namysłu?
Czyli mam sądzić że twa wierność była
Bezwiedną lub zmyśloną? Więc dokonaj.

EROS.

Ach, odwróć pierwéj twarz tę bohaterską
Gdzie świata cześć jaśnieje.

ANTONIUSZ, odwracając się.

Dobądź miecza!

EROS.

Już go dobyłem.

ANTONIUSZ.

Uczyń to niezwłocznie
Do czegoś go wyciągnął.

EROS.

Panie drogi,
Mój wodzu, mój cesarzu, pozwól słudze
Pożegnać cię, nim krwawy cios wymierzy.

ANTONIUSZ.

Do woli twéj, chłopczyno.

EROS.

Żegnam ciebie
Najdroższy panie. Czyś jest gotów?

ANTONIUSZ.

Uderz.

EROS.

Więc stało się : —

przebija się, padając na swój miecz.

Tak patrzeć już nie będę
Na twoją śmierć.

ANTONIUSZ.

O! trzykroć on mężniejszy!
Nauczasz mię com winien był uczynić,
A ty nie mogłeś. On i Kleopatra,
Przykładem szczytnym czucie mi wrócili
Młodzieńczéj cnoty: chcę przed śmiercią stanąć
Jéj oblubieńcem, biegnąć doń jak w łoże
Méj narzeczonéj. Eros, mistrz twój dawny
Twym uczniem ginie: tyś mi wskazał drogę,

pada na swój miecz.

Za tobą stąpam. — Co! nie zmarły jeszcze? —
Śmierć mię odtrąca? — Do mnie, wy, żołnierze!

Wchodzą Dercetas i Żołnierze.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

Nasz wódz?

ANTONIUSZ.

Chybiłem: wy poprawcie, bracia,
Com zaczął.

DRUGI ŻOŁNIERZ.

Świat się kończy.

TRZECI ŻOŁNIERZ.

Gwiazda spada.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

I czasy są spełnione.

WSZYSCY RAZEM.

Biada, biada!

ANTONIUSZ.

Kto kocha mię, dobije mię do szczętu.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

Nie ja.

DRUGI ŻOŁNIERZ.

I nie ja.

TRZECI ŻOŁNIERZ.

Żaden z nas.

Wychodzą.

DERCETAS.

Zgon jego
Jak życie, sługi do ucieczki zmusza.
Ten miecz, z tą wieścią, dla mnie u Cezara
Wyjedna łaskę.

DYOMED, wchodząc.

Gdzie nasz wódz, Antoniusz?

DERCETAS.

Tu, Dyomedzie.

DYOMED.

Żyje? Mów, człowieku!

Dercetas wychodzi.

ANTONIUSZ.

Tyś jest Dyomed? Weź ten miecz, przez litość,
I zadaj cios ostatni.

DYOMED.

Wodzu dzielny,
Do ciebie Kleopatra mię przysyła.

ANTONIUSZ.

Przysyła, ciebie?

DYOMED.

Tak jest.

ANTONIUSZ.

Zkąd?

DYOMED.

Z grobowca
Gdzie się schroniła. Ma złowieszczą trwogę
O to co się tu stało; bo poznawszy
Żeś miłość jéj znieważył podejrzeniem
Tajewnych zmów z Cezarem, i że twoja
Zawziętość niema granic, znać ci dała,
O swojéj śmierci, lecz w obawie skutków,
Przysyła mię bym prawdę ci powiedział,
Zapóźno może.

ANTONIUSZ.

Tak, zapóźno, patrzaj.
Racz moją straż przywołać.

DYOMED.

Straż cesarza!
Gdzie straż? pan woła.

Żołnierze wchodzą po jednemu.

ANTONIUSZ.

Do królowéj zemną;
Oddajcie mi braterską tę usługę.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

O biada nam że nie przeżyłeś, panie,
Ostatnich twych żołnierzy.

WSZYSCY RAZEM.

Dniu nieszczęsny!

ANTONIUSZ.

Nie, przyjaciele, nie pozwólcie losom
Z łez waszych szydzić: przyjmcie to skarcenie
Jak ja przyjmuję, karcąc je nawzajem
Pozorną wzgardą. W bitwach, mym zwyczajem,
Jam was prowadził; dziś na spokój wieczny
Wy mię zanieście: wszystkim dzięk serdeczny.

Wychodzą, niosąc Antoniusza.

SCENA XIII

Tamże. Grobowiec.

U góry, KLEOPATRA, CHARMION i IRAS.

KLEOPATRA.

O Charmion! już nie wyjdę z tego grobu.

CHARMION.

Uspokój się na chwilę.

KLEOPATRA.

Nie, ja nie chcę.
Gotowam znieść najokropniejsze ciosy,
Lecz gardzę łez jałmużną : żal mój srogi
Jak przedmiot jego, winien być niezmiernym. —

U dołu, DYOMED wchodzi.

Więc umarł?

DYOMED.

Żyje, chociaż śmierć już bliska.

KLEOPATRA.

On żyje, Charmion!

DYOMED.

Patrz na spód grobowca,
Tem wierni słudzy go przynoszą.

U dołu, ANTONIUSZ niesiony przez Żołnierzy.

KLEOPATRA.

Słońce,
Spal zmienny obszar świata! — niech ciemności
Ogarną go na wieki. Antoniuszu,
O Antoniuszu, o mój Antoniuszu!
Pomóżcie, Charmion, Iras, i wy wszyscy:
Wy tam, na dole; wnieść go tu.

ANTONIUSZ.

Dwa słowa,
Nim skończę! lecz nie przez Cezara męztwo,
Antoniusz sam pokonał Antoniusza.

KLEOPATRA.

Tak być musiało: ktoby téż był godnym
Zwyciężyć ciebie; lecz to mię zabija!

ANTONIUSZ.

Rozstajem się, kochanko; choć od śmierci
Radbym wyżebrać chwilę, bym z miliona
Mych pocałunków, złożyć mógł ostatni
Na twoich wargach. —

KLEOPATRA.

Nie śmiem, o mój luby,
(Racz słudze twéj przebaczyć) zejść do ciebie,
By mię nie wzięto: wśród zwycięzkiéj wrzawy
Cezara wjazdu nie chcę być ozdobą;
Jeżeli węże, nóż, trucizna, mają
Jad, ostrze, żądło, ja się go nie boję:

Małżonka twa, Oktawia, z krwią zastygłą,
Z obłudnem okiem, tego nie dostąpi
By mogła mi urągać. — Chodź, kochanku, —
Dźwigajcie zemną wszystkie, — aż go wniesiem. —
I wy, żołnierze.

ANTONIUSZ.

Spiesznie, bo umieram.

KLEOPATRA.

To trud nie lada! — Serce tak olbrzymie!
A nasze siły smutku moc przeważa:
O gdybym mogła mieć Junony władzę,
Piorunném skrzydłem zdjąłby cię Merkury
I złożył wśród Olimpu. Jeszcze trochę, —
Chęć płocha w szał przechodzi. — Mam cię wreszcie;

Wciągają Antoniusza do grobowca.

Bądź pozdrowiony! skonaj tu gdzie żyłeś:
Uściskiem cię orzeźwię: wargi moje
Do szczętu tak chcę zużyć.

WSZYSCY.

Widok smętny.

ANTONIUSZ.

Umieram. Kroplę wina, niech przemówię.

KLEOPATRA.

Ja mówić będę i wyrzękać głośno,

Aż mych złorzeczeń zląkłszy się Fortuna,
Swe koło skruszy.

ANTONIUSZ.

Słuchaj mię raz jeszcze,
Przyjm od Cezara honor i swobodę. —
O!

KLEOPATRA.

To z tém nadto sprzeczne.

ANTONIUSZ.

Przy Cezarze
Prokulej sam jest godzien twéj ufności.

KLEOPATRA.

Méj własnéj ręce ufam, i odwadze,
Nikomu więcéj.

ANTONIUSZ.

Niech mój los przedśmiertny
Zbyt cię nie smuci: pociesz się wspomnieniem
Tych lat ubiegłych szczęścia i wielkości,
Gdym żył najpierwszym wśród mocarzy świata,
I najwspanialszym; dziś nie bez czci ginę,
Nie po tchórzowsku zdaję hełm i berło
W zwycięzcy dłoń, lecz jak Rzymianin prawy
Zwalczony przez Cezara. Duch mój gaśnie;
Żyj, ja skończyłem.

umiera.

KLEOPATRA.

O największy z ludzi!
Czyś mię nie kochał? Ja mam żyć bez ciebie
W tym nędznym świecie, który po twym zgonie
Podlejszym jest od błota? — Patrzcie, siostry,
Korona ziemi pełznie, — O mój królu! —
Wojenny wieniec pada i więdnieje,
Rycerski szczep stracony: ród niewieści
Zrównany z męzkim; los i szczęście niczém,
I księżyc błędny świecić już nie będzie
Nad żadną chwałą.

CHARMION.

Ach, to zbyt okropnie!

IRAS.

Królowa z nim umarła.

CHARMION.

Pani! —

IRAS.

Ciszéj! —

CHARMION.

O pani, pani, pani!

IRAS.

Cześć Egiptu
Zaćmiona!

CHARMION.

Cesarzowo !

KLEOPATRA.

Nie, jam tylko
Niewiastą nędzną, i tym samym lichym
Podległa troskom co mleczarka wiejska,
Dysząca przy robocie. — Dziś bym chciała
Zawistnym bogom w twarz tém berłem rzucić,
Wołając że świat nasz był wart ich nieba,
Nim skarb ten mu wykradli : wszystko marne ;
Cierpliwość głupstwem, sierdzić się i srożyć
Wściekłemu psu przystoi : czyż to zbrodnia,
Przed czasem zejść w tajemne kraje śmierci,
Nim po nas przyjdzie? — Cóż to wam, kobiety?
Bądźcież wesołe! Charmion, wy, dziewczęta,
Przestańcie szlochać ! — Ach, sieroty, patrzcie,
Nasz świecznik zbladł, już kona. — Przyjaciele :

do Żołnierzy, na dole.

Nie trwożcie się ; pogrzebiem go, a potém,
Zwyczajem rzymskim spełnim czyn tak wielki,
Że sama śmierć poszczyci się swym łupem.
Duch jego żyje, choć powłoka trupem.
Ach, siostry, siostry ! nic nam nie zostaje
Prócz mężnéj śmierci ; ja wam przykład daję.

Wychodzą.

AKT PIĄTY

SCENA 1

Obóz Cezara przed Aleksandryą.

CEZAR, AGRYPPA, DOLABELLA, MECENAS, GALLUS, PROKULEJ i Inni.

CEZAR.

Idź, Dolabello, niech broń wreszcie złoży;
Po takiéj klęsce, powiedz mu otwarcie,
Że bezskuteczną szydzi z nas odwłoką.

DOLABELLA.

Do usług.

Wychodzi. DERCETAS wchodzi z mieczem Antoniusza.

CEZAR.

Ktoś ty jest? któż cię ośmiela
Przed nami stawać?

DERCETAS.

Dercetas mię zowią.
Służyłem temu kto był najgodniejszym
Najlepszéj służby : póki żył dla sławy,

Był moim panem, a jam znosi życie
By dać je mu w ofierze. Jeśli łaska
Cezarze, przyjąć mię, chcę stać przy tobie
Jak przy nim stałem; jeślim ci zbyteczny,
Weź moją krew bezpłatnie.

CEZAR.

Co ty mówisz?

DERCETAS.

Cezarze, mówię że Antoniusz zmarły.

CEZAR.

O nie! zgon taki sprawiłby silniejszy
Po świecie rozgłos: grom ten lwy by rzucił
W ulice miast, a mieszczan w ich jaskinie.
Śmierć Antoniusza, nie jest jak zwyczajna:
W nim zgasłoby pół świata.

DERCETAS.

Skonał przecie;
Lecz nie zgładzony przez katowską rękę
Lub nóż najemny; bo tym samym mieczem,
Co w czynach swych zapisał jego sławę,
A dziś, z odwagą z serca mu natchnioną,
To serce przeszył. Miecz ci ten przynoszę;
Wydarty z ran ziejących i zbroczony
Krwią najzacniejszą.

CEZAR.

Wszyscy się smucicie?

To słusznie i chwalebnie; przy téj wieści
Bogowie się rozpłaczą.

AGRYPPA.

Rzecz szczególna
Ze serca głos nam każe się litować
Nad własnym czynem.

MECENAS.

Pełnią cnót przeważał
Znikome skazy.

AGRYPPA.

Nigdy duch wznioślejszy
Ludzkości nie przodkował; lecz niebianie
Człowieka godłem chceli mieć ułomność.
Sam Cezar płacze.

MECENAS.

To źwierciadło świetne
Mu własny los przedstawia.

CEZAR.

Antoniuszu!
Jam sprawcą twéj niedoli; — są choroby
Dla których nóż niezbędny. Trzeba było
Dla ciebie Rzym poświęcić, lub dla Rzymu
Twą władzę skruszyć : w świecie dla nas obu
Przestrzeni brakło. Przyjm to słowo żalu,
Z tą szczerą łzą jak nasza krew serdeczna,
Wylaną nad mym bratem, rówiennikiem,

U szczytu sławy zgasłym, nad współrządcą
I towarzyszem wśród wojennych trudów,
Zastępów mych prawicą, wzniosłém sercem
Gdzie duch mój się rozżarzał, — że téż nasze
Nieprzejednane gwiazdy to braterstwo
Rozerwać nam kazały! — Wiedzcie wszyscy, —
Lecz więcéj powiem przy swobodnéj chwili :

SKARUS wchodzi.

Bo człowiek ten ma ważną wieść w obliczu;
Musimy go wysłuchać. — Zkąd przychodzisz?

SKARUS.

Jam prosty kmieć egipski. Moja pani
Dziś bez przytułku, w swym grobowcu skryta,
Świadomą pragnie być o twych zamiarach,
By według nich się mogła przysposobić
Do swéj zmuszonéj doli.

CEZAR.

Na otuchę,
Już dziś się dowie, przez którego z naszych,
Jak względem niéj zaszczytnie i uprzejmie
Postąpić chcemy; bo Cezara szczęściem
Jest przebaczenie.

SKARUS.

Żegnam cię, Cezarze!

wychodzi.

CEZAR.

Na ciebie, Prokuleju. Idź i powiedz
Że nie znam zemsty: zanieś jéj pociechę
Stosowną do wielkości jéj cierpienia,
By w dumie swéj, zamachem samobójczym
Nie uszła z naszych rąk; żyjąca w Rzymie
Zwycięztwom naszym świetność da niezgasłą.
Idź, i najspieszniéj donieś nam co mówi,
A zwłaszcza co ztąd wnosisz.

PROKULEJ.

Wnet odpowiem

wychodzi.

CEZAR.

Idź za nim, Gallu. — Niech i Dolabella
W téj sprawie wam pomoże.

Gallus wychodzi.

WSZYSCY.

Dolabella!

CEZAR.

Sam właśnie go wysłałem: nim powróci,
Wy zemną do namiotu; zobaczycie
Jakem niechętnie wdał się w tę wyprawę,
Jak moje listy, zgodne i spokojne,
Zażegnać chciały tę powszechną wojnę.

Wychodzą.

SCENA II

W Aleksandryi. W grobowcu.

KLEOPATRA, CHARMION i IRAS.

KLEOPATRA.

Strapiony duch już się uczciwiéj rządzi.
O Charmion, co za wstyd zwać się Cezarem:
Być nie Fortuną lecz jéj posługaczem,
Narzędziem jéj swawoli; wszak szlachetniéj
Uczynić to co wszelki czyn dopełnia,
Przygody wiąże, zmienny los krępuje,
Usypia i odsadza nas od mierzwy,
Karmiącéj kmiecia i Cezara.

Wchodzą i obsadzają wejścia na zewnątrz, PROKULEJ, GALLUS i Żołnierze.

PROKULEJ.

Pani,
Egiptu księżno, Cezar cię pozdrawia,
Wzywając do namysłu nad prośbami
Godnemi jego względów.

KLEOPATRA.

Twe nazwisko?

PROKULEJ.

Prokulej, na usługi.

KLEOPATRA.

Sam Antoniusz
Zachęcił mię bym ci wierzyła; wszakże
Nie bardzo dbam o wierność obcych ludzi,
Gdy zdrad już się nie lękam. Jeśli Cezar
Chce w księżnéj mieć żebraczkę, to mu powiedz,
Że mój majestat, dla godności tronu,
O mniéj niż o królestwo się nie schyli :
Zdobyty Egipt niech mój syn posiędzie,
To ja mu klęcząc złożę hołd dziękczynny
Za zwrot choć téj własności.

PROKULEJ.

Miéj nadzieję,
W monarsze dłonie wpadłaś, to ci ręczę.
Dowolnie zdaj się na Cezara łaskę,
Bo tak jest szczodrą, że jéj nadmiar spływa
Na wszelką nędzę. Niech mu więc odniosę
Wieść twéj lenności, znajdziesz w nim zwycięzcę
Co tém wspanialszą wesprze cię pomocą,
Im korniéj przed nim klękniesz.

KLEOPATRA.

Powiedz, proszę,
Żem jest zdobyczą jego, więc uznaję
Objętą przezeń władzę. Wciąż się wprawiam
W niezwykłą mi naukę posłuszeństwa,
I radabym go poznać.

PROKULEJ.

On wzajemnie;
Bo wiem że nad twą dolą się lituje,
I radby ją polepszyć.

GALLUS.

Patrz, jak łatwo
Zdobywać twierdze.

Gallus i dwaj Żołnierze wstępują drabiną do grobowca, otwierają rygle i wejścia; za nimi Prokulej z resztą Żołnierzy.

Strzedz jéj dla Cezara.

wychodzi.

IRAS.

O pani!

CHARMION.

Kleopatro! tyś ujęta! —

KLEOPATRA.

O, jeszcze nie; do czynu.

dobywa sztylet.

PROKULEJ.

Stój, królowo!

rozbraja Kleopatrę.

Co czynisz? to szaleństwo! nie przychodzę
Cię zdradzić, lecz wyzwolić.

KLEOPATRA.

Czy od śmierci,

Co chorych psów uzdrawia?

PROKULEJ.

Kleopatro,
Nie szydź z Cezara łaski; chcieć się zabić,
To myśl niegodna ciebie : niech świat widzi
Spełnioną jego dobroć, a śmierć twoja
Zniweczy plon jéj.

KLEOPATRA.

Śmierci, śmierci, śmierci!
Gdzież jesteś? chodźże, czeka cię królowa
Pilniejsza od niemowląt i żebraków!

PROKULEJ.

Umiarkuj się.

KLEOPATRA.

Już jeść nie będę, panie,
Już nie chcę pić, a jeśli to nie starczy,
Nie będę spać. Roztrącę tę powłokę,
Niech Cezar sobie radzi. Ja zaś żywcem
Nie dam się wlec w orszaku twego władcy,
I nie pozwolę by Oktawia głupia
Zelżyła mię spojrzeniem. Wyście chcieli
Wystawić mię na widok podłéj tłuszczy
Ohydnych Rzymian? Raczéj rów w Egipcie
Mię dziś pogrzebie! raczéj w muł Nilowy
Zagrzęznę naga, i robactwo wodne
Roztoczy mię do kości! raczéj wzniosę

Na szczycie mych piramid szubienicę,
I nań łańcuchem rzymskim się powieszę!

PROKULEJ.

Obecny Cezar wnet ci udowodni
Że postrach twój go krzywdzi.

DOLABELLA, wchodząc.

Prokuleju,
O twym zamachu Cezar już świadomy,
Przysyła mię po ciebie : a królowę
Pod moją straż oddaje.

PROKULEJ

Dolabello,
Spełniłem rozkaz : bądźże dlań uprzejmym. —
Co tylko zlecisz mi łaskawa pani,
To mu obwieszczę.

KLEOPATRA.

Umrzeć bym pragnęła.

Wychodzą Prokulej i Żołnierze.

DOLABELLA.

Wszak już słyszałaś o mnie, cesarzowo?

KLEOPATRA.

Nie pomnę wcale.

DOLABELLA.

Jam jest Dolabella.

KLEOPATRA.

Dziękuję. Znam czy nie znam, cóż mi z tego.
Śmiejcie się, gdy chłopcy lub dziewczęta
O swoich snach gadają.

DOLABELLA.

Nie rozumiem.

KLEOPATRA.

Otóż mnie śniło się że pewien mocarz, —
O, więcéj takich snów, bym wyśnić mogła
Równego mu człowieka!

DOLABELLA.

Racz łaskawie, —

KLEOPATRA.

Twarz jego słońcém, a księżycem skronie
Pod wieńcem gwiazd, złocące w swym obiegu
Ten drobny krąg, tę ziemię.

DOLABELLA.

Chciéj, królowo, —

KLEOPATRA.

Nad oceanem stąpał; swém ramieniem
Ocieniał świat; głos jego brzmiał jak lutnia
Harmonii wiecznych, mówiąc do przyjaciół;
Lecz gdy w natarciu rzucał krzyk zwycięzki,
W grom śmierci się rozdźwięczał. W jego łasce
Nie było zimy; to jak jesień wschodnia,

Plenniejsza po zebraniu : miłość jego
To młody rój delfinów, pląsający
Nad modrym swym żywiołem : miał przy sobie
Tłum królow, książąt; wyspy i mocarstwa
Perłami z rąk płynęły.

DOLABELLA.

Kleopatro, —

KLEOPATRA.

Czy kiedy był, lub mógł być, taki człowiek
Jak ten o którym śniłam?

DOLABELLA.

Nie, zaiste.

KLEOPATRA.

Ty kłamiesz, świadczę się jasnością nieba :
Lecz jeśli żył lub żyć ma ktoś podobny,
To tylko sen wymarzy : bo przyroda
W twórczości mu nie zrówna; takim tworem
Przemogłaby zmyślenie wyobraźni,
I snom zadała kłamstwo.

DOLABELLA.

Racz mię słuchać.
Nieszczęście twoje, wielkie jak ty sama,
Z godnością znosisz : niech mój zamiar nigdy
Nie dojdzie skutku, jeślim jest nieczuły
Na boleść twoją, w sercu mém odbitą.

KLEOPATRA.

Czy wiesz co Cezar o mnie postanawia?

DOLABELLA.

Choć wiem, z niechęcią spełniam to zlecenie.

KLEOPATRA.

Ach, powiedz, proszę, —

DOLABELLA.

Żadna w tém sromota, —

KLEOPATRA.

Mam żywcem wejść do Rzymu?

DOLABELLA.

Tak jest, pani.

KLEOPATRA.

Już dość. — I tyś się podjął téj podłości?
Precz ztąd, zuchwalcze!

DOLABELLA.

Pani, —

KLEOPATRA.

Do mnie, siostry!

GŁOS, za sceną.

Na ustęp, oto Cezar.

Wchodzą Cezar, Gallus, Prokulej, Mecenas, Seleukus i Służba.

CEZAR.

To królowa?

DOLABELLA.

Tak jest. — Oktawiusz, twój zwycięzca.

Kleopatra klęka.

CEZAR.

Powstań,
Nie klękaj, pani; proszę cię.

KLEOPATRA.

Bogowie
Tak rozrządzili : składam hołd powinny
Mojemu panu.

CEZAR.

Nie korz się przedemną.
Choć w naszém łonie tkwią doznane krzywdy,
Zapomnim o nich, jakby tylko były
Przypadku dziełem.

KLEOPATRA.

O wszechwładco świata,
Nie zdołam tak wysłowić méj obrony
By mię twój sąd rozgrzeszył; lecz wyznaję
Żem choć królowa, była zbyt przystępną
Ułomnéj płci słabościom.

CEZAR.

Kleopatro,

Jam twym obrońcą, nie oskarżycielem :
Do naszéj chęci jeśli się odwołasz,
(A ta ci jest przyjazną) w téj dążności
Odniesiesz wielką korzyść; lecz nie zmuszaj
Do srogich praw odwetu, Antoniusza
Stąpając torem : gdyż nietylko siebie
Pozbawisz mych dobrodziejstw, twoje dzieci
Pchniesz w otchłań z któréj pragnę je wydobyć
Przy twéj pomocy. Rzekłem i pozdrawiam.

KLEOPATRA.

Świat ci otworem stoi : ty nim władasz;
My twéj zdobyczy godłem i pomnikiem,
Tam staniem gdzie rozkażesz. Przyjm to pismo.

CEZAR.

Bądź mym doradcą, co do Kleopatry.

KLEOPATRA.

To spis pieniędzy, sreber i klejnotów,
Będących mą własnością; spis rzetelny,
Drobnostki w nim nie zbywa. — Gdzie Seleukus?

SELEUKUS.

Co łaska?

KLEOPATRA.

Mój podskarbi niech zaświadczy
Pod karą miecza, czym zastrzegła sobie
Najmniejszą rzecz. Seleuku, powiedz prawdę.

SELEUKUS.

Niech język mój strętwieje, zanim skłamię,
Pod karą miecza.

KLEOPATRA.

Com ze skarbca wzięła?

SELEUKUS.

Dość by wykupić wszystko co zawiera.

CEZAR.

Nie rumień się królowo; dziś mocarzom,
Przezorność jest konieczną.

KLEOPATRA.

Patrz, Cezarze!
Jak szczęście zwabia! moi chcą być twymi,
W zamianie losów, byłoby odwrotnie.
Niewdzięczność tego kłamcy do wściekłości
Mię przyprowadza. — Sługo tak niewierny
Jak miłość wynajęta! — Ty się cofasz?
Ty mi nie zbiegniesz; ja ci oczy wydrę,
Choćbyś miał sępie skrzydła. Psie bez duszy!
Najlichszy łotrze!

CEZAR.

Błagam cię, królowo.

KLEOPATRA.

Cezarze! patrzaj co za wstyd okropny;
Że gdy w tym grobie raczysz mię odwiedzac,

Twym majestatem szczycąc mię bezwładną,
Mój własny sługa, ciężar méj niedoli
Obarcza swą podłością! Dajmy na to
Żem przechowała jakiś grat niewieści,
Bezcenny drobiazg, takie dźbło znikome
Jakiemi płoche darzą się mieszczanki;
Żem nawet skryła pewien fant świetniejszy
Dla Liwii, lub Oktawii, by wyjednać
Ich pośrednictwo, mamże być skarżoną
Przez tych co zemnie żyli? O bogowie!
Ten cios mię głębiéj strąca. Precz odemnie,

do Seleuka.

Nim tchnieniem zemsty duch mój rozpłomienię
Na zgliszczach méj niedoli. — Będąc człekiem,
Miałbyś nademną litość.

CEZAR.

Idź Seleuku.

Seleukus wychodzi.

KLEOPATRA.

Widzicie, że nas królów świat potępia
Za to co drudzy czynią; gdy upadniem,
Co było cnotą staje się występkiem.
Ach, wielkość, to nieszczęście!

CEZAR.

Kleopatro,
Coś ukryć mogła, lub coś tu przyznała,

Nie wchodzi w skład zdobyczy: to jest twojém,
Rozrządzaj niém do woli; w przekonaniu
Że Cezar nie jest zbójcą, i nie umie
Brać to co nabyć może. Nie czyń sobie
Katuszy z własnych myśli: nie, królowo;
Bo zamierzamy tak postąpić z tobą
Jak sama nam poradzisz. Jedz, spoczywaj:
A nadewszystko wierz w Cezara chęci,
Przyjazne ci do końca: żegnam zatém.

KLEOPATRA.

Łaskawy panie!

CEZAR.

Zwij mię raczéj bratem.

Zatrąbienie. Cezar wychodzi z Orszakiem.

KLEOPATRA.

On łudzi mię słowami, bym straciła
Poczucie méj godności: słuchaj, Charmion.

mówi jéj do ucha.

IRAS.

Już dość, królowo; jasny dzień się zmierzcha,
Wnet pomrok cię zaskoczy.

KLEOPATRA.

Spiesz i wracaj:
Mój wyrok już wydany, jam gotowa;

Idź, powiedz że mi pilno. —

Charmion wychodzi.

Dolabella?

DOLABELLA, wchodząc.

Rozkazem pani dane mi zlecenie,
Współczucie własne spełnić mi doradza.
Więc jéj obwieszczam że z Cezarem wojsko
Przez Syrią kroczy, że przed trzecią dobą
Sam wyszle przodem ciebie i twe dzieci.
Z téj wieści zrób użytek; jam uczynił
Com przyrzekł, com powinien.

KLEOPATRA.

Dolabello,
Ja dłużną ci zostaję.

DOLABELLA.

Ja twym sługą
Najuniżeńszym.

KLEOPATRA.

Żegnam, i na długo.

Dolabella wychodzi.

Nareszciem wolna. Iras, cóż ty myślisz?
Egipska lalko, chcesz być wystawioną
Wraz zemną, w Rzymie : gdzie tragarze brudni,
Z fartuchem stęchłym, łokciem i młotami,
Podniosą nas na pręgierz, ich oddechem

Zatrutym lichą strawą wskroś przejęte,
I potem ich skąpane?

IRAS.

Nie, o nigdy!

KLEOPATRA.

A przecież to nas czeka. Tłum liktorów
Pogłaszcze jak sprośnice; wieszcz obdarty
Satyrą nas oszczeka : miejskie błazny
Prologiem poczęstują i przedstawią
Aleksandryjskie uczty, gdzie Antoniusz
Pod stołem zaśnie, ja zaś widzieć będę
Chłopaka grającego mię królowę
W postaci dziewki.

IRAS.

O bogowie mocni!

KLEOPATRA.

I to nas czeka.

IRAS.

Tego nie zobaczę;
Paznogcie pierwéj w oczach mych utopię.

KLEOPATRA.

Tak, to jedyny sposób by zniweczyć
I wyśmiać ich zamiary. — Oto Charmion. —

CHARMION wraca.

Ubierzcie mię siostrzyce, jak do tronu : —

W szkarłatne stroje; — znów na Cydnus wsiędę
I spotkam Antoniusza. — Spiesz się, Iras. —
Ty, wdzięczna Charmion, z nią przyrządzisz wszystko;
Po pracy téj ostatniéj, będziesz wolną
Aż po dzień sądu. — Daj koronę, perły.
Zkądże ten zgiełk?

Iras wychodzi. Zgiełk za sceną.

ŻOŁNIERZ, wchodząc.

Jest tam pachołek wiejski;
Domaga się przystępu do królowéj,
Z plecionką fig.

KLEOPATRA.

Niech wejdzie. Czyn szlachetny

Żołnierz wychodzi.

Ten płaz dokona! on mi wolność niesie.
Mój zamiar już stanowczy, nie mam w sobie
Nic niewieściego: całam jak z marmuru,
Od stóp do głowy; zmienny krąg miesiąca
Przestaje być mą gwiazdą.

Wraca Żołnierz z Pachołkiem przynoszącym figi.

ŻOŁNIERZ.

Oto człowiek.

wychodzi.

KLEOPATRA.

Ustąpcie mu. Masz żmijkę tę Nilową
Dającą śmierć bez bólu?

PACHOŁEK.

Mam, królowo;
Lecz jéj nie radzę drażnić to stworzenie,
Bo nieśmiertelne ma być ukąszenie:
Ci co zeń zmarli odżyć już nie mogą,
Lub rzadko kiedy.

KLEOPATRA.

Czy pamiętasz kogo
Coby tak umarł?

PACHOŁEK.

O, i ludzi wiele,
I wiele kobiet. Właśnie w tę niedzielę,
Uczciwa żona, choć od rzeczy gada,
I łże jak moja, toć niewieścia wada,
Usnęła od przylgnięcia téj gadziny. —
Cierpiała, słyszę, małe pół godziny.
Najlepsze chwali w zwierzu tém zalety;
Lecz ktoby wierzył wszystko co kobiety
Zmyślają, zmarłby przez połowę tego
Co czynią. Słowem, jest-li cóś mylnego,
To że ten robak dziwnym jest robakiem.

KLEOPATRA.

Bądź zdrów: idź sobie.

PACHOŁEK.

Życzę jéj, z orszakiem,
Zabawy wszelkiéj.

KLEOPATRA.

Bądź zdrów.

PACHOŁEK, stawiając koszyk.

Niech pamięta
Że jadowite w Nilu są zwierzęta.

KLEOPATRA.

No, dobrze.

PACHOŁEK.

Widzi pani, to są żmije :
Nie można dać ich w ręce lada czyje,
Bo do kąsania bardzo są nałożne.

KLEOPATRA.

Bądź bez obawy : sługi mam ostrożne.

PACHOŁEK.

Więc idę. Żmijom, o tém państwo wiedzą,
Nie trzeba jadła.

KLEOPATRA.

A mię, czy téż zjedzą?

PACHOŁEK.

O, wa! jam prostak, przecież nie w obłędzie;
Wiem że kobiety sam czart jeść nie będzie :
Snać nasze dziewki są dla bogów strawą,
Aż djabeł swoją skisi je przyprawą;
Lecz to łajdactwo tak im wściekle szkodzi,

Że byle jakie dziesięć się narodzi
Czart pięć zepsuje.

KLEOPATRA.

Bardzo w czas te śmiechy :
Precz! —

PACHOŁEK.

Z gadem wszelkiéj życzę im uciechy.

wychodzi.

IRAS wraca z koroną, płaszczem, i t. d.

KLEOPATRA.

Dajże mi płaszcz, koronę; nieśmiertelne
Przejmują mię pragnienia. Od téj chwili,
Miód gron Egipskich już tych ust nie zmoczy. —
Co żywo, Iras. — Zda mi się że słyszę
Głos Antoniusza : gdy powstały z grobu
Mój czyn uwielbia i wyszydza marne
Cezara szczęście, z niebios mu zesłane,
Jak przyszłych klęsk wyrocznię. Otóż idę
Do ciebie, mężu : jam téj nazwy godna!
Jam duch i płomień; ziemskie me żywioły
Niech w ziemię wrócą. — Czyście już gotowe?
Więc przyjmcie moich warg ostatnie żary.
Bądź zdrowa, Charmion : — Iras, żyj szczęśliwa.

daje im pocałunek. Iras pada i umiera.

Czy mam gadzinę w ustach? Tyś upadła?
Jeżeli z życiem żegnasz się tak mile,

To snać grom śmierci jest boleścią lubą
Jak dreszcz miłosny. Czy nie wstaniesz więcéj?
Tak szybkim zgonem świadczysz że świat cały
Nie godzien pożegnania.

CHARMION.

Mgły wezbrane
Rozpłyńcie się strumieniem, niech łzy wasze
Z jéj duchem w raj odlecą!

KLEOPATRA.

To mię gnębi.
Jeżeli pierwsza spotka go w Olimpie,
Pytając o mnie, da jéj pocałunek
Co był mém niebem. Chodź, śmiertelny gadzie,

przykładając żmiję do piersi.

Zatrutém żądłem rozwiąż lub rozerwij
Zwinięty kłąb żywota: nędzny zbójco,
Czyś niedość gniewny? Niech twój pisk usłyszę,
Kąsając powiedz że ów Cezar wielki,
Jest wielkim karłem.

CHARMION.

O bogini Wschodu!

KLEOPATRA.

Milcz! u méj piersi widzisz to niemowle,
Co ssąc usypia mamkę?

CHARMION.

Sen okropny!

KLEOPATRA.

Jak balsam słodki, lekki jak powietrze. —
Antoniusz woła! — Druga ślad jéj zetrze. —

przykłada drugą żmiję do ramienia.

Nie warto żyć —

pada na łoże i kona.

CHARMION.

Na ziemi? — Żegnam ciebie. —
O śmierci, chwal się żeś zaćmiła w niebie
Najżywszą gwiazdę. — Zmrużcie się, okienka;
Słoneczne blaski miała ta jutrzenka,
Już zgasła! kiedyż przejrzą się niebiosa
W tak świetném źródle? Wieniec twój z ukosa;
Daj, niech poprawię: to méj służby koniec,
A potém — wolność.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ, wpadając.

Od Cezara goniec!

CHARMION, chwytając żmiję.

Zapóźno! — Chodźże: już twe żądło czuję.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

Żołnierze, zamną! ktoś tu zdradę knuje.

DRUGI ŻOŁNIERZ.

Patrz, przed jéj trupem, Cezar sam uklęknie.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

Coście zrobiły? — Charmion, czy to pięknie?

CHARMION.

Mów ciszéj; córce książąt i rycerzy,
Królowéj z królów, umrzeć tak należy.
Ach, pani!

kona.

DOLABELLA, wchodząc.

Cóż tu zaszło?

DRUGI ŻOŁNIERZ.

Wszystkie zmarły.

DOLABELLA.

To ród olbrzymi, my jesteśmy karły. —
Za wielkość Rzymu ginie ta ofiara,
Wspaniałym zgonem.

GŁOSY, za sceną.

Miejsce dla Cezara!

CEZAR wchodzi z całym Orszakiem.

DOLABELLA.

Cezarze! coś przewidział to się stało:
Z rąk nam uchodzą.

CEZAR.

To szlachetnie, śmiało!
Odgadła naszą myśl, i własnym torem

Królewskim poszła. — Lecz jak się zabiły?
Nie widzę krwi.

DOLABELLA.

Kto był ostatni z niemi?

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

Ów prosty wieśniak co im przyniósł figi :
W tym koszu.

CEZAR.

Więc otrute?

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

Niewiadomo.
Dopiero co ta żyła; bom ją widział
I słyszał, jak się zaprzątała wieńcem
Swéj zmarłéj pani : wstała drżąc, i nagle
Na ziemię padła.

CEZAR.

Mężny duch w mdłéj piersi! —
Gdyby się struły, to by poznać można
W nabrzmieniu członków; sen jéj tak pogodny,
Jak gdyby siecią czarów swych łowiła
Drugiego Antoniusza.

DOLABELLA.

Tu, na piersi,
Jest krwawy znaczek, i spuchnięcie drobne;
Tu drugie, na ramieniu.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ.

To ślad żmii.
Na liściach piany, jak w Nilowéj grocie,
Po przejściu węża.

CEZAR.

Zdaje się w istocie
Że tak skonała; lekarz jéj powiadał
Że z nią tysiącznych już sposobów badał
Najlżejszéj śmierci. — Złożyć ją na tronie,
I zmarłe sługi wynieść. Niech po zgonie
Spoczywa przy tym który żył jéj życiem:
Gdzież znajdę ziemię godną być nakryciem
Tak świetnéj pary? Pamięć ich nietknięta
W litości wieków będzie żyć tak święta
Jak sława ich zwycięzcy. Przy obrzędzie,
Za trumną wojsko iść orszakiem będzie,
A ztąd, do Rzymu. — Rozkaz daj niebawem:
Uczczenie zmarłych jest ludzkości prawem.

Wychodzą.

KONIEC.

Paris. — Typ. Rouge frères et Comp., rue du Four-St-Germ., 43.